PRAKTYCZNA PANI

№ 51-52

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

50 GROSZY

rok II

19-26 GRUDZIEŃ 36 r.

NUMER TEN ZAWIERA 40 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:



Prenumerata miesięczna 1 złoty



Władysław Roguski: „Madonna z dzieciątkiem"
fot. art. Ulatowski, Poznań.

CHÓR LUDZI

Boże zmiłuj się nad nami,
Boże ulituj się nad nami,
Dopełnij świętej obietnicy
Napój nas z Twojej krynicy,
Ześlij nam Pocieszyciela.
Panie zmiłuj się nad nami,
Panie ulituj się nad nami,
Serce ku Tobie w męce woła:
Zwiastowanego przez anioła,
Ześlij nam Odkupiciela.

ARCHANIOŁ

Wynijdzie różdżka z korzenia Jessego,
A kwiat z różdżki wyrośnie,
Pan bezmiaru wszystkiego
Dłonie ściągnie miłośnie.
Wywiedzie On latorośl bujną i płodną
Ku nakarmieniu całego świata,
Znajdzie dzieweczkę matką być godną,
Wieniec dla niej zaplata.
Wynijdzie Słowo Pańskie z Jeruzalem,
W Betleem ciało oblecze,

Zawrze się światłość niebiosów
W maleńkie dziecię człowiecze.

CHÓR ANIOŁÓW

Chwała Panu na wysokości,
Chwała, chwała,
W słońcu, gwiazdach i rosach
Na ziemi, na niebiosach,
Chwała, na wieki chwała.

CHÓR LUDZI

Amen!

ARCHANIOŁ

Pan wyrzekł słowo,
Słowo wzięło kształt ciała,
W ciele duch wszechmiłości
Jak złote słońce pała.

CHÓR ANIOŁÓW

Hosanna, Bóg nadchodzi!

CHÓR LUDZI

Światło, światło się zbliża!
Postać Boga-Człowieka
Przyrzeczona od wieka
Wykwita z ramion Krzyża.

ARCHANIOŁ

Zbawca świata się rodzi!

CHÓR ANIOŁÓW

Chwała Panu na wysokości,
Chwała, chwała,
W zorzy, w błękitach, w jasności,
W przeszłości i przyszłości,
Chwała, na wieki chwała.

CHÓR LUDZI

Bóg jest naszym początkiem i końcem,
Dniem i nocą, przestrzenią i bytem.
On nam w drodze złotem świeci słońcem,
Jak kopułą nakrył nas błękitem.
On skinieniem skrzesał pośród nocy
Gwiazd miriady, On wichrem oddycha,
Złoty piorun słucha Jego mocy
Z Jego woli ocean ucicha.

CHÓR ANIOŁÓW

A ty Betleem, ziemio judzka,
Łaskiś doznało,
Pod twojem niebem, na sianie,
Bóg oblókł ciało.
Światło się z gwiazd rozlewa,
Błogosławieństwo płynie,
Świat cały chwałę śpiewa
Bożej dziecinie.



Wszystkim naszym Czytelniczkom

i Czytelnikom zasyłamy z okazji

Bożego Narodzenia

najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt.

Redakcja



BOŻE NARODZENIE

*„Chrystus nam się narodził
Pójdźmy, złóżmy Mu hołd“* (Invitorium).

Kościół święty w dniu 25 grudnia czci pamiątkę najdonioślejszej chwili w dziejach ludzkości, dzień Narodzenia Boga - Człowieka. Data 25 grudnia została ustalona w zastosowaniu do czasu, ogłoszeniem dekretu cesarza Augusta o spisie ludności, na skutek którego św. Józef i Maria udali się do Betleem. Na wschodzie rozmaicie obchodzono tę uroczystość; początkowo łączono ją ze świętem Trzech Króli 6 stycznia (po grecku Epiphania czyli Objawienie się Zbawiciela poganom). Dopiero w IV wieku papież Juliusz I w 336 r. wyznaczył dzień Narodzin Zbawiciela na 25 grudnia i oddzielił od święta Trzech Króli. Grecko katolicki obrządek w okresie 12 dni Bożego Narodzenia, czci osobliwie Macierzyństwo Marii, — w tym czasie zawieszono wszelki post, oraz panujący wzbraniali do 7 stycznia wszelkich prac ciężkich i zebrań sądowych.

W tym okresie roku kościelnego wszystko tchnie urokiem przedziwnych tajemnic. Tajemnice te są przedmiotem modlitw i rozważań Kościoła, a wszystkie je streszcza głębokie a zwięzłe określenie św. Jana: „A Słowo stało się Ciałem, i mieszkało między nami“.

Dlaczego to święto wypada zawsze 25 grudnia, kiedy np. Zmartwychwstanie Pańskie zmienia co roku swą datę?

Ojcowie Kościoła przypisują temu dniowi mistyczne znaczenie; już samo przesuwanie się tej daty na coraz inny dzień w tygodniu uświęca je wszystkie błogosławioną pamiątką.

Zewnętrzne ciemności, jakie w tym czasie przyjścia Zbawiciela z powodu najkrótszych dni w roku, ogarniają ziemię, są symbolem tych mroków pogaństwa i zbrodni, które panowały przed zjawieniem się Słońca Sprawiedliwości.

Słusznym więc jest, aby Narodzenie Jego święcić 25 grudnia, bo w tym dniu i przyrodzone słońce, po długim zmaganiu się z nocą, nagle ożywia się i zapowiada zwycięstwo światła nad ciemnościami. Święty Augustyn mówi: „Zjawienie się Jezusa zwiastuje przyrost światła, ciepła i życia. W Starym Zakonie Bóg był groźnym Jehową, chociaż zawsze miłościwie opiekował się ludźmi; w Nowym Zakonie, przez wzięcie na siebie naszej postaci człowieczej, tak niepojęcie się zbliżył do nas, iż stał się naszym Bratem. I dał nam na pożywienie już nie mannę niebieską, ale Ciało Swoje, ten pokarm prawdziwy, który trwa ku żywotowi wiecznemu i mocen jest jednoczyć nas z Nim Samym „Kto mnie pożywa, we mnie mieszka, a Ja w nim“ (Jan VI 57).

I to jest owe tajemnicze przeistoczenie, oczekiwane przez lat tysiące, a które w Adwencie było wyrazem najgorętszych upragnień świata.

„Wejdzie Pan w serca, które Go przyjąć zechcą“ (Jan I 12), bo z każdym pragnie się połączyć.

„Nie przychodzi, aby sądzić świat, lecz aby świat był zbawion przez Niego i aby wszyscy mieli żywot i obficie mieli“ (Jan X 10). Stał się Dzieciątkiem, aby tym ułatwić nam przystęp do siebie, aby tym głębiej wniknąć w dusze i przez swą miłość przemienić nas w Siebie.

„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, iż nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“ (Jan III 1).

E. P.

BETLEEM

Na południe od Jerozolimy, w odległości 12 kilometrów, leży miasteczko Betleem, gdzie narodził się Chrystus.

Nazwa jego znaczy dom chleba, było więc przeznaczonym, aby Jezus ten Chleb żywy, który z nieba zstąpił i miał całe wieki karmić ludzkość, pokarmem nadprzyrodzonym szedł na świat, w tym symbolicznym zakątku Judei.

Grota betleemska była zawsze otoczona wielkim kultem wiernych. Cesarz Hadrian, chcąc zniszczyć pamięć tak świętego miejsca, kazał zbudować nad grotą świątynię pogańską, ale jak tylko Kościół uzyskał wolność, zwalono ją i wybudowano wspaniały dom Boży, Kościół Narodzenia, który przetrwał do naszych czasów. Wnętrze tej bazyliki jest imponujących rozmiarów; pięć obszernych naw przedzielają rzędy granitowych kolumn, niegdyś ściany zdobiły piękne mozaiki, dziś pozostały po nich tylko szczątki.

Po kilkunastu stopniach schodzi się do podziemnej groty, która niegdyś była stajenką, dziś płoną tam lampy w liczbie 50-ciu, na posadzce, gdzie stał żłobek, jaśnieje złocista gwiazda i widnieje napis po łacinie: „Tu z Dziewicy Marii narodził się Jezus Chrystus“.

Świątynię Narodzenia zbudowała w IV w. św. Helena, matka cesarza Konstantyna.

Niedaleko groty znajduje się jaskinia św. Hieronima, w której ten wielki Doktór Kościoła żył przez długie lata, czerpiąc u żłobka Jezusowego mądrość przedziwną, z jaką tłumaczył i wykładał Pismo Św.

Żłobek Chrystusowy przywieziono do Rzymu w VII stuleciu i umieszczono w Bazylice Santa Maria Maggiore, gdzie oprawiony w złoto dotychczas jest przedmiotem kultu publicznego w okresie Narodzenia.

W dniu Bożego Narodzenia każdy kapłan ma przywilej odprawienia trzech Mszy Św. Msza o północy, zwana Pasterką, odprawia się na pamiątkę narodzin Chrystusa, w czasie z Marii Dziewicy. Msza druga o świcie, czci Narodziny łaski i miłosierdzia, które dokonują się w każdej duszy wiernej.

W trzeciej Mszy Św. Kościół czci tajemnicę odwiecznego rodzenia się Syna Bożego w łonie Ojca. Tajemnica tych trzech Narodzin, to jakby wieczne świadectwo niezgłębionej, a niezmiernie żywotnej twórczości Boga.

„Gloria in excelsis Deo“. — ten hymn, który rozbrzmiewał nad stajenką, wznosi się z ołtarzy ku niebu.

Aniołowie, ogłaszający Narodzenie Pana, nie ograniczyli się do ówczesnych pasterzy betleemskich, oni wszystkich, po wszystkie wieki zapraszają do żłobka, gdzie nas czeka Boska Dziecina, z rączkami łask pełnymi, z sercem otwartym każdemu.

„A tak Tego, Maleńkiego wszyscy uczcimy.“

Drzewko Bożego Narodzenia, zwane u nas choinką, którą ustawiamy, przybieramy i zapalamy w wieczór wigilijny, jest symbolem drzewa krzyża, z którego wszystkie łaski na ludzi spłynęły. Zwyczaj ten przyszedł do nas z Niemiec i Anglii. W chwili, gdy w każdym prawie domu zapalą świeczki na choince i grono rodzinne ją otoczy i śpiew kolędy zabrzmi wesoło, niech serca, czułe i litościwe, wspomną o bezdomnych, sierotach i opuszczonych, a hojne rączki dziecięce niech użyczą trochę ze swych skarbów otrzymanych, i ubogiej dziecinie.

E. P.

Tradycje Wigilijne i Świąteczne

„A zasiadłszy do stołu w godzinę zmierzchową
„Jadł polewkę migdałową.
„Na drugie zaś danie
„Szedł szczupak w szafranie,
„Dalej okoń, pączki tłusto,
„Węgorz i liny z kapustą;
„Karp sadzony z rodzenkami.
„Na koniec do chrzanu grzyby,
„I różne smażone ryby,

do tego dodajmy desery: mak z kluskami, kisiel, ciasta, bakalie, a będziemy mieli obraz „skromnej“ uczty wigilijnej starego Sarmaty.

W dawnych czasach w Polsce, przestrzegano nieparzystej liczby potraw.

Musiało być ich 13, 11, a w domach mniej zamożnych, 7 albo 5. Każdej potrawy trzeba było skosztować, gdyż inaczej miała, uchylającego się, ominąć jakaś przyjemność w roku przyszłym.

Uczta rozpoczynała się z pojawieniem pierwszej gwiazdy. Cała rodzina, domownicy i przyjaciele zbierali się w sali jadalnej specjalnie na ten cel przyozdobionej. Aby upodobnić ją do stajenki, w której narodził się Chrystus, rozstawiano po kątach snopki, a pod obrus kładziono siano.

Po wsiach gospodarze dawali potem to siano bydłu do spożycia, aby każde dostało trochę paszy z wigilijnego stołu. Ze snopków wykruszano ziarno i dawano drobiowi, a słomą przewiązywano drzewka, aby dobrze rodziły.

W domach szlacheckich kładziono pod obrus karteczki z różnymi dowcipami, wróżbami i wierszykami, zwłaszcza przy nakryciach dla młodzieży, która sobie z tych karteczek wróżyła, co dawało powód do śmiechu i zabawy.

U ludu, zamiast kartek, kładziono przedmioty symboliczne, jak na przykład, laleczka z gałganków, przepowiadająca pannie, zamążpójście.

Przy stole musiała być zawsze parzysta liczba osób, gdyż nieparzysta była złą wróżbą.

Wigilia rozpoczynała się od dzielenia opłatkiem, co zresztą przetrwało do teraz. Potem szły zupy, ryby, kapusta itd., a następnie desery, ciasta, bakalie.

Staropolski obyczaj nie znał choinki. Strojenie drzewka przyszło dopiero w XIX wieku z Niemiec. Podarki kładło się dzieciom pod obrusem.

Po uczcie cała rodzina zaczynała śpiewać kolędy. Pod oknami zbierała się czeladź wtórując, potem wszyscy udawali się na „Pasterkę“.

W średnich wiekach nowy rok rozpoczynały święta Bożego Narodzenia; połączono z nimi wiele wróżb i wierzeń: „jakiś w wilię, takiś cały rok“. Kto leniwie przepędzi ten dzień, będzie cały rok ospały, kto wesoło, będzie wesoły. Dziewczyna, która w wigilię kręci mak, na pewno wyjdzie za mąż w karnawale.

Ten ostatni przesąd musiała wymyślić jakaś dowcipna gospodyni, gdy żadna z dziewczyn nie chciała podjąć się tej nudnej czynności.

W pierwszy dzień świąt zaczynają się obchody kolędników.

Chłopcy obchodzą domy z gwiazdą lub szopką, śpiewając kolędy i składając życzenia. Często przebierają się za różne zwierzęta, jak: wilki, kozy, tury, żurawie. Powszechnie znany jest zwyczaj chodzenia z „turoniem“. Dawniej podobno chodzili chłopcy z oswojonym turem [illegible] jednak jeden z nich przebierał się w wielk[illegible], a na głowę zakładał specjalnie zrobiony łeb tura, czyli turonia. Na łbie tym sterczały rogi, a pysk był tak zrobiony, że kłapał głośno drewnianymi deszczułkami tworzącymi szczęki. Inny znów, chodząc na czterech łapach w kozim kożuchu z rogami na łbie udawał kozę. Bywał też przebrany cygan z przebranym niedźwiedziem, lub żuraw z olbrzymim drewnianym dziobem, przez który zręczny chłopak potrafił nawet wypić kieliszek wódki.

Śpiewali, dokazywali, wyprawiali różne sztuki, zaczepiali dziewczęta. Składali życzenia i przymawiali się o datki.

„Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
„Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
„Dobrej z alembika i do niej piernika,
„Hej kolęda, kolęda!

„Chleba pytlowego i masła do niego,
„Każ stoły nakrywać i talerze zmywać,
„Każ dać obiad hojny, boś Pan Boga — bojny.
„Hej kolęda, kolęda!

„Kaczka do rosołu, sztuka mięsa z wołu
„Z gęsi przysmażanie, zjemy to mospanie
„I udzik zajęczy i do niego więcej,
„Hej kolęda, kolęda!

Tak śpiewały żaki miejskie.
Na wsi śpiewali chłopcy:
„Żeby wam się rodziło:
„Żytko — jak korytko,
„Pszenica — jak rękawica,
„Bób — jak żłób,
„Owies — jak skopiec,
„Len — jak pień.

lub inne kolędy i życzenia.

Otrzymywali poczęstunek, datki w pieniądzach i w naturze. Po takim obchodzie kolędnicy zbierali się w jednej z chat, gdzie dziewczyna obrana za gospodynię przyrządzała im wieczerzę.

Kolędowanie trwało od pierwszego dnia świąt, aż do Trzech Króli.

Święta Bożego Narodzenia obchodzono też aż do Trzech Króli. W niektórych okolicach lud jeszcze do teraz zachował zwyczaj, zwany „świętymi wieczorami“. Przez te dni od świąt aż do Trzech Króli nie wolno prząść, motać, szyć, ani w ogóle pracować, po zachodzie słońca. Wszyscy gromadzą się przy ognisku, śpiewają pieśni i kolędy, opowiadają baśnie, odwiedzają się wzajemnie i zabawiają.

D. S.



JASEŁKA

Do bardzo dawnych ludowych obyczajów należą Jasełka, czyli przedstawienie, którego tematem jest Boże Narodzenie. Podobno zainicjował je święty Franciszek z Assyżu, chcąc odświeżyć pamięć narodzin Chrystusa.

W grocie kazał ustawić żłobek, przyprowadzić wołu i osła, zwołał braciszków, zgromadziła się ludność i odprawiono tam mszę z chóralnymi śpiewami. Była to pierwsza msza pasterska.

Zwyczaj Jasełek przyjął się bardzo szybko i rozszerzył na całą Europę. Prosta, symboliczna scena ze żłobkiem, wołem i osłem zaczęła się rozwijać, coraz więcej postaci przybywać. Powstały długie przedstawienia religijne, tak zwane misteria. Był tam Adam i Ewa, prorocy i postacie ze Starego Testamentu, a potem Nowy Testament aż do Zmartwychwstania. Odgrywano je na Boże Narodzenie i na Wielkanoc.

Do nas obyczaj ten przedostał się bardzo wcześnie, bo już w XIII wieku, wraz z zakonem Franciszkanów. Przez lud nasz został przyjęty i rozpowszechnił się szybko.

W czasie Reformacji kościół z pewnych względów przestał sprzyjać Jasełkom, to też wyszły one z kościoła, ale w dalszym ciągu trwały wśród ludu.

Żaki i chłopcy wiejscy obchodzą domy z Szopką. Jest to mała stajenka w formie kapliczki, w której kukiełki odgrywają pewne role. Niekiedy odgrywają akcję osoby w przebraniach, a często chodzą chłopcy tylko z wielkim lampionem w kształcie gwiazdy i śpiewają kolędy.

Obecnie niestety zwyczaj ten jest prawie na wymarciu, zaginęło też wiele kolęd i scen.

Według tego jednak, co pozostało i według niektórych opisów i ustnej tradycji możemy sobie odtworzyć obraz dawnej szopki. Przepiękne są kolędy i sceny ludowe w niej zawarte.

Matka Boska ze świętym Józefem szuka noclegu, strudzona i nigdzie go znaleźć nie może, aż spostrzega szopę dla bydła i tam wchodzi:

„Wolą pijanice szynkarskie szklanice
„Niźli mię ubogą, strudzoną wielką [drogą;

„Wnijdźmy, rada moja, do tego pokoja,
„Do tej szopy na pokój, Józefie, opiekunie mój...

Teraz scena pasterska: budzą się pastuszkowie i przeraża ich wielka jasność na niebie.

„Trwoga na Boga, co się dzieje?
„Jasno w nocy choć nie dnieje.

Ale „Józef stary, co chodził do fary, powiada, że się Chrystus rodzi, przywitać się godzi, wypada". A więc: „prędko się, wszyscy zbierajcie, starego Józefa rady słuchajcie".

Teraz pastuszkowie martwią się, co zanieść Dzieciąteczku? „...ale z cem iść to śtuka! Co damy tak wielkiemu Panu, kiedy nic godnego dla niego nie mamy. Chyba jak charłacy, że mu z nasej pracy co darujemy".

Jeden z pasterzy odpowiada, że wszystko co chcą mogą mu zanieść: „...bo On na ochotę, a nie na złote patrzy podarki". Teraz licytują się, co mu który zaniesie. Zabierają podarki i idą do Betleem.

„Pastuszkowie z padarkami przybiegli
„W koło szopę o północy oblegli
„Hejże ino dyna dyna
„Narodził się Bóg Dziecina
„W Betleem, w Betleem tam".

Zaczynają śpiewać i przygrywać Dzieciątku. Jeden z pasterzy:

„Dobył tak pięknego, głosu baraniego,
„Aż się Józef stary przestraszył od [niego...
„Więc rzecze mu Józef: „Nie śpiewaj [tak pięknie,
„Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu [zlęknie"...

O innym znów mówi kolęda:

„Bartek się zatroska, że nie ma i włoska na smyku
„Więc nie myśląc wiele, szast ogon kobyle do szyku
„Jak zaczął swoje szałabaje
„Aż Jezus paluszkami łaje:
„Powoli"...

A jeden:

„Złapał mendel kotów, narobił fagotów [po włosku
„Nuż koty nie w żartowne tony
„Bo miały sczepione ogony
„Do kupy".

Są w szopie różne zwierzęta.

„A tam osioł z wołem,
„Pod nieba okołem,
„Parą weń swą puchają,
„Dzieciąteczko rozgrzewają".

I inna kolęda opiewająca cały zwierzęcy jarmark:

„Zając siedząc z królikami,
„Bębnił swojemi nóżkami,
„Wróble zaś gwarzyły, gdy sobie podpiły
„Z dzierlatką, z czeczotką,
„Papuga też gaworzyła,
„Coś z cudzoziemska mówiła.
„Żołna z indykiem była tam syndykiem,
„Bażant był szafarzem,
„Paw ogon śliczny rozłożył,
„Lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył,
„Sęp siedział jako sęp,
„A jeleniowe zaś czoło,
„Na rogach mając świece w około,
„Tam wszystkim świeciło, aby widać [było.
„Cieszyć się, cieszyć się" i t. d.

Nadciągają do stajenki Trzej Królowie:

„Trzej Królowie jadą z królewską [paradą,
„Z dalekiej krainy do Dzieciny"...

Zabawa i wesele trwają w stajence, wreszcie:

„Mówi Józef stary: „Już dosyć tego
„Idźcie pastuszkowie do bydła swego
„Jużeście się naskakali, mnieście głowę [sturbowali
„Także Maryi".

Występuje wiele postaci innych, cudzoziemców, Węgier z pomadami i t. p. Jest też scena u Heroda. Dowiaduje on się o przyjściu na świat Nowego Króla, każe więc pościnać głowy wszystkim noworodkom płci męskiej.

„Oj biada, biada mnie Herodowi,
„Utrapionemu wielce królowi,
„Żem ja takiemu, czasowi złemu, [podpadł kłopotowi.

Przychodzi śmierć, którą Herod napróżno chce przebłagać i ścina mu głowę. Zjawia się diabeł i zabiera go do piekła.

„Królu Herodzie za twe zbytki,
„Chodź do piekła, boś ty brzydki.

Wraca jeszcze diabeł i hula na scenie.

„A czy wieta ludzie, czego ja się śmieję?
„Bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje.

Wypędza go do piekła baba.

Kończy się szopka pojawieniem się dziada kościelnego, zbierającego datki.

„Stary dziadek brodą chwieje,
„Bo mu zimno przy kościele,
„Żeby państwo dobrzy byli,
„W kościele piec postawili.

Sypią się datki, przedstawienie skończone.

D. S.

NASTROJE ŚWIĄTECZNE w NICEI

Przebywając dłuższy czas w Nicei, dwukrotnie wypadło mi tam spędzić święta Bożego Narodzenia.

Jakiż odmienny od naszego nastrój! Wciąż nasuwało mi się porównanie z krajem, z Warszawą.

U nas mróz, śnieg, sadź na drzewach, czasem odwilż, a zawsze zimno, ludzie chodzą zakopani w futra i szuby, para unosi im się z ust. Tam słońce świeci jasno na błękitnym niebie, drzewa zielone, pełno kwiatów, przez murki i ogrodzenia wychylają się ciężkie od kwiatów gałęzie mimozy.

Jest trochę zimno, zwłaszcza w nocy, ale w dzień, gdy słońce dogrzeje, chodzi się w letnim palcie.

Zawsze żywo stoi mi w pamięci obraz wielkiego targu nicejskiego około świąt Bożego Narodzenia. Najpierw targ kwiatowy, pełen mimozy, róż, goździków i wszelkiego rodzaju kwiecia i roślin. Wysyła się stąd kwiaty na całą Europę. Stoi tu kilka choinek ale bardzo mało, bo Francuzi nie znają zwyczaju strojenia drzewek. Kupują je przeważnie cudzoziemcy. Za to dużo jest jemioły, którą wiesza się na Boże Narodzenie we drzwiach lub na lampie, pod którą wolno się każdemu pocałować. Jest też roślina, którą zdobi się pokoje i wystawy sklepów nazywana „Lou" czy też „Loup". Są to gałązki o lśniących liściach podobnych z kształtu do dębowych z nasadzonymi tu i ówdzie czerwonymi kulkami, owocami jakiejś innej rośliny.

Ulica pełna kwiatów rozszerza się, zaczyna się targ owocowy i ogólny. Z samego brzegu stragany pełne pomarańczy i mandarynek, sklepy zasypane są owocami aż pod sufit, prawdziwe góry pomarańczowe.

Olbrzymie masy wszelkiego rodzaju bakalii przypominają o świętach. Jest ich tu moc niebywała. Tu wieńce fig, tam stosy daktyli i malagi. Całe gałęzie z daktylami leżą na straganach. Poza tym góry orzechów i migdałów. Wszystko to wygląda apetycznie i wesoło, oblane złotym blaskiem słońca.

W tym klimacie, pod tym jasnym niebem i nad tym spokojnym błękitnym morzem nie ma się ochoty na nasze ciężkie północne obżarstwo. Tu, jak na Olimpie, powinno się żyć nektarem i ambrozją. Nektaru wszędzie pod dostatkiem, dostarczają go na cały świat winnice Francji; ambrozję świetnie zastąpią bakalie i pomarańcze. Zamiast choinki, która jest piekielnie droga, bo z daleka z gór sprowadzana, zakupuję olbrzymi pęk mimozy, pachnącej odurzająco.

Wracam poprzez gwarne ulice miasta, widać tu przedświąteczne ożywienie. Wystawy sklepów przybrane gałązkami „Loup" i jemiołą. W wielkim magazynie „Galeries Lafayette" wszystkie wystawy, a jest ich kilkadziesiąt, przepełnione zabawkami. Megafony śpiewają jakąś wesołą starofrancuską melodię. Wzdłuż wielkiego stołu siedzą lalki o charakterystycznych głowach, wspaniale wystrojone, poruszają się w takt piosenki, pochylają głowy, gestykulują, ruszają wargami. Robią wrażenie żywych. Tłumy ludzi przyglądają się tej scenie, tarasując ulicę.

Inne wystawy pełne są wypchanych pluszowych zwierzątek, lalek, pociągów, aeroplanów, aut i t. p.

Kieruję się w stronę morza. Na nadbrzeżnym bulwarze ruch normalny, jak zwykle. Tu nie ma sklepów, nikt nie załatwia sprawunków.

Na plaży kobiety i mężczyźni w strojach kąpielowych grają w siatkówkę, są nawet tacy co się kąpią, ale tych niewielu.

Patrząc na plażę i na to morze błękitne i lśniące w mocnym słońcu, myślę, że ten obraz nie przypomina wcale bliskości świąt Bożego Narodzenia. Wtem mija mnie auto, na brzegach dachu ma białe paski, z których kapie woda. To resztki śniegu z gór, który jeszcze nie zdążył stopnieć.

Spoglądam w ulicę prostopadłą do morza, w głębi jej widzę kawałek pasma górskiego, na szczytach leży śnieg. Tak, już teraz wiem napewno, że jest zima i że zbliża się Boże Narodzenie.

Dan.

DEPESZA (Nowelka)

Hela spaceruje tam i na powrót po zaśnieżonym trotuarze. Omijała już kilkakrotnie skrzynkę pocztową, tkwiącą na zbiegu ulic. Nie ma odwagi rozluźnić zaciśniętej w mufce dłoni i wrzucić do puszki białej koperty...

Myśli: ...właściwie czy należało tak postąpić? Ten krótki, rozgoryczeniem dyktowany list może mieć smutne konsekwencje... Gdy Jerzy go przeczyta, wtedy napewno, napewno już nie wróci! A tak żyje się jednak odrobiną nadziei, że czyjaś wszechmocna dłoń przestawi zwrotnicę na torze szczęścia... Czyż nie oczekiwała każdego dnia, że Jerzy się opamiętał, że wyrwie się z pod zgubnego wpływu tamtej złej kobiety, wróci, nadejdą znów dni wspólnego zrozumienia, pracy, radości...?

Dużo łez wylała za utraconą miłością, ale czy mimo swej krzywdy i rozczarowania nie była skłonna do przebaczenia? Tak! Ale gdyby się odezwał słowem! Odkąd dostał posadę w Krakowie, zapomniał o niej! Gdyby się próbował tłumaczyć! Przykra sytuacja trwa zbyt długo, nie można znieść tej obojętności i milczenia!.. Niech tam! Nie będzie dłużej czekać! Jeżeliby kochał na prawdę, toby nie postępował w ten sposób! Przecież, mój Boże, niedługo miał być ich ślub... Hela z oczami pełnymi łez zatrzymuje się przy skrzynce, wsuwa w szczelinę białą kopertę rozstania...

Odchodzi z mocno bijącym sercem; oblicza w myśli: niedługo wyjmą pocztę z puszki... wieczorem pociąg do Krakowa... jutro rano Jerzy otrzyma list, gorzki, bezwzględny: „...gdybyś już nawet chciał kiedy, nie wracaj! Wszystko między nami skończone!...".

— Skończone. skończone.. — powtarzają bezdźwięcznie wargi. Na rzęsach osiadają białe pyłki śnieżne i roztapiają się razem z wilgocią łez. Nie pomoże sobie tłumaczyć: bądź mężna, nie daj się, trudno, on nie wart twojej miłości — dławiący żal ściska gardło. Nawet nie ma się komu poskarżyć, jest zupełnie sama na świecie, ot pracująca, szara dziewczyna, jakich tysiące! Wróci teraz do swojego pokoiku „przy rodzinie", spędzi samotnie jeszcze jeden wieczór...

Ulice są prawie puste, gdzieniegdzie przebiegnie pochylony cień, czasem zadźwięczą raźno sanki. Każdy dziś dąży do światła i ciepła, do rodzinnego ogniska — uroczysty dzień, wigilia...

Kiedyś i Hela... pamięta... biały obrus, choinka, słodki uśmiech matki... dawno! A dziś tak smutno, tak strasznie smutno!

Na zakręcie stanęła raptownie, zbudzona z zamyślenia ostrym sygnałem — to pędzi motocykl pocztowy... skórzana czapka urzędnika, różowa od mrozu twarz, obojętna mina....

— Nie! Nie bierz listu!!!

Krzyk dziecinny, słaby i śmieszny, zagłuszony hałasem motoru...

Przepadło... Przepadło? Co? Nie, nie! To niemożliwe, to nieprawda. Jerzy, że nie czekam na ciebie... Kocham cię, nie wierz tamtym słowom... Bo może ty wcale nie chciałeś źle? Może się przejmiesz zanadto... może....

Hela przyspiesza kroku, zaciska dłonie w mufeczce. W rozigranej wyobraźni ponure sceny.... Jarzy jest taki nieobliczalny, gotów co jeszcze sobie... Jezus Marja! Napewno coś się złego stanie.. dziś musi się coś stać... O, Boże! Co robić, co robić? Dwie godziny do pociągu... może jechać? Nie, nie... Może depesza? Prześcignie list! Tak depesza! Prędko! Prędko!... Taksówka... czy starczy pieniędzy... Drżącymi palcami przebiera drobne w portmonetce, starczy... Wsiada do pierwszego napotkanego auta.

— Poczta!

Szofer długo rozgrzewa motor, wydaje się, że wieki...

— Prędzej, proszę pana, czemu tak wolno jedziemy?

— Że coo? Nie słyszę?

— Wolnoo! Prędzej!

— Ślisko. Zanosi!

Heli zdaje się, że każda chwila stanowi o ich szczęściu. Wydaje jej się, że w szybie auta widzi odbicie Jurkowych oczu. Te oczy ją kochają... Niepotrzebnie przejęła się tą sprawą, może to tylko wszystko plotki?... Teraz, dopiero teraz może przyjść prawdziwe niebezpieczeństwo!...

Nagle... huk, wstrząs!

— Gdzie jedziesz, ślepy?! Nie widzisz sygnału?

Taksówka zaczepiła o wózek konny, od razu zatamowanie ruchu, zbiegowisko, wyzwiska. Szyba pęknięta, koło u wózka złamane, policjant spisuje protokół. Hela płaci szoferowi i, poślizgując się po wydeptanym śniegu, dobiega drzwi poczty. Całą drogę układała słowa, jakie napisze, a teraz wszystkie wydają się nic nie mówiące. Wreszcie oddaje w okienku blankiet: „Wróć, kocham cię. List to pomyłka".

Trochę uspokojona wraca śnieżnymi ulicami do domu. Dobrze, że wysłała tę depeszę. Teraz Jurek zrobi, co będzie chciał. Niepotrzebnie pisała list. Niepotrzebnie, bo przecież bardzo, szczerze tęskni za swoim, wybranym. Sypie gęsty śnieg. W oknach kamienic jarzą się światła. Cudowny wieczór świętej wigilii... Smutny wieczór... Hela idzie powolutku, pogrążona w myślach. Na schodach domu jakiś cień zachodzi jej drogę... Żachnęła się, przestraszona, w tył...

— Jezus Marja!

— Hela!

— ...

— Helutka! Czego się lękasz? To ja!

— Dlaczego nic nie mówisz? Gniewasz się? Nie przebaczysz?

— Helu, widzisz...

— Ty tutaj?

Dziewczynie wydaje się, że śni. Nie może głosu wydobyć z krtani. Jerzy jedną ręką prowadzi ją po schodach w górę, a w drugiej niesie maleńką choinkę. Mówi łagodnie, równo, ciepłym głosem:

— Czy mój niespodziewany przyjazd tak cię przeraził? Heluś, nie mogłem bez ciebie w taki wieczór... Wiesz, wszystkie wspomnienia... nie mogłem... Nie gniewaj się, wszystko ci opowiem... przebaczysz... Ja wiem, że przebaczysz... kochasz mnie jeszcze?

— Czy co? ...Czy ja? Ależ... Co... co ty tam nie... niesiesz?

— Choinkę...

— Choinkę?? O, Boże!

Hela śmieje się i płacze naprzemiany, gdy już są w małym pokoiku, gdy patrzy w kochane oczy.

— Nie... to chyba cud... ja przecież list... ja depeszę... a ty tu...

— Jaki list?

— Nie, nic, nic, nie mówmy o tym, ja ci potem wytłomaczę... kie... kiedy przy... przyjechałeś?

— Niedawno, Mam taki pociąg, że na kilka godzin mogę tu zostać... Nie martw się, wrócę na zawsze... jeżeli, jeżeli potrafisz mi wybaczyć... słuchaj...

W oczach dziewczyny błyszczą łzy

— Jeżeli ja ci... Ty nawet nie wiesz...

— Bo w życiu tak się dziwnie składa....

— O, tak, w życiu tak się dziwnie składa... Jutro dostaniesz depeszę....

— Co się stało?

— To się stało, że... że cię kocham, Jurku!

J. Korczakowska.

C H O I N K A

Tyle ich było w jej życiu. Duże i małe. Bogate, lśniące i skromniutkie. Następowały kolejno co rok i każda z nich pozostawiła okruchy wrażeń, które głęboko zapadały w duszę.

Lecz nad wszystkimi górowała jedna. Znikły w jej cieniu wszystkie, które były dawniej.

I te ogromne, błyszczące kolorami tęczy — z lat dziecinnych.

I te skromne, przyozdobione papierowymi ozdobami i wzniosłym nastrojem chwili — z czasów „sztubackich".

Była cała srebrna, tylko srebrna. Nie było na niej żadnych błyszczących kolorowych cacek.

Na zielonych igiełkach czepiały się białe puszki sztucznego śniegu, a gałązki oplecione były łańcuchami ze srebrnych nici.

Ona, dziewczyna, zrozumiała wtedy, że bogactwo ozdób nie wpływa absolutnie na siłę wrażenia, zostającego po każdej choince. Oto ta srebrna, skromniutka, zapadła jej tak głęboko w duszę, że zdawaćby się mogło, iż wspomnienie o niej cudne pozostanie na zawsze.

Bo wspomnienie to wiąże się z najważniejszym faktem w jej niezbyt jeszcze długim życiu.

Przy srebrnym blasku świątecznego drzewka rozkwitła jak kwiat najcudniejszy — pierwsza, przeogromna miłość.

Jak to się stało, że jest tylko z nim? Sama, ze swoim jedynym, najdroższym chłopcem!

Płoną świeczki, migocą srebrne blaski.

Płonie miłość.

Stoją oboje, przytuleni do siebie, patrząc na dogasające świeczki. Tak szybko spłonęły!

— Czyżby i szczęście miało tak szybko zgasnąć? — ozwało się niepokojem w duszy dziewczyny.

Wtem, jakby w odpowiedzi, wypłynęły z głośnika jakieś dziwnie smutne, płaczące tony i głos męski rzucił w przestrzeń pokoju słowa namiętne, nabrzmiałe niewymowną tęsknotą...

„Twych przenajsłodszych pieszczot nigdy, przenigdy nie zapomnę!!"

— Słyszysz?

Ach, słyszała je nie po raz pierwszy. Takie sobie banalne tango. Ileż razy tańczyła przy akompaniamencie tej melodii. Nigdy nie wydawała jej się tak smutną.

A słowa? Dziś nabrały specjalnej treści.

— Czy to on mówi tak do niej? Ach, nie. To gdzieś daleko, ktoś nieznany, rzuca w świat, dla wszystkich, słodkie słowa miłości.

Płakała smutna bezbrzeżnie melodia i płakało czegoś bez powodu serce.

Nagle uczuła na sobie dwoje silnych, męskich ramion i na ustach gorący jego pocałunek.

Chwilowy, zły koszmar rozwiał się bez śladu. Miłość zgasiła świadomość istnienia, zapalając szczęście w ich duszach.

W ciemnym kącie pokoju stała srebrna choinka.

* * *

W pokoju zapada cichy, szary mrok.

Przez okno, widać, jak szybko jedna po drugiej zapalają się gwiazdy.

Wtulona w miękkie poduszki, siedzi nieruchoma postać dziewczyny.

Została sama ze swym bólem tylko.

Oczy suche, szeroko rozwarte, wpatrzone bezmyślnie w przestrzeń. W duszy nieznośny ciężar. Coś ściska boleśnie za gardło. Ale oczy suche.

Gdzieś daleko, daleko, oddzielona przestrzenią czasu — płonie srebrna choinka...

Gdzieś daleko patrzą czyjeś najdroższe czarne oczy.

Gdzieś, w szerokiej przestrzeni gubią się słowa pełne czaru i obietnic...

Wszystko wraca ku niej wspomnieniem. Rany tak bolesne, krwawią coraz obficiej. Zda się, że za chwilę dopełni się kielich goryczy i biedne serce pęknie z bólu.

A pomimo wszystko nie umiała go nienawidzić.

Była dla niego chwilową igraszką, jak zresztą wiele innych. Powiedział kiedyś: „nie wierzę w miłość kobiety".

Dlaczego? Może dla tego, że jej nie szukał. A może dla tego, że sam gonił tyko za chwilą, mając już serce puste. Któż to może zgadnąć? Ona wiedziała tylko, że od tych słów zaczęła się jej tragedia.

Nie wierzył w miłość! A więc nie pragnął jej! I lęk ogarnął dziewczynę.

Miałyżby być podeptane, wzgardzone jej najświętsze uczucia? Ach, nie mogła na to pozwolić. To byłby kres. Wszystkiego i życia.

Więc zebrała całą siłę woli i sama odeszła.

Z honorem, z satysfakcją, ale z bólem nad siły.

I teraz, w wieczór grudniowy, goniąc złudę minionych dni, oddałaby wszystko, by przez chwilkę, przez małą chwilkę móc ujrzeć jego oczy i wierzyć i łudzić się tak, jak przed rokiem. A ponieważ wiedziała, że jest to niemożliwością, więc męka jej dosięgała ostatnich granic.

Wtem stało się coś nieoczekiwanego. Oto za ścianą, z bezmierną tęsknotą i bólem popłynęły słowa: „Twych przenajsłodszych pieszczot nigdy, przenigdy nie zapomnę"...

Dziewczyna zerwała się na nogi. Chwilę stała nieprzytomna, obłąkana prawie. W oczach zabłysło szaleństwo. Lecz po chwili ogarnął ją mrok, cisza i bezwładne ciało wolno osunęło się na podłogę.

* * *

Przy stole wigilijnym siedzi dwoje ludzi. Ona nie może jakoś oswoić się z myślą, że już klamka zapadła i rozpoczęło się nowe życie, w którym na dawne bóle nie powinno być miejsca.

A nowe życie ułożyło się całkiem inaczej, niż pragnęła. Dawniej nie wyobrażała swego istnienia bez tamtego, wybranego. Potem przyszedł on, jej obecny mąż.

Sama była nieszczęśliwa, ale w jej ręku leżało czyjeś szczęście. Więc nie namyślała się długo.

Wprawdzie miłość jest głuchą na cierpienia tych, którzy wbrew naszej woli chcą zdobyć serce. Ale w niej już nie było miłości. W duszy istniały jeszcze ślady po strasznym huraganie, lecz zacierała je zwolna cicha rezygnacja.

Ciepło ogniska rodzinnego zagłuszyło przeszłość. Patrzą na siebie jasnym wzrokiem i rozmawiają o nowym, małym człowieku, który miał wkrótce wypełnić ich życie.

Lecz gdy młoda kobieta zbliżyła się do choinki, aby zapalić świeczki, coś ją nagle ukłuło w serce.

Na mgnienie, na sekundę mignęła w dali wspomnień srebrna choinka. Przeistoczyła się nagle w setki małych, błyszczących igiełek, które wbiły się w jej serce. Ból odmalował się na bladej twarzy.

Lecz tylko na chwilę. Napotkała jasne oczy męża i bolesna wizja rozwiała się w mgle zapomnienia.

* * *

I znów wieczór grudniowy. Przy jasnej choince stoi młoda kobieta. Oczy patrzą pogodnie. Usta uśmiechają się radośnie. Czuje na szyi ciepło łapeczek dziecięcych. Mała, jasna główinka tuli się do jej twarzy.

Nagle w dali zamajaczyło coś srebrnego. Zamigotało chwilkę i rozpłynęło się w przestrzeni na zawsze.

Kobieta uśmiechnęła się jasnym uśmiechem i silniej przytuliła jasną główinkę.

Zrozumiała w tej chwili, że wszystko w życiu jest celowe.

Zrozumiała, że jej huragan musiał być po to, aby zahartować duszę na inne przeciwności życiowe.

I po to, aby nowe szczęście było jaśniejsze i trwalsze.

Od dawnych bólów, od bolesnej srebrnej wizji i słów lekkomyślnych, oddzieliły ją na zawsze ciepłe, małe, rączyny i anielski uśmiech dziecka.

Jasno płoną świeczki kolorowe. Płomień ich drga tęczą w kulach błyszczących, tworząc jakieś fantastyczne obrazy, cudne jak bajka i jasne jak szczęście matki.

N. D.



ŻYCIE POWIŚLA

I.

KOBIETY, KTÓRE HODUJĄ KWIATY.

Wszystkie te ulice zbiegają w dół ku Wiśle: Mariensztadt, Bednarska, Oboźna, Tamka, Książęca i Górnośląska. Niektóre zamiast łagodnych stoków mają strome obrywy, opadające w dół romantyką „Kamiennych schodków"*). Inne skręcają ślimakiem ku Wiślanym brzegom, lub zstępują kondygnacjami stopni wzdłuż murów konserwatorium.

Na stokach stare drzewa rosną. Stare drzewa Dynasów i ogrodów klasztornych, szpitalnych i szkolnych. Z poza murów wychylają się śniegiem oprószone krzaki i choiny owisłe od białych baldachów.

Tam w dole jest już inne życie. Biedne. Szare. Pracowite i schludne. Wtłoczone w ulice krzywe, oddzielone od jezdni głębokimi rynsztokami i huczące ciężarowymi wozami.

Tam w dole jest już inne życie prymitywu estetycznego i wpojonej z pokolenia w pokolenie czystości.

Schody czysto wyszorowane. Ściany malowane w kwiaty. Dywany z gałganków. Na stołach serwetki włóczką haftowane. W oknach klatki z kanarkiem i firaneczki krochmalone na sztywno.

Na wąskich oknach parapetów doniczki, garnki i skorupy z kwiatami.

Pani szewcowa ma sławne na Tamce kamienne liście, zawsze jasne od młodych pędów. Umie je chować, w miarę podlewać, mokrą ścierką obmyć z kurzu, a na wiosnę przesadzić.

Woźna hoduje fuksje. Oto stoi tęga i wielka. Nabrała pełne usta wody, wydęła rumiane policzki i spryskuje kwiaty z impetem. Jej fuksje ustroiły się, jak baletniczki w kuse biało-czerwone sukienki.

Maglarka ablegry niańczy, jak matka. Pod szklankami chowa drobiazg roślinny. Jej mirty w drzewa się rozrastają (może dlatego, że maglarka swatką jest zawziętą?).

Rzeźniczka cebulki hiacyntowe w piwnicy pędzi. Na Wielkanoc przedziwnie one pachną w wędliniarni, owinięte w bibułki kolorowe, między krążkami kiełbas i tłustością szynek!

Krawcowa z Zajęczej pielęgnuje asparagusy. Takie same delikatne, jak te suknie, które paniom ze śródmieścia na karnawał szyje!

Wszystkie te kobiety hodują na wąskich parapetach okiennych kwiaty. Za szybami kwadratowymi, pod wykrochmalonym haftem firanek.

II.

W SZPITALU NA SOLCU.

Pełniutko ludzi w aptece szpitalnej, jakby kto nabił. Tłoczno w poczekalniach, korytarzach, bramie i podwórzu „Ubezpieczalni Społecznej".

Ano choroba — nie radość.

Szare twarze ściągnięte cierpieniem, zapadłe skronie i oczodoły, bezkrwiste usta. Ciężko jest chorować pracującemu człowiekowi. Ani to się wyspać dowoli, ani wyleżyć w ciepłym łóżku, ani odpocząć. Gwizdek fabryczny woła do pracy, mimo, że febra trzęsie człowiekiem, pot zlewa czoło i ząb na ząb nie trafia. Grypa przepracowana w zimnym warsztacie bywa grypą ciężką, chroboczącą w piersiach kaszlem.

Antoniowa idzie na operację! Oh, ludzie kochane! W szpitalu ją będą krajać. Łzy gradem lecą z obawy i cierpienia. Ale usta milczą. Wola Boska. Tylko strach ogarnia. Kto staremu zgotuje obiad? Kto upierze? Kto w sobotę wyszoruje podłogę i wyda dzieciskom czystą, wycerowaną bieliznę?

Fryzjerowi żyły na nogach rozdęło w supły i sznury; w węzły i grochowe gruzły. Zastrzyki by jemu należało brać i w łóżku wyleżeć się. Ale czy to można? Świąteczna praca nagli, Sylwestrowa i karnawałowa czeka. Na jego miejsce pan szef z ulicy Oboźnej setki innych zdrowszych i młodszych znajdzie.

To samo z Elżbietką, krawcową.

Chora jest. Opuchnięta i obolała. Pan doktór każe kłaść się pod lodem. Trudno to wypełnić, kiedy ta pani z Kruczej czeka na nią z Gwiazdkową tualetą, a ta z Topolowej z taftową niebieską, żeby się świat walił musi być wszystko uszyte! Pan doktór zabrania na nożnej maszynie szyć? Cóż zrobić, kiedy ręcznych nie mają?

Mały Karolów dopytał się też zmartwienia. Wieszał się chłopczyna tramwaju, jadącego Dobrą ulicą! Pani pielęgniarka odwija bandaż, odkłada łupki, zdejmuje plastry i watę. Wymęczona jest ręka chłopaka. Wyprana z tego życia, z tej krwi i zdrowia.

Spróbuj no poruszyć palcami, Janeczku!

Chce skurczyć rękę, zgiąć ją w stawach... Nie może...

Jeszcze nie może. Jakie to tam będą twoje Święta, biedaku?

III.

PAN KONDUKTOR I PAN MOTORNICZY.

Czerwono, zielono i biało jest na tym placu Powiśla.

Czerwona jest stacja benzynowa. Czerwoną farbą malowany dach przystanku tramwajowego i czerwone są wozy tramwajowe.

Biały jest śnieg leżący na nasypie kolejowego wiaduktu i padający wielkimi płatami z szarego nieba.

A znów zielone są choinkowe drzewka na drewnianych podstawkach, co je sprzedają ludzie na placu.

Czerwono, biało i zielono jest na tym placu Powiśla. I... miło. Pan motorniczy ma tu chwilę swego odpoczynku. Schował głowę w granatowy płaszcz (baranami podszyty) i przytupuje dla rozgrzewki nogami. Dźwięczą dzwonki wesoło i radośnie. Odbija się słońce w farbie tramwajowego wozu. Barwią się reklamy na szybach.

Chwila odpoczynku.

Nie trzeba skupiać uwagi na równoległej linii szyn, nie trzeba hamować i wściekać się na dzieciaki, czepiające się wagonów.

Konduktor odpoczynku nie ma na tym placyku miłym i wesołym. Oto wybiegł w swym płaszczu czerwono wypustkowanym, w swym płaszczu wiatrem podszytym. Trzyma książkę i pędzi! Torba, wisząca na długim rzemieniu, chybocze mu się na biodrze i szczęka bilonem.

Torba!

W jej wnętrzu leży jego udręka.

Oj nie lekką ma pracę pan konduktor. Pasażerowie do żywego mu nieraz dogryzą. A to wskakują w biegu! A to z 10-u złotych reszty chcą! A to im konduktor za wcześnie zadzwonił! A to im za późno zadzwonił!

Na szczęście publika z Powiśla jest całkiem inna. Już zawczasu w zgrabiałych palcach trzyma 20 groszy na bilet! I ustąpi! I przeprosi i czapkę przed Matką Boską zdejmie!

Czerwono, jaskrawo i radośnie jest na tym placu Powiśla. Aż żal dzwonić i chwytać za korbę!

Pan konduktor kupiłby tu choinkę dla dzieciaków i kule błyszczące, czerwone z orłami białymi! Ale gdzie mu tam czasu dadzą. Służba nie drużba! Trza rysować kreski na biletach, wydzierając je z bloku. I trza ruszać... ku ulicom wznoszącym się w górę, ku przystankom śródmieścia, ku ludziom innym, spieszącym się, złym i nieustępliwym.

*

P. s. W moim Świątecznym reportażu opisałam strony, w których się mieści redakcja naszego kochanego pisma. Obrazek ten przesyłam moim Miłym Czytelniczkom wraz z życzeniami Świątecznymi.

Janina Surynowa-Wyczółkowska.

*) Stare Miasto.



MAK W ŚWIETLE TRADYCJI i OBRZĘDÓW

We wszystkich częściach Polski panuje zwyczaj, że wśród wielu różnych dań na wieczerzę wigilijną obowiązkowo musi być podany mak. W zachodnich okolicach przygotowuje się zwykle kluski z makiem, lub mak ucierany, podawany z kruchymi ciasteczkami, we wschodnich zaś specjalnością jest t. zw. kutia, czyli pszenica gotowana z makiem i miodem. Niezbyt gorących entuzjastów spożywania dań makowych zachęca się znanym powiedzeniem: „Jedz, bo to z makiem", które odbija wszelkie dalsze argumenty.

Ciekawe byłoby zastanowić się, dlaczego ta tradycja „makowa" jest tak głęboko zakorzeniona.

Mak, jako roślina, ma swoją bogatą historię, biorącą początek jeszcze w czasach starożytnych. W Europie zaliczany jest do najstarszych roślin uprawnych, dzięki więc swemu wielowiekowemu istnieniu, oprócz znaczenia praktycznego odegrał pewną rolę, w niektórych obrzędach.

Z punktu widzenia botanicznego, dzisiejszy mak jadalny, powszechnie uprawiany we wszystkich swoich odmianach, pochodzi od maku dzikiego — Papaver setigerum, rosnącego niegdyś tylko w krajach nadśródziemnomorskich, który występował jako chwast w zbożach. Był on prawdopodobnie protoplastą dziś również spotykanego maku polnego, który niepożądanie, jako chwast, za to pięknie, jako ozdoba, barwi nieraz łany mniej starannie uprawnych zbóż.

Mak uprawny — Papaver somniferum— posiada kwiaty o dużych płatkach, bardzo nietrwałych, barwy na ogół białej, ponsowej, lub liliowej, często cieniowanej. Owoce maku t. zw. makówki są podzielone wewnątrz przegródkami niezupełnymi, na bokach przegródek przyczepione są liczne, drobne nasionka. Nasiona maku zawierają przeciętnie 41% tłuszczu i 19% białka. Dzięki dość dużej zawartości tłuszczu w nasionach, szczególnie w odmianach maku gruboziarnistego, wyrabia się z nich olej, który bywa używany jako surogat oliwy do jedzenia, a także do wyrobu farb. Mak drobno ziarnisty używany jest przede wszystkim do przygotowania potraw; a na wschodzie i na południu z niedojrzałych makówek produkują silnie działające narkotyki, jak opium.

Odmiany maku dzielimy na dwie grupy według budowy makówek: 1) mak *ślepak*, który tworzy makówki zamknięte, nie otwierające się podczas dojrzewania, 2) mak *patroch*, mający główki z otworami w górnej części, wskutek czego nasienie po dojrzeniu samo się z nich wysypuje. Ta ostatnia grupa ogólnie uważana jest za plenniejszą i mniej wybredną, dlatego też częściej obecnie spotyka się ją w uprawie. Odmiany maku różnią się kolorem ziarna, które bywa białe, szare, niebieskie i czarne. Mak biały jest bardziej amatorski i nie w każdej dzielnicy Polski znajduje pokup, często zabarwia się go na różne kolory, zastosowany bywa wówczas przy ozdabianiu rozmaitych wyrobów cukierniczych.



Są ślady, że uprawa maku i jego zastosowanie znane było ludziom jeszcze w zamierzchłych czasach. Pewien uczony podaje, że przy wykopaliskach, prowadzonych w Szwajcarii w pokładach ziemnych, pochodzących z epoki przedhistorycznej, na kilka tysięcy lat przed Nar. Chr., znaleziono kawałki placka makowego. Dowodzi to, że w Europie środkowej już wtedy mak był znany i stosowany, jako roślina jadalna.

Jeśli chodzi o czasy trochę późniejsze, to spotykamy się kilkakrotnie z zastosowaniem maku w mitologii starożytnej, zarówno u Greków, jak i u Rzymian. Specjalne znaczenie przypisywano tej roślinie po pierwsze ze względu na zawartość wielkiej ilości nasionek, po drugie zaś dla odurzających własności. Używano zwykle kwiatów i liści makowych do przyozdabiania bóstw. Mak odgrywał w tych wypadkach rolę symboliczną, stając się godłem plenności, lub też wyrazem snu, a w dalszej interpretacji zapomnienia i śmierci.

Bogini Demeter-Ceres, opiekunka ziemi, plonów i wszystkich roślin uprawnych, do której zanoszono modły o urodzaje, wyobrażona była w postaci kobiety z głową, ozdobioną wieńcem splecionym z kłosów pszennych i z kwiatów maku, w ręku dzierżyła również kłosy i makówki. W danym wypadku mak symbolizuje plenność. Inne znaczenie natomiast obrazuje mak trzymany w ręku przez boga snów— Hipnos - Somnus, który był synem nocy. Jest to dowodem, że już w świecie starożytnym znane były własności maku, sprowadzające senność i odurzenie. Są wzmianki w historii starożytnej, że sławny lekarz Hipokrates, żyjący 500 lat przed Chr., potrafił już przygotowywać z soku niedojrzałych makówek środki znieczulające i nasenne, które są znane i w dzisiejszej medycynie pod nazwą narkotyków.

Z mitologii grecko-rzymskiej mak przeszedł potem do obrzędowości wielu różnych ludów europejskich, oczywiście także i słowiańskich. W Polsce również zachował swe symboliczne znaczenie przy niektórych ceremoniach, szczególnie wśród wierzeń ludowych. Poza tym mak oprócz używania go do spożycia w gospodarstwie, stosowany bywa na wsi w lecznictwie domowym.

O maku możnaby zebrać wiele przysłów ludowych i powiedzeń, które na ogół podkreślają niezwykłą plenność i dużą ilościowo zawartość nasion w makówkach. Jedno z nich brzmi np.: „Stoi pałka, na tej pałce gałka, a ja mogę przysiąc, że ma dzieci tysiąc".

W niektórych okolicach Polski istnieje zwyczaj tego rodzaju, że państwa młodych w dzień ślubu obsypuje się nasieniem maku, ma to wyrażać życzenie na przyszłość, aby nowemu małżeństwu wiodło się jak najlepiej, aby dobytek im się mnożył i rodzina szczęśliwie powiększała.



W wierzeniach ludowych jeszcze spotyka się inny obrzęd związany z użyciem maku. Po śmierci kogoś z rodziny obsypuje się makiem kąty mieszkania, gdzie zmarły żył ostatnio, próg domu, wreszcie sypie się mak na trumnę i mogiłę. Przesądy te mają na celu ochronę żywych przed duchami zmarłych, które mogłyby napastować i szkodzić żyjącym. Ochrona żywych w naiwnej interpretacji ludowej polega na tym, że duchy, które, opuściwszy ciało zmarłego krążą pewien czas dookoła niego, zmuszone będą do żmudnej pracy liczenia ziarenek maku, wreszcie zmęczą się tym i zaniechają niepokojenia swych krewnych i znajomych.

Wśród ludu również zakorzeniony jest, ogromnie szkodliwy dla zdrowia, zwyczaj uspakajania krzyczących niemowląt przy pomocy maku. Niejednokrotnie słyszy się, że matki dają dzieciom przed nocą, aby dobrze spały, mleko, w którym moczone były makówki. Albo też podkładają dziecku pod głowę liście z maku. Są to oczywiście środki niezmiernie szkodliwe, odbijające się potem smutno na zdrowiu dziecka, należy je energicznie zwalczać drogą uświadamiania kobiet na wsi. Nie tylko bowiem odmiany maku na wschodzie posiadają własności narkotyczne, odznaczają się tym również odmiany nasze krajowe, może tylko w nieco mniejszym stopniu.

Zwyczaj podawania maku, jako nieodzownej potrawy wigilijnej, zaczerpnął swe źródło prawdopodobnie z tradycji ludowej i pod zwykłym daniem kryje się myśl głębsza i pewna symbolistyka. Najpiękniejsze święta w całym roku, a w szczególności noc wigilijna, jako rocznica chwili narodzenia Świętego Dzieciątka, jest otoczona niesłychaną powagą i owiana nimbem tajemniczości. Chwilę tę, co roku drogą dla każdego chrześcijanina, cechuje specjalne poczucie ważności i mocy. Stąd też dążność u wszystkich w tym dniu uroczystym do stawiania horoskopów na cały rok następny.

Mak, który stale uważany był za godło plenności, urodzaju i bogactwa, doskonale spełniał swą rolę, jako potrawa, wróżąca na przyszłość same pomyślności materialne. Pominąwszy tę stronę, mak dzięki swym własnościom przypominał sen, oderwanie od życia i wreszcie śmierć. Naprowadzał więc tym samym myśli ku zmarłym, których nie zapominamy i o których chwila wieczerzy wigilijnej nasuwa szczególne wspomnienie.

Inż. Janina Honczarenkowa.

PIELGRZYMKA

Bruno od Bistramów wielkim pędzlem klajstrował drzewa, nalepiając żółte afisze. Przez drogę było błoto, więc huknęłam z przeciwlegej strony ulicy:

— Bruno! Co tam je?

— Pielgrzymka do Częstochowy! — krzyknął w odpowiedzi chłopak.

— A kiele?

— A w niedzielę rano!

Zaryzykowałam powalanie świeżo wyczyszczonych pantofelków i podeszłam do afisza. Stało tam jak wół, najrozmaitszymi rozmiarami liter, że jakieś tam towarzystwo organizuje „Wielką Pielgrzymkę do Częstochowy". Informacje przy kasach kolejowych i w biurach Orbisu. Warunki 12 złotych od osoby razem „wefte i wefte".

Dwanaście złotych? — Jadę! — pęknę a pojadę. — Już nie idę, lecz lecę na skrzydłach entuzjazmu i wpadam przed domem na swoją Muterlich.

— Nenko! chcemy ta jechać do Częstochowy.

— Jedzta z Bogiem, dzywko, ale skąd weźmiesz detczi?

— Poszukam po swece!

Rzeczywiście są mi dłużni: — pani przodownikowa za suknię i przerobienie płaszcza — 9 złotych, pani sekretarzowa za kasak — 4 złote, woźna ze szkoły jeszcze nie dopłaciła — 1,50 zł. Żona pana woźnego z gminy za suknię dla dziecka — 1 złoty. Jeśli wykończę dziś wszystko zamówione do ślubu dla panny Grubówny, otrzymam zawrotną sumę 27 zł. 60 gr i bochen chleba — tak było umówione — a to bogata gburka i zaraz zapłaci. Trzeba szyć — lecz Nenka znowu przeszkadza:

— Bedzesz mioła te detczi?

— Jo! bede — odpowiadam po przez warkot maszyny.

— Starczy?

— Jo! — odpowiadam radośnie.

Matka milczy chwilę, przebierając drutami i patrzy na mnie z pod okularów:

— Ale ce samo nie puszcza.

— Dlacze to?

— Godojom co wojna będze i sama tam ostaniesz.

— Nenko! — nie może bec! nikt nie godoł o wojnie.

— Kiel ce godom co godojom — to godojom — i bedze.

— Nenko!

Żal mnie taki porywa, że zaczynam w głos płakać, ale jeszcze więcej — niż boję się rzekomej wojny—żałuję, że nie mam blisko pod ręką chrzanu. Łzy byłyby rzęsistsze i skuteczniejsze, bo matka zdaje się być niewzruszona.

— Samo ce ne puszcza. Znjadz se towariszki, doch to pojedzesz.

Towarzyszki? Łatwo matce powiedzieć. Otka od Biangów — matka jej za nic nie puści. Teresa Klocków — nie będzie miała pieniędzy jestem im dłużna dziesięć złotych za pantofle swoje i matki — to ludzie zacni, nie upominają się — ale... Paula Bistramów? — Niestety w kolonialce też biorę na kredyt, jeśli jej brat skrzywi się na słodko kwaśno i zacznie narzekać na ciężkie czasy — dziewczynę ochota odejdzie — ona taka wrażliwa. Zaczynam liczyć swoje zasoby: 9 + 4 + 1,50 + 27,60 = 43 zł 10 gr, po dwanaście złotych na trzy osoby = 36 zł, pozostaje jeszcze 7 złotych 10 groszy na jedzenie, nocleg, pamiątki i ofiary do skarbonki przy cudownej kaplicy. Decyduję szybko: — Jeść niekoniecznie — dwa dni, to z głodu nie umrzemy, zresztą chleba każda może wziąć ze sobą dowoli, a wody myślę, że wszędzie darmo dostanie. Tak, że największy kłopot — jedzenie — odpada, pozostaje więc całe 7 złotych na zakupy. Pomyśleć, całe siedem złotych — przywieziemy na pewno całą furę pamiątek. Matka przysłuchując się moim wywodom, radzi odłożyć pewien procent na tragarzy, którzy będą dźwigali te pamiątki. A sama bierze się za suknię Grubówny — czasem, gdy chce mi pomóc, lepiej robi ode mnie — dziś ma ochotę. Uściskam więc ją serdecznie, siadam na rower i pedałuję co mam siły na poszukiwanie towarzyszek podróży. Na pierwszy ogień idzie moja najserdeczniejsza Paula, kochana dziewczyna, w ogień i wodę poszłaby za mną. Namawiać długo nie potrzebuję, bo magicznym zaklęciem jest solenna obietnica, że płacę w sklepiku cały dług 12 zł. 74 g. Brat jej ma dobry humor i śmieje się pod wąsem z naszego zapału:

— Jeśli „frejlinka" dług zapłaci, to Paula pojedzie. Moje słowo...

Pędzę teraz w stronę gminy. Na moje szczęście pani Hirszowa przyniosła swemu mężowi obiad, mówię jej, że muszę mieć koniecznie, ale to koniecznie dzisiaj pieniądze. Ociąga się, krzywi, wreszcie na argument, że ani im, ani siostrze, woźnej ze szkoły, Bóg nie będzie błogosławił, jeśli przez nich nie pojadę do Częstochowy, obiecuje, że jutro przyniesie. To mnie nie zadawala. Chcę mieć dziś i już. Radzę pożyczyć u pana sekretarza, ten śmieje się i woła do żony: — Maryś! jesteś tam coś dłużna? płać! bo Bóg ci nie będzie błogosławił, jak twierdzi panna Waleska. — Jestem wniebowzięta po prostu, więc zaczynam ryzykować i pędzę do Klocków. Tam te same obietnice, te same zaklęcia i te same magiczne słowo: — Za pieniądze, które dziś wieczorem zapłacę. — Tereska wychodzi ze mną i szepce cicho:

— Pojedź Waleska do Biangów. Otce będzie bardzo markotno, jeśli jej nie powiemy.

Sama to już postanowiłam, więc rower sunie jak strzała; przepędziłam wszystkich robotników wracających z fabryki, którzy wyjechali przede mną.

— Jak to leci... — słyszę uwagę.

— Owa! waży tyle co mucha, może lecieć.

— Frejlinka! „Mulko" zaczeka, nie spiesz tak.

Nie odpowiadam, skręcam bowiem na boczną drogę i liczę zakręty ścieżki, na jedenastym trzeba zejść, bo jest kładka. Nie, dziś nie ma kładki, nie obejrzałam się sama, gdy koła roweru jednym swoim obrotem wzięły wąską deskę nad dwumetrowym rowem. „Wyższa szkoła jazdy" powiedziałby mój braciszek.

U Biangów jak zwykle wszystko otwarte i prócz psów, ani żywego ducha, przepraszam, są jeszcze kury, kaczki, gęsi, jest beczące cielątko w oborze i rozbrykane źrebię na podwórzu, poza tym nikogo. I jeszcze gadają o uczciwości ludów zagranicznych. Czy ktoś może nam Kaszubom tym imponować? Ej! cudze chwalicie...

— Mucha, gdzie pani?

Biała w czarne łatki Mucha merda ogonem i szczerzy zęby do Boksa, który czuje inklinację do moich skarpetek, a może i wyżej.

— Mucha, gdzie pan? Powiedz piesku! Mucha kręci się po pokoju i wreszcie wypada do sieni, tam zaczyna skomleć pod szaragami.

— Aha poszedł?

— A gdzie panienka?

Oczy Muchy błyszczą radością, przebiega pędem schody prowadzące na górę, wbiega do izdebki Otki i oparłszy łapy o parapet okna, szczeka radośnie w stronę ogrodu. Mucha jest najzwyklejszym kundysem, ale nie oddałabym jej za najbardziej rasowego czworonoga tego rodzaju, bo właśnie spostrzegłam Otkę pochyloną nad pomidorami.

Daję jej znak ręką, i za chwilę siedzimy pod „najsmaczniejszą" gruszą i opowiadam wszystko od a do zet.

— Waleska, powiedz matce, ona ciebie tak lubi — prosi Otka.

— Hm! lubi! — Rzeczywiście coś wiem o tym, jestem jej ideałem od chwili, gdy T.C.L. przysłało do gminy wędrowną biblioteczkę. Biangowa chodzić daleko nie może, a ja znam jej gust. Choć niestety, właśnie na tym punkcie mam wieczne scysje z Biangą. Przychodzi do domu zmęczony i woła, jak ma zwyczaj, już od progu:

— Jeść!...

Żona, mimo solidnej tuszy, zwykle rusza się żwawo, usługując przy posilaniu się swego Pana i Władcy, lecz gdy ma książkę...

— Jeść! — woła od progu pan Bianga.

— Uhm... — odpowiada wtedy przykucnięta na małym stołeczku przy ognisku pani Bianżyna.

— Jeść, białka! — rozlega się już w całym domu.

— Zaraz! Zaraz!

— Do diachla! Spale te wszeszcki książki.

— To karę zapłacisz — odpowiada pani Bianżyna, nie podnosząc głowy od powieści.

Refleksja skutkuje, bo pan Bianga strasznie nie lubi płacić kar. Nic więc dziwnego, że dom trzęsie się w posadach od trzaśnięcia drzwiami, a na podwórku rozlega się groźny bas:

— Otka! a Otka!

— Czegoj ce? — wychyla głowę z któregoś z gospodarskich kątów Otka.

— Chodź, daj jeść. Matka dziś nieprzytomna.

— Patrz, żebyś ty, jutro, nie był!

Pan Bianga milknie, bo niestety i on nie jest bez winy. Gdy przynoszę nową książkę, muszę zawsze wysłuchać kazania na temat nieposłuszeństwa kobiet za polskich rządów: — „I chcą jeszcze, żeby w kraju porządek był, kiedy własne białki nie chcą słuchać".

W czasie wyrzekania, leżąca na stole książka idzie do kontroli, a po tym, jeśli to powieść kryminalna, lub coś niesamowitego, znika nieznacznie ze stołu i nie pomoże najpilniejsze szukanie, po prostu ulatnia się po to, żeby za kilka dni znaleźć się w jakimś nieprzewidzianym miejscu. Najczęściej znajduje ją sam pan Bianga i pokazując z triumfującą miną, mówi:

— Takeście szukali. A potem gadałybyście, że stary Bianga kryminały czyta. Zabierzcie te śmiecie! — kobiety zabierają, z całą pewnością, że przy najbliższej sposobności wszystko pójdzie tym samym trybem.

— Do wszystkiego można się przyzwyczaić — mówi po takim zniknięciu książki pani Bianżyna — i co może podsuwa mi, zabiegając o moje względy.

Nie wygrywałam dotąd swoich atutów u niej, lecz dziś widząc błagalne spojrzenie Otki, postanowiłam uderzyć na twierdzę. Przeprawa będzie nielada. Otka wie, że nie znoszę krzyku, więc rozumie całe moje poświęcenie. Całe szczęście, że na pierwszy ogień pójdzie żona, ona już nam drogę utoruje.

— Waleska poprosisz? — podnosi oczy Otka.

— Siadaj na rower. Nenka da ci książki, leżą na szafie — rzucam dziewczynie w odpowiedzi.

Przygotowana na wszystko idę do kuchni. Lubię ich kuchnię. Taka typowo kaszubska. Od drzwi na prawo palenisko, płyty i półki, dźwigające na sobie „kasza", „mąka", „cukier" i t. p., wyżej mniejsza „pieprz". „goździki", „cynamon" i t. d., takie sobie fajansowe garnczki, a nie tylko utrzymują porządek, lecz i ozdabiają. Otka nie lubi „gadających" firaneczek, zasłaniających ręczniki nad umywalnią, więc wyhaftowała drobne kwiatki. Nad oknem tylko lambrekin też haftowany, dalej otwarty kredens z malowanymi talerzami, potem znowu półki, a wszystko tchnie czystością, i nie dziwię się wcale, że właśnie w kuchni skupia się całe życie. Pani Bianga wróciła właśnie z pola i wita mnie uśmiechem, patrząc ciekawie, czy nie niosę jakiejś paczki.

— Książki zostawiłam przy rowerze, zaraz przyniosę — kłamię bez zmrużenia powiek.

I nagle bez przygotowań, obejmuję ją ramieniem i całując spracowane ręce, proszę serdecznie:

— Pani Bianga! Matuśko! pozwólcie Otce pojechać ze mną do Częstochowy?

— Owszem, niech jedzie. Kiedy?

— W niedzielę.

— Co?... Matko Jezusowa... w którą niedzielę?

— W tę teraz mateczko.

— Czyś zwariowała dziewczyno?

— Dlaczego?

— Bo to przecie trzeba wybrać się! Niemieję...

— Matuśko. Co tu może być za wybieranie się? Walizka, do niej sukienka, mydło, ręcznik, różaniec i książka, chleb na drogę, pieniądze do kieszeni, i jechać można choć na koniec świata.... Dziś jeszcze dopiero środa.

— Głupia jesteś — gniewa się już zupełnie poważnie pani Bianga — tobie tak się zdaje: książka, ręcznik, pieniądze, to i wszystko.

— Bo i co więcej potrzeba? Wycieczka tylko na dwa dni. W środę wracamy.

— To nic nie znaczy.

— Więc o co chodzi?

— Trzeba *wybrač się*, zrozum, *wybrać się*...

Przyznaję, że nie rozumiem, nie rozumie też tego podsłuchująca Otka. Już od kilku minut czuję, że jest za drzwiami.

— Matulu, ale jak wybrać się?

— Jak... jak... Czy wy młode to zrozumiecie? Wam tylko fiu, fiu w głowie. Bilet kupić i jechać.

— Czy coś więcej potrzeba?

— Trzeba... trzeba... trzeba... Trzeba *wybrać się*.... Zrozum!

Niestety tępą mam głowę, więc kaszlę, jak było umówione i wchodzi Otka.

— Przyniosłam twoje książki — zwraca się do mnie ostro, a roweru na drugi raz na drodze nie zostawiaj, ani nie zobaczysz, jak pojedzie na nim ktoś inny.

— Nie gniewaj się Ociu — robię pokorną minę — lepiej pomóż prosić matki, żeby pozwoliła nam jechać do Częstochowy.

— Akurat, mnie pozwolą... — krzywi pogardliwie ładną buzię Otka. — Nie wiesz, że jestem tylko służącą u rodziców?

— Otka! nie gniewaj Boga. Pozwoliłabym! Do Częstochowy... jeszczebym nie pozwoliła? sama za Niemca tam byłam, a tobiebym nie pozwoliła? Ale to już w tą niedzielę, a tu wybrać się trzeba.

Otka lepiej ode mnie zna swoją matkę.

— Mamusiu, postaram się zdążyć — mówi z całą powagą.

— Zdążysz?.. Nocami będziesz siedzieć i w Częstochowie będziesz nieprzytomna, a tam takie cuda... Trzeba wyspane oczy mieć, żeby wszystko zobaczyć....

Co prawda żeby chcieć spędzić 4 doby nad prasowaniem jednej sukienki, względnie cerowaniem dwu par pończoch, trzeba... Porozumiewamy się więc wzrokiem i Otka wygłasza najspokojniej:

— Poproszę Tereskę Klocków do pomocy.

— Nie podoba się mnie takie wasze capu — łapu... nie podoba się, ale cóż począć z takimi wariatkami, szkoda, że nikt z wami więcej nie pojedzie.

— Może namówić Tereskę i Paulę? Co Otka?

Staram się nie urazić ambicji pani Bianżyny, że nie do niej pierwszej przybiegłam z wiadomością o pielgrzymce.

— Pojedź do nich. Czy skończyłaś już dla Grubówny?

— Skończyłam — kłamię znowu dla dobra sprawy.

— Więc mówisz, że dwanaście złotych kosztuje wycieczka?

— Tylko dwanaście „wefte i wefte" matulu.

— Tylko.... tylko... a jedzenie? a nocleg? i na Mszę tam trzeba dać... Koło pięćdziesięciu złotych pęknie... Dobrze, że cielaka wczoraj sprzedałam.

Otka obejmuje matkę i zakręca nią w kółko, a oczy ma pełne łez.

— Dobrze, dobrze — stara się wyzwolić z silnych objęć córki — tylko ojcu o tym nie mówcie. Prędzej pozwoli, gdy usłyszy tylko o dwunastu złotych.

Spieszę. Więc z kolei i ja obejmuję serdecznie starą spracowaną kobietę i całuję mocno jej pomarszczone policzki. Niby mnie odpycha, lecz oczy ma trochę zaczerwienione, gdy śmiejąc się mówi:

— Warjatki jesteście. Idź już, idź. A chleba matce z domu nie zabieraj, Otka na was dwie weźmie.

Nie wstydzę się przyjmować coś od nich. Co dają, dają z całego serca, z przekonaniem, że kiedyś, gdy będę „bogatsza" oddam to innym.

— Otka pojedź ty do Klocków i do Bistramów, jo? — wołam do niej wsiadając na rower.

— Jo! jo! — odkrzykuje wesoło Otka.

Wieczorem zebrane dziewczęta pomagają mi przy wykańczaniu sukni. Powiedziały rodzicom, że wszystkie wzajemnie będziemy sobie pomagały w „Wybieraniu się". Na razie chodzi nam o zdobycie pie-

między, lecz przy pracy omawiamy, co która weźmie.

A więc na siebie spódniczki i bluzki-sweterki, do walizek białe „kaszubskie" sukienki. Otka robi cztery egzemplarze spisu, żeby czegoś potrzebnego w ostatniej chwili nie zapomnieć. Nad każdym szczegółem zastanawiamy się poważnie. Kwestia: Czarne półbuciki, czy białe tenisówki, wywołuje gorącą dyskusję tak, że zaczynam obawiać się, czy o nią nie rozbije się cały nasz projekt. Chcąc temu zapobiec nawołuje do roboty. Dziewczęta szyją pilnie, wreszcie ze wszystkich piersi wyrywa się westchnienie ulgi: — Skończone!

Przeżywam całą gradację niepewności, od radości do strachu i odwrotnie od chwili wykończenia sukni. Grubówny nie ma, mój Boże, może coś się stało? może zachorowała? może nie przyjdzie? Zegar bije godziny... Nie wiem, czy kiedy będę nasłuchiwała kroków „Mulka" z takim natężeniem, jak dziś tej panny młodej.

Zjawia się nareszcie. Matka jej z przyzwyczajenia kręci nosem, na wszystkie szczegóły, lecz dziewczyna jest po prostu szczęśliwa, suknia leży jak ulana, a delikatne odcienie Kaszubskiego haftu stroją ją w kwiaty ze świata bajki.

Pieniądze wypłaca gotówką, a stara Grubina, najniespodziewanej dodaje trzy złote — „Na szczęście córki".

— Tylko ludzie szczęśliwi mogą oddawać robotę pannie młodej — tłumaczy naszej gromadce — bo do nowego domu trzeba wnosić błogosławieństwo wdzięcznych, nie łzy pokrzywdzonych i takiemu Bóg błogosławi w nowym życiu.

Cudowna teoria! Cała Polska, cały świat niech się o niej dowie, za moje niespodziewane trzy złote. Napęczniała dumą wypłacam obecnym dziewczętom moje długi. Bistramówna jednak wzdraga się z przyjęciem, bo chce, żebym rozmówiła się jeszcze z jej bratem. Klockówna też wolałaby nie być sama przy walnej rozprawie z rodzicami; polecam więc Tereskę Otce, biorąc na siebie przeprawę z Bistramem. I cztery rowery suną cicho, bezszelestnie po wysrebrzonym przez księżyc asfalcie.

Cudowne jest życie i cudne te nasze Kaszuby. Droga równa jak stół, listki lip przydrożnych szepcą cicho pacierze, białe piętrowe domki „wybudowań" wypływają z cieni drzew jak same zjawiska. Tylko te przeklęte auta oślepiają rowerzystki.

— Bodajbyście popuchli — klnie głośno Otka.

Czwartek, piątek, sobota, to stopniowe nasilenie „reizefiber". Walizki dawno popakowane, ale nasza czwórka może uchodzić za aniołów spokoju w porównaniu do naszych rodzin. Bianga już słyszał o ogłoszeniu mobilizacji, więc nie ma mowy, żeby przez Gdańsk nas puścili. Bistram oblicza procentowo, że przy takiej ilości katastrof kolejowych, na pewno i my nie unikniemy tego losu. Klockowie nie mówią nic, tylko załamując ręce podziwiają swoją Paulę, że jedzie w taki świat. — Dobrze, że z Waleską, bobym samej nigdy nie puściła — zastrzega matka. I Biangowie i Bistram mówią to samo. Byłam dumna z takiego zaufania, żeby nie było ono trochę kłopotliwym. A nuż któraś stłucze sobie porcelanowy nosek, lub przyjedzie z guzem na czole?...

Najgorsza jest sobota, bo dowiadujemy się, że dowody osobiste muszą być i kwita... To nic, że w Polsce jesteśmy i do Polski jedziemy. Wolne miasto Gdańsk legło na naszej drodze jak zator (krata), drzwi z szybką, przez które nas bez papierka nie przepuszczą za nic.

— Że też z tym Gdańskiem polacy nie zrobią raz porządku — irytujemy się, jadąc do starostwa, żeby przyśpieszyć bieg sprawy.

Jedziemy całą paczką, żeby nie dać panom referentom przyjść do słowa. Mają dać i już! bo jeśli nie, bez pardonu będziemy okupowały biuro. Dodajemy sobie wzajemnie odwagi, lecz serca nam drżą.

— Ostatni dzień... Do diaska!...

Na szczęście idzie wszystko pomyślnie. Według najlepszej recepty do przyspieszenia spraw w urzędach:

Rp. cztery ładne buzie

dwa wygadane języczki

osiem ciężkich westchnień

dwanaście ładnych uśmiechów

szesnaście najpiękniejszych spojrzeń

litr wdzięczności

dwa kilo grzeczności

dwie łyżki tupetu

cztery — pewności siebie

MDS — zmieszać wszystko razem i dać panom referentom od popierania turystyki i temu od paszportów. Skutek murowany... sami zaniosą wypełnione dowody osobiste panu staroście do podpisu. O godzinie ósmej wieczór żegnamy się u mnie, by spocząć na laurach, przepraszam na łóżku, bo o czwartej wyjeżdżamy na rowerach do Gdyni. Trzydzieści kilometrów... ale szkoda pieniędzy na pociąg.

O w pół do czwartej, pan Bianga szepce do córki:

— Masz tu dziesanc złotych diwko, matka doch pewno tylko na rajze dała, będziesz co chciała kupić, to kup i głodna nie chodź, masz schowaj, bo matka idzie.

W tym samym czasie Klockowa poucza dziewczynę:

Radziliśmy z ojcem i radziliśmy dziś w nocy, trzeba, żebyś świata zobaczyła, trzeba, żebyś pojechała, masz tu dziesięć złotych, tylko przed koleżankami nie chwal się, bo zaraz będą chciały pożyczyć, sama cokolwiek kup.

Bistram leżąc w łóżku obserwował ubierającą się siostrę i gdy ubrana już, podeszła pożegnać się, wyrzekł obojętnie:

— Weź tam z kasy wczorajszy targ, niech ludzie wiedzą, że Bistramówna to nie byle co. Jak jedzie, to jedzie....

U mnie też, jakimś cudem znalazły się w portmonetce dwie nowiutkie pięciozłotowki. Dobry to jednak wynalazek — rodzina!

Jakże cudownie wschodziło słońce tego ranka, jak lekko sunęły rowery. Gdynia ocierała z mgły budzące się powieki i uśmiechała się do nas biało-różowo-złota. Witała nas syrenami, swoich i obcych statków, jakby ciesząc się razem z nami.

— Jadą! jadą! Kaszubki jadą do Częstochowy.

Na dworcu poinformowano nas, że pociąg odejdzie o dziesiątej; po ulokowaniu rowerów poszłyśmy nad morze zjeść przywiezione śniadanie, po tym ruszyłyśmy do Orbisu. Był zamknięty, więc zaczęłyśmy błądzić po skwerze Kościuszki do morza i z powrotem, pilnując by nam Orbis nie uciekł. A morze szeptało łagodnie: — jadą, jadą Kaszubki, jadą do Częstochowy. Pol[illegible] dziewczęta z nad polskiego morza jadą do Polski Królowej...

Orbis otwarto, kupiłyśmy bilety i skierowałyśmy się na dworzec. Dwie godziny... dwie godziny... Już za dwie godziny ruszymy w daleki świat.

Oczy nam błyszczały gorączką, lecz panowałyśmy nad sobą do tego stopnia, że dopiero po półtora godzinnym oczekiwaniu zdecydowałyśmy się wyjść na peron.

W tunelu podałyśmy bileterowi nasze karty uczestnictwa. Spojrzał na nie niedbale i odsunął nas ręką, jak niepotrzebnych natrętów:

— Z powodu małej ilości zgłoszeń pociąg odwołano...

Do dziś dnia słyszę jego nosowy głos.

W. R. K.

SNIEG

Śnieg jest biały,

Jak czysta myśl, jak dobre czyny.

Śnieg jest miękki, utulny,

jak dłonie matczyne...

Śnieg jest cichy,

jak powiew siostrzanej pieszczoty.

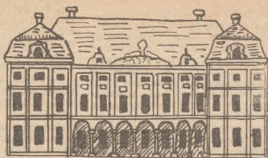
Jest radosny,

gdy w słońcu rozbłyszczy się złotem!

Alina Kwiecińska.

PROSIMY uregulować prenumeratę zaległą i bieżącą na m-c grudzień

TEATR
Wojciecha Bogusławskiego



PAŁAC RADZIWIŁŁÓW W WARSZAWIE

Omówiliśmy już niedawno na tym miejscu działalność Wojciecha Bogusławskiego i jego zasługi dla sceny polskiej. Pisaliśmy też kiedyś o pierwszych naszych artystkach dramatycznych. Zbyt mało to jeszcze aby poznać należycie i dziejowe znaczenie teatru polskiego w epoce, gdy się on dopiero tworzył i tych ludzi najpierwszych, których imię na zawsze zostało złączone z historią naszej sceny. Dziś dopełnimy jeszcze obraz pierwocin polskiego teatru, mówiąc o teatrze ojca sceny naszej, Wojciecha Bogusławskiego i o aktorach, którzy z nim razem zbierali pierwsze oklaski.

Dawny teatr warszawski mieścił się — czasowo oczywiście — w pałacu księcia Karola Radziwiłła. Sala była niezbyt wygodna i dla aktorów i dla widzów, a co gorsza, po powrocie właściciela pałacu z zagranicy teatr wogóle z gmachu został usunięty i nie miał się gdzie pomieścić. Za wypuszczone ze skarbca królewskiego 540 tysięcy złotych zbudowano specjalny gmach teatralny na placu Krasińskich. Uroczyste jego otwarcie nastąpiło 25 listopada 1779 roku. Grano tam wszystko: tragedie, dramaty, komedie, opery, ulubione przez wszystkich wodewile, a repertuar teatralny tworzyły sztuki obcych autorów, gdyż nie mieliśmy zrazu swoich. Wkrótce triumfalnie wkroczyli na scenę: Wojciech Bogusławski (autor pierwszej opery polskiej: „Nędza uszczęśliwiona" i sztuk „Krakowiacy i górale", „Spazmy modne", „Iskahar", „Henryk VI na łowach" i t. d.) i Franciszek Zabłocki (komedie „Fircyk w zalotach", „Sarmatyzm", „Zabobonnik"). Operę reprezentują: Maciej Kamieński (współtwórca „Nędzy uszczęśliwionej", autor „Balika gospodarskiego" i „Zośki czyli wiejskich zalotów") i Józef Damse (autor „Kontrabandzisty" i „Chłopa milionowego").

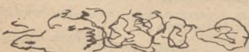
Wielkie powodzenie zdobyły sobie sztuki: „Panna na wydaniu" Adama księcia Czartoryskiego oraz „Powrót posła" i „Kazimierz Wielki" Juliana Ursyna Niemcewicza. Każdy z tych autorów ponadto, a głównie Zabłocki i Bogusławski, zasilał repertuar tłumaczeniem sztuk obcych.

Repertuar był bardzo różnorodny i zadowalał też wszystkie gusty. Opery i balety grano jednak najczęściej, bo był to wtedy najulubieńszy rodzaj sztuki. Ale scena samym doborem sztuk się nie ostoi. Powodzenie zapewniają jej dopiero aktorzy. Któż więc stanowił zespół artystyczny Wojciecha Bogusławskiego?

W tym pierwszym okresie jego działalności, jaki omawiamy, sam dyrektor Bogusławski grywał role kochanków - amantów w komediach i dramatach oraz śpiewał partie basów buffo we włoskiej operze. Otaczali go zaś artyści: Agnieszka i Tomasz Truskolawscy, Kazimierz Owsiński, Karol Świerzawski, Marcin Szymanowski, Andrzej Mierzyński, Magdalena Jasińska, Salomea Dessner, Jakub Hempiński. O pierwszych naszych artystkach dramatycznych, wśród których były Agnieszka Truskolawska, Magdalena Jasińska, Salomea Dessner, pisaliśmy kiedyś w specjalnym artykule. Dziś chciałabym przed oczami naszych czytelniczek przesunąć galerię całego zespołu Wojciecha Bogusławskiego.

Pierwszą parą ulubieńców warszawskiej publiczności byli: Truskolawska i Owsiński. Agnieszkę Truskolawską już znamy. Nie znamy za to jej partnera.

Kazimierz Owsiński, urodzony w 1752 roku, był żołnierzem, potem dworzaninem prymasa Podoskiego, z którym zjeździł całą Europę. Po śmierci swego opiekuna w 1774 r. wstąpił na scenę i został pierwszym amantem warszawskiego teatru. Grał lekko i z nadzwyczajnym humorem, najgorętsze brawa zbierał w „Bewerley'u graczu" Saurine'a i w „Iskaharze" Bogusławskiego. Z lekkiego amanta stał się potem pierwszym bohaterem dramatu i tragedii, wpłynęła na to śmierć jego ukochanej, aktorki Sikorskiej. Jego „Hamleta" długo pamiętano w Warszawie... Kochał go też najgoręcej mistrz Bogusławski i najwyżej Owsińskiego stawiał z całego zespołu.





GŁÓWNE SKRZYDŁO TEATRU PRZY PLACU KRASIŃSKICH

Za to cóż to za inny typ — Karol Świerzawski! Życie jego, jak powiada Wincenty Rapacki, to istna powieść. Był woźnym trybunalskim w Poznaniu. Popełniwszy jakieś przestępstwo „daleko cięższe niż Szekspir w swojej młodości", ucieka do Warszawy. Mężczyzna postawny, facecjonista i dowcipniś, przez wszystkich lubiany, wkręca się na dwór królewski i prosi króla, by go mianował trefnisiem. „Ja potrzebuję ludzi" odpowiedział król podobno i mianował go „pierwszym polskim aktorem". Aktor ogromnie utalentowany, mimo, że nie przeszedł żadnej szkoły, zdobył sobie wielkie powodzenie jako odtwórca ról szlachciców polskich, sprytnych służących, waletów, zawsze pełen werwy i humoru. Zabawną o nim anegdotkę notuje Wincenty Rapacki: Świerzawski tak był zazdrosny o swe powodzenie, że gdy go, spóźnionego na przedstawienie, zastąpił inny artysta, Świerzawski zepchnął zastępcę ze sceny, a publiczność nie posiadała się z radości, widząc po raz pierwszy dwóch aktorów w jednej roli i to w tym samym akcie.

Najznakomitszym może odtwórcą ról charakterystycznych był w teatrze Bogusławskiego Andrzej Mierzyński. Zapisuje o nim Wojciech Bogusławski następujący żarcik: „Mierzyński miał zwyczaj powolną i często nauczającą mowę swoją krasić morałami, zaczynając od słów: „Człowiek, który...", co mu prawdziwy świętoszka nadawało charakter, a co w roli regenta w „Szkole obmowy", umyślnie dla niego napisanej, umieszczone, przedziwny sprawiało skutek: zdawało się bowiem, że on istotnie swój własny przedstawiał obraz". Tak to Wojciech Bogusławski umiał stosować role do charakteru aktorów!

Do grupy tych najznakomitszych aktorów należał jeszcze Jakub Hempiński. Był on genialnym odtwórcą głównych ról we wszystkich sztukach Moliere'a, ponadto oklaskiwano go gorąco jako Figara w operze Beaumarchais'go „Cyrulik sewilski" i jako bohatera polskich komedii Zabłockiego „Fircyk w zalotach" i „Zabobonnik". Rolami tymi i powodzeniem, jakie w nich zdobył, Hempiński przyczynił się ogromnie do rozwoju komedii polskiej.

Powiedzmy jeszcze słów kilka o aktorze, który do najznakomitszych nie należał, ale który miał mimo to duże powodzenie. Był nim Jan Ryłło, którego życie przeszło między teatrem a wojną (brał udział w insurekcji kościuszkowskiej). Ryłło grywał role ojców komicznych, łobuzów wszelkiego rodzaju, awanturników, hałaburdów. Stąd też potem związano jego imię z wy-

obrażeniem człowieka rubasznego i niezbyt subtelnych obyczajów, a tego rodzaju osobniki nazywano „Ryło", co się podobno do dziś praktykuje.

A na zakończenie przytoczmy jeszcze oryginalny tekst afisza teatralnego, wywieszonego w Warszawie na benefis słynnego, choć późniejszego od dziś przez nas omawianych, aktora, Alojzego Żółkowskiego:

„Otóż tedy, za pozwoleniem zwierzchności, w przyszły piątek, to jest dnia 15 kwietnia 1803 roku, Artyści Dramatyczni Polscy pod antrepryzą J. Pana Bogusławskiego będą mieli honor dać na benefis niżej wydrukowanego Żółkowskiego, komedię nową, nigdy tu niewidzianą z niemieckiego Pana Schröder, tłumaczoną we 2 aktach, pod tytułem „Sługa dwóch panów". Po której nastąpi komedia nowa w 1 akcie z niemieckiego Pana Kotzebue, pod tytułem: „Wdowa i pięciu amantów". A po tej nastąpi komedia nowiusieńka w 1 akcie, pod tytułem „Prima Aprilis". Poczem, aby nie znudzić, spektakl się skończy.

Zbyt trudny i znakomity jest język, jakim należy przemawiać do Prześwietnej Publiczności! Dlatego przebaczycie łaskawie, że ja po prostu powiem. Rok teraźniejszy był obfity w łaski Twoje, mam więc nadzieję, że Wspaniała Publiczność i ten dzień złoto-płynny licznie zaszczycisz przytomnością. Bo między nami mówiąc, ile ukontentowania przynosi Wielki Benefis, tedy daleko więcej zgryzoty mały. Pełen głębokiego uszanowania — Alojzy Cyriak Kryspin Żółkowski.

Nb. Biletów dostanie w kasie w piątek— a loże zaś będę miał honor sam rozwozić. Cena ich może być nadzwyczajna".

Dzisiaj inne czytamy teatralne afisze i nikt repertuaru nie tłumaczy zwrotem, iż „aby nie znudzić, potem się spektakl kończy", aktorzy też nie rozwożą sami teraz lóż o „nadzwyczajnej cenie". Artysta dzisiejszy powodzenie swe zawdzięcza nie tylko talentowi, ale i długotrwałej pracy. W teatrze Bogusławskiego inne niż w dzisiejszych teatrach panowały stosunki. Ale i tamtą, początkującą, ale jak już świetną scenę, wspominamy z serdeczną sympatią. Zasługuje bowiem na nią i mistrz Wojciech Bogusławski i jego współpracownicy — artystki i artyści i ich wspólne dzieło, jakim jest nasz polski teatr.

Jane.

SIKORA

Nazywał się Maślak i piastował w szkole urząd sprzątacza. Było tam prócz niego dwóch woźnych, ale sami rady nie dali, gmach szkolny bowiem był duży, a dzieci przychodziły na dwie zmiany.

Zajęcie to dawało chleb obojgu Maślakom, ich dzieciom i babce. Marny los, ale pewny — jak pocieszał się ojciec rodziny w dniach usposabiających do pesymizmu, czyli pod koniec miesiąca. Żona czasem, zaraz po pierwszym, narzekała. — A to, a owo, że dawniej było inaczej, że w hucie lepicj zarabiał „kudy!" lepiej. Ale Maślak nie chciał słuchać tego biadolenia.

— Kobieto! — przerwał w połowie drogi — co ci się przywiduje, co cię kusi? Gdzie huta? Jaka huta? Mury ino sterczą, a ona „fort" swoje, huta i huta! Chcesz huty? Owa!! Możesz do kantoru wleźć, bo dach dziurawy i raz, dwa derechtorem będziesz.

— Zawsze jakby się coś odmieniło...

— Kobieto! — mówię ci, nie kuś Pana Boga! Nie wyglądaj odmiany. Trzymaj się, jak masz za co i już. Przyuważ sobie: marny los, ale pewny.—Maślak był filozofem, ale żonie jego, prostej kobiecinie, jakoś te wywody do serca nie trafiały. W domu dziewięć gąb, a wszystkie do jedzenia chętne. Co jej tam gadanie! ani tym nakarmi, ani napoi!

Urząd sprzątacza dawał Maślakowi w szkole pewne przywileje, jeśli nie w stosunku do nauczycieli, bo ci mieli większy kontakt z woźnymi, to wśród dzieci. Wszystkie pozostawione przedmioty były u niego pod kluczem. Od Maślaka zależało wydać potrzebny, a zapomniany zeszyt zadyszanemu i zafrasowanemu roztrzepańcowi, czy w myśl przepisów wydanie odłożyć do jutra rana. Ale Maślak wydawał. Szedł człap - człap, po ciemnych korytarzach na drugi koniec gmachu i już po drodze dobierał klucz właściwy.

Lubiły go dzieci, a i on je lubił. Umiał w porę sprzątnąć wylany atrament. lub wysypane z kosza papiery i ukryć winowajcę. Ze stoicyzmem zahartowanego ojca licznej rodziny znosił psie figle, instynktownie wiedząc, kiedy i jak kres im położyć. Nie gniewał się za przeróżne zmiany swego nazwiska, przeciwnie, sam śmiał się nieraz, jeśli który urwis coś nowego wymyślił. Nazywano go panem Grzybem, Rydzem, Purchawką i t. p. A raz na długo humor mu jeden poprawił.

— Uważ, kobieto! — opowiadał żonie — podchodzi i ani okiem nie mrugie „Pan Grzebowa Zupa nie wie, czy prędko dzwonek?" — cha! cha! cha! — Tak wymyślił!

Dzieci czasem w przypływie wdzięczności oddawały mu swoje śniadania. Nie brał nigdy, wiedząc z doświadczenia, że choć malec zaklinał się, że jest najedzony, za pięć minut na pewno będzie głodny. Pozostawione po lekcjach w kasetkach i ławkach bułki składał skrętnie i zabierał nieznacznie ze sobą. Krępował się trochę woźnych, którzy sprzątali z nim klasy, ale oni solidarnie udawali, że tych manipulacji nie widzą. Obaj mieli lepsze place, mieszkania przy szkole, a rodziny mniej liczne. W obszernych kieszeniach Maślaka wędrowały bułki przez całe miasto, aż nad trzecie piętro najwyższej w mieście kamienicy. Tam w facjatce mieszkał Maślak z rodziną.

Dziwili się znajomi: — Czemu aż tam?! —Komorne tanie, to mieszkam—klarował ojciec rodziny. — Jak będzie na kominie taniej, to się od pierwszego przeprowadzę.

— Pewnie! Ty byś i na komin loz z dzieciamy! — mamrotała baba.

Ale to podniebne mieszkanie miało swoje dobre strony. Przede wszystkim sąsiedztwo strychu, gdzie mogły schnąć kawałki nigdy nie kończącej się przepierki, a nieodzownej tam, gdzie dzieci dużo, a odzienia mało.

Dzieci przywykły do tej wysokości. Starsze zbiegały po schodach z taką wprawą i tak szalonym pędem, że Maślak mówił:

— Jakbym się na łeb zwalił, tobym prędzej nie leciał.

Czasem które na prawdę „na łeb" się zwaliło. Dostawało od babki lub matki porcję nauk moralnych, a nieraz i coś na dokładkę za pęd karkołomny. To też w razie wypadku nieszczęśnik zbierał się pośpiesznie, rozcierał obolałe członki i zmykał jeszcze prędzej, oglądając się, czy łoskot nie wywabił kogo z domu.

Dwoje starszych, Genia i Rysiek, chodziło do drugiego oddziału. Dalej klasyfikacja się zmienia: z umysłu, z głowy przechodzi na nogi. Lutek i Olek „pędzali" na swobodzie. Cesia łaziła najsprawniej na czworakach, a Maniek wywijał nogami w poduszce.

Maślakowie kochali swoją szóstkę i jak ptaki do gniazda znosili co mogli na swe poddasze.

I tak było.

Aż tu bach! — woźny Brzózka zachorował i umarł. Zwaliło się roboty i zamętu, że aż Maślakowa mężowi pomagała. A zwijała się tak zgrabnie, jakby od lat sprzątaczem była. Sprzątanie, wiadomo, babska robota, to jej samo w ręce lazło.

Poczęła żywić najśmielsze marzenia. Otworzył się awans. I pensja, i mieszkanie i „różne takie". — „Kudy" lepiej!

Ale Maślak w mig ją zmitygował:

— Kobieto, ty wiesz swoje, a ja swoje. Ty patrzysz swojego, a ja wiem, że doktór z rynku ma już upatrzonego Froneczka i z tym do pana kierownika ma iść. A rejent też ma innego i wedle niego już był, ale pana kierownika nie zastał. To już wiadomo, Lewandowski mówił, a on wie. On teraz będzie starszym, to musi dobrze miarkować, żeby mu się jaka „graćmaga" nie popadła.

— Oj, żeby tak ciebie! — Przecież wszystką robotę znasz.

— Znać — znam. Nie wielkie „mecyje", ale nic z tego nie będzie.

— Poszedłbyś, a poprosił. Powiedział swoje.

— Może i pójdę. Zobaczy się.

Te małżeńskie utyskiwania przerwało dudnienie po schodach: Lutek i Olek wpadli, zapominając nawet o słomiance.

— Nogi! buty! — krzyczała matka i babka. — Jazda! cośta śniegu nanieśli!

— Mamo! tatusiu! o, co Lutek złapał! Będziemy chowali, o jaki piękny! — wrzeszczeli jeden przez drugiego.

Na wpół przytomny z radości Lutek więził w czerwonej od mrozu łapinie — sikorę.

Matka nie chciała słuchać o nowym lokatorze, ale ojciec się wstawił i obiecał przynieść klatkę. Do wiosny będzie, a potem się wypuści.

Na razie umieszczono więźnia w starym tekturowym pudle, w którym zwykle Maślak chował swój odświętny kapelusz.

Ojciec szedł do pracy, matka do płaczącego Mańka. Chłopcy dali sikorce chle-

ba, na miscе wody i polecieli na dwór — a nuż się uda drugą złapać!

A pan kierownik miał kłopot nielada.

Dzięki pantoflowej poczcie, jako że taka w miasteczku sprawnie funkcjonowała, dowiedział się o tem, że i rejent i doktór mają swoich protegowanych. Miał przedstawić na radzie swego kandydata. Hm, z doktorem chciał być dobrze za wszelką cenę. W sklepie u siostry rejenta pracowała siostra żony kierownika. I tak źle i tak niedobrze. W małym mieście, jak wszędzie na świecie, są wzajemne niechęci, urazy, gniewy i nienawiści, ale jest to ferment wewnętrzny, głęboko utajony. Na zewnątrz musi być zgoda. Po prostu interesy tak się wzajemnie zazębiają, że nie można bezkarnie nic zmieniać, bo nigdy się nie wie, jaka z tego wyniknie katastrofa. Kierownik biedził się i głowił, jak lawirować w tej na pozór błahej sprawie, żeby obu panów zadowolnić. Jakby bez tego nie było dość utrapień.

Ot i teraz. Już woźni odeszli, a klucz od czarnej szafy potrzebny. Miał go zwykle u siebie Brzóska, wystarczało zejść w podwórze i zapukać do suteryny przez okno. Teraz zabrał go Maślak, a że jak pech, to już we wszystkim, nie było kogo posłać. Kierownik sam się wybrał. Będzie to zarazem mały spacerek.

Kierownik nie miał dzieci; bardzo wymagający i systematyczny, starał się być względem swoich pupilów wyrozumiałym, ale niesforna gromada nieraz przysparzała mu wiele kłopotu i psuła nerwy. To też po pracy z uczuciem wielkiej ulgi witał swoje czyste, zaciszne mieszkanko. Wszystko zastawał tu na swoim miejscu, a spokój mącił tylko głośnik, który każdej chwili można było zamknąć. Rozkoszując się ciszą, podziwiał nieraz wszystkich ojców rodzin, którzy cały dzień, cały dzień! ba, i noc!... W głowie się nie mieści, jak taki wytrzyma!

Idąc do Maślaka, przypomniał sobie, że ma on dzieci sześcioro. Tak, dowiedział się o tym niedawno. Z jednej szkoły wraca do drugiej. Wstępując na schody, był przygotowany na najgorsze. Ale rzeczywistość przeszła najczarniejsze oczekiwania. A więc już na schodach, kiedy dochodził do ostatniego zakrętu, na górze z trzaskiem otworzyły się drzwi i dwie małe postacie z wielkim tupotem nóg wpadły na niego. Był to Olek i Lutek, którzy po raz setny sprawdziwszy, czy sikorka nie udusiła się w pudle, biegli na nową wyprawę. Na widok tak ważnej osoby, zatrzymali się i skłonili zamaszyście, o ile pozwalała na to szerokość schodów. Na twarzach widać było wahanie: dokąd biec pierwej, do ojca na dół, czy do matki na górę.

— Ojciec w domu? — kierownik domyślił się kogo ma przed sobą.

— Nie. Tata u dozorcy. My powiemy! — I pognali jeden przez drugiego.

Poszedł wyżej. Na pukanie otworzyły się drzwi, a na oszołomionego kierownika buchnął kłąb pary i gryzącego dymu. Była to „swoja rzecz" — babka prała, a Maślakowa piekła kartoflane placki. Przecież nie można iść do drzwi, patelni zostawić na ogniu, boby się wszystko spaliło!

Nie wiedziała, że taki gość. — Jakby we mnie „szlag" trafił! — mówiła potem. Kierownika też mało „szlag" nie trafił. Tłumaczyła mu, że „zaruchno" mąż przyjdzie i okadzała gryzącym dymem jak trybularzem.

Maniek w kołysce wierzgał nogami, koło stołu gramoliła się Cesia, w drzwiach pokoiku pokazało się dwoje starszych, Zadudniło. Maślak sadził po trzy stopnie, przerażony nieoczekiwaną wizytą. Gościa poprosił do jedynego pokoiku, wypychając dzieci i zamykając im drzwi przed nosem. Malutka izdebka poddasza— dwa mizerne łóżka, komoda i trzy krzesła. Na jednym stał kałamarz, leżały rozłożone książki — to Rysiek odrabiał lekcje. Na drugim czekała bielizna, jakieś jaskrawe szmatki, widać świeżo z góry zdjęte i jeszcze sztywne od mrozu. Na trzecim — pudełko z sikorką. Maślak bez namysłu chwycił pudło, chcąc zrobić wolne miejsce dla gościa.

Wtem brzęk! plusk! I nad głowami poczęła latać sikorka i tłuc się o ciasne kąty mieszkanka. Oczywiście woda rozmoczyła pudło. Wpadli domownicy. Dzieci lamentowały i goniły ptaka, Maślakowa i babka przepowiadały marny koniec szybom, obrazom i ozdobom na komodzie, a sikorka wzniecała coraz większy popłoch i tumany pyłu z pieca i firanki. Wreszcie wpadła na okno, tam ją schwytały wielkie łapy Maślaka i wypuściły na wolność.

Cztery okrzyki bólu i dwa radości zakończyły ten wypadek. Kierownik miał tego dosyć, zabrał klucz i odszedł szybko.

— Coście narobili? Coście narobili?! — lamentował Maślak. — Na zbity łeb mnie wyleje i będzie miał świętą rację. Bo i pomyśl, kobieto, ani usieść! Woda mu kamaszki obryzgała. Może z tydzień jak te lakiery włożył. Ptak nade łbem fruwał, aże pierze leciało. Gdzie tu jest poszanowanie, co? — Dla takiej osoby?! Oj kobieto, kobieto!

A kierownik wracał spiesznie i myślał:

— Męczennik, istny męczennik! Wyjdzie ze szkoły i ot — masz drugą w domu, w dodatku ani chwili ciszy, ani chwili spokoju! Ciągła pauza! A ciasnota u nich! A te schody! Tak, tak. Nagle stanął olśniony własną myślą.

— Maślak będzie woźnym. Powiem im— myślał o rejencie i doktorze — powiem, że ma już dawno przyrzeczone, że to ot, naturalny awans. Obu spławię i nie mogą mieć do mnie pretensji. A baba będzie sprzątała. Zamaszysta niewiasta, da sobie radę. — Biedny człowiek! — dziwił się wytrzymałości Maślaka. — Po pracy wróci, a tu mu ptaszki nad głową... oj, joj, joj!!

A Maślakowie nigdy nie domyślili się, czemu zawdzięczają swój awans.

Boguwola.

JEMIOŁA

Święta Bożego Narodzenia w Polsce są ściśle związane z obecnością choinki prawie w każdym domu. Żywiczny zapach świeżego igliwia w mieszkaniu jest nieodłącznym towarzyszem tradycji wigilijnego wieczoru. W Angli zaś i we Francji rolę naszej choinki odgrywa jemioła; nie ma świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku bez jemioły. Krzaczkom jemioły przypisywana jest pewna moc magiczna, poza tym jemioła raz do roku wpływa na przezwyciężenie wszelkich konwenansów towarzyskich. Dzięki temu więc każdy młodzieniec ma prawo, trzymając jemiołę w ręku i zasłaniając się nią, publicznie ucałować wybrankę swego serca.

Jemioła (Viscum album) jest rośliną pasorzytniczą, występuje w postaci krzeczka o widłowatej łodyżce. Liście ułożone ma przeciwlegle, podłużne, grube i wiecznie zielone, wskutek tego daje się łatwo zauważyć na drzewie, zwłaszcza w zimie po opadnięciu liści. Kwitnie jemioła wczesną wiosną, owoce zaś dojrzewają na jesieni, jako niewielkie, białe jagody o cierpkim i lepkim soku. Rozsiewanie jemioły powodują przeważnie ptaki. W okresie zimowym, gdy brak jest pokarmów, ptaki chętnie zjadają jagody, pozostawiając niestrawione pestki na gałęziach drzew. Nasiona jemioły przylepione do kory drzewa kiełkują, następnie wrastają w korę i w miazgę drzewa, tworzą przy tym bardzo wiele ssawek i nici, przy pomocy których czerpią składniki pokarmowe i wodę.





Oczywiście jemioła jest pasorzytem, pojawiając się w większej ilości, potrafi ogromnie wycieńczyć drzewo. Należy ją tępić przez wycinanie całych krzeczków z drzew podczas zimy, kiedy jest najbardziej widoczna. Rany na drzewie pozostałe po wycięciu jemioły zasmarowuje się np. gliną. Krzaczki z jagodami powinno się zniszczyć na terenie wsi, w większych miastach można je sprzedać, gdzie chętnie bywa kupowana w zastępstwie innych roślin. Jemioła najczęściej opanowuje drzewa o miękkim drewnie, a więc topolę, lipę, klon, sosnę, czasem występuje również na jabłoniach, bardzo rzadko na gruszach.

J. H.

CZAR PRUSA

Wieczór jest ponury, deszcz tłucze o szyby i wiatr szarpie i targa ostatnie, czerwone liście.

W taki wieczór trzeba usiąść w ciepłym pokoju, w wygodnym, starym, wytartym fotelu. Na kolanach trzeba mieć książkę, a obok pod ręką — kilka pachnących jesienią jabłek. Wtedy można przetrwać ten szarpiący liście wieczór i deszcz i jesień.

Sięgam po książkę, ot tak na chybił — trafił, nie patrząc wyciągam jedną z rzędu stojących na półce.

„Granica" Rygier Nałkowskiej. Piękna książka, mądra książka, myślę — odstawiając ją z powrotem na swoje miejsce.

Biorę drugą. „Cudzoziemka"! Cóż to za oryginalny talent ta Kuncewiczowa, szepczę z uznaniem, podczas gdy książka wypełnia pustą lukę w rzędzie. Wraca na półkę w szmerze adoracji Huxley i Kaden, a po tym Mauriac i Szelburg-Zarembina. Aż wreszcie szukająca ręka dotyka wyczytanych, na najniższej półce, tomów.

Nie patrzę już na tytuł, ani na nazwisko autora. Otwieram książkę — gdzieś właśnie w środku.

„...niekiedy w starym subjekcie budziło się dziecko. Wydobywał wtedy i ustawiał na stole, wszystkie mechaniczne cacka. A gdy kogut zaczął piać, łopocząc sztywnemi skrzydłami, gdy tańczyły martwe pary, co chwila potykając się i zatrzymując i gdy cały ten świat lalek przy drgającem świetle gazu nabrał jakiegoś fantastycznego życia, stary subjekt podparłszy się łokciami, śmiał się cicho i mruczał..."

Nie trzeba czytać dalej. Można zamknąć oczy, popatrzyć na Ignacego Rzeckiego i szeptać razem z nim:

„Dokąd jedziecie podróżni? dlaczego narażasz kark akrobato? co wam po uściskach tancerze? Wykręcą się sprężyny i pójdziecie napowrót do szafy. Głupstwo, wszystko głupstwo, a wam, gdybyście myśleli, mogłoby się zdawać, że to jest coś wielkiego".

Przerzucam karty. Rozbrzmiewają salony muzyką i lśnią światłami. Przesuwają się taneczne pary, flirt, uśmiechy. Piękna panna Izabela o tajemniczych oczach, o popielatych włosach, w objęciach kuzynka Starskiego.

Za oknami, wśród ciekawej gawiedzi, szarpany wiatrem, smagany deszczem stoi człowiek i patrzy.

Obraz trzeci. Plant kolejowy i noc. Przemknął z hałasem pociąg. Człowiek jakiś padł twarzą na ziemię i płacze. „Gdy kto chce dobrowolnie stanąć ze swoją krzywdą przed Bogiem — nie zatrzymujcie go"...

To ten sam, który stał pod oknami pałacu księcia. To „mocny człowiek" — Stanisław Wokulski.

Kiedyś, kiedyś chciał dla kobiety, zdobyć własną pracą i energią salony arystokracji. Rzucał na szalę życie i zdrowie, zdobył majątek, setkom ludzi dał pracę, część własnej siły i inicjatywy zaszczepić chciał panom Łackim, Krzeszowskim, książętom pozującym na anglików, i hrabiom, biadającym nad „nieszczęśliwym krajem".

Zabito go „wachlarzem", okryto śmiesznością, zdradzono, wyssano zeń energię, chęć życia, chęć pracy.

A w salonach błyszczy piękna „Lalka" i łamie serca powiewem wachlarza. Wstała stara Warszawa, kwesty arystokratyczne w kościołach, zabawy na placu ujazdowskim. Baron Krzeszowski kupuje spinki w kształcie podkowy i zdobywają serca panienek wypomadowane wąsiki Mraczewskiego. Rumieni się piękna pani Stawska i snują wspomnienia o wojnie węgierskiej Rzecki i Wirski.

Gdzieś w sklepikach Minclów, gdzieś w piwnicach Hofera, krzepi się i rośnie przyszły ród Wokulskich, czyta broszurki „socjalista" Klejn i głodem przymierający studenci.

Przepada bez wieści Wokulski, umiera stary romantyk Rzecki i wyjeżdża z kraju opętany wizją balonów Ochocki. „Któż tutaj zostanie", pyta z rozpaczą doktór Szuman. „My" — odpowiadają chórem Henryk Szlangbaum i Maruszewicz — „ludzi nie zbraknie".

Nie szukam już innych książek. Biorę tom za tomem z tego właśnie, wyczytanego rzędu.

Mazowiecki chłop o przyciętej nad czołem płowej grzywie, orze sobie w kasztanki i pogaduje z wróblami. „Głupi chłop, cóż to za głupi chłop", ćwierkają wróble. Z chłopskiego orania źle uprawnej ziemi, urasta wielka walka o „Placówkę", której nie wolno oddać w obce ręce.

„Ino sprzedasz, Pan Bóg przeklnie ciebie i chłopaka. Ten lód załamie się pod tobą. Ja po śmierci nie dam ci spokoju. Gdzie stąpisz, trawę spali ci pod nogami..."

krzyczy w gorączce Ślimakowa.

I pożar chłopskiej zagrody i czyjaś śmierć i czyjeś wesele i twarda, nieustępliwa chłopska praca.

A w miasteczku Iksinowie dziś rojno i gwarno. Przyjęcie u doktora Brzeskiego. Jest i ksiądz proboszcz i major z nieodłączną fajką w ustach. Rumieni się pod jego kpiącym wzrokiem jak panna — pan Miętlewicz w koszuli z kołnierzem á la Słowacki. Wysznurowana panna Eufemcia kokietuje sentymentalnymi oczami smutnego pana Krukowskiego i ściska jednocześnie za rękę blondyna z grzywką — Cynaderowskiego. Mały światek, małe ploteczki, małe intrygi. Dziś tematem jest Madzia Brzeska i jej szalony pomysł otwarcia szkoły w Iksinowie. Och „emancypantki, emancypantki, kiwa głową pani doktorowa.

Chodzi po świecie dobra, słodka Madzia. Wierzy ludziom, kocha ludzi, kocha cały świat. I dlatego właśnie oszukują ją i wykorzystują, dlatego właśnie aż za furtą klasztorną szukać musi spokoju. Ludzie mijają się w życiu. Mądra Ada Solska kocha pięknego idiotę i szubrawca Kazimierza Norskiego. Mądry i zacny Solski nie odrazu spostrzega Madzię. Zasłania mu na razie świat głupia i piękna Helenka Norska. Czasem jest za późno na naprawianie omyłki.

Tragiczna pani Latter szuka daremnie spokoju. Szarpie się i męczy, dla dzieci, dla dania im możności „życia". Opuszczona przez dzieci i cały świat dopiero w śmierci znajduje spokój i odpoczynek.

Ale niknie smutny cień, bo oto w tumanach kurzu i upale lipcowym jedzie bryczka, a za bryczką przyczepiony wózek ze Stasiem, jedyną pociechą kowalową. Bryczka zajeżdża przed ganek pięknego pałacu i zgromadzeni goście podziwiają, cóż to za nadzwyczajny prezent przywiózł pan sędzia ze spaceru. To przecież była pierwsza „Przygoda Stasia".

A polami, łąkami idzie w świat Antek, dla którego zabrakło miejsca w ojcowskiej chacie. Idzie ze swymi „statkami do strugania" między nieznanych, obcych ludzi. Idzie do miasta, które może da mu naukę i pracę a może odepchnie, zdeprawuje i zniszczy. Któż to wie?

Wystrugany z drzewa krzyżyk z Chrystusową męką zawiesił przy ołtarzu i poszedł w świat „przez zagony, przez pole". Czy mu kto poda pomocną rękę?

Daleko gdzieś odpłynęło życie i dzisiaj i ten jesienny wieczór. Pokój zapełniły cienie.

Z kart starych, wyczytanych książek zeszli ludzie żywi.

Jak zwierzę w klatce chodzi niespokojnie Wokulski, dręczony ostatnią miłością swego życia i poczuciem własnej słabości. Patrzy na niego słodka twarzyczka Madzi Brzeskiej z litością, a gdzieś z kąta uparty oracz Ślimak z podziwem, że taki możny pan, a też ma smutki. Zmęczony walką z kapłanami o swój lud, opuścił bezwładnie rękę z mieczem — Faraon — Ramzes XIII.

„Zabiłem moje dziecko"... — płynie obłąkany szept lichwiarza-filantropa i o spokój wieczny modli się zmęczona dusza pani Latter.

Nie mogę już znaleźć dla siebie miejsca smutne cienie w pospiesznym, nerwowym tempie dnia. Są niedzisiejsi razem ze swoim romantyzmem, wspomnieniami, wielką miłością.

A są nam tak bliscy i drodzy. Czujemy się z nimi tak dobrze. Jak w gronie przyjaciół najbliższych, gdzie nie potrzeba mówić, bo wzrok zastępuje słowa.

Przemówił odwieczny czar talentu i serca, czar Bolesława Prusa.

A na wszystkie blaski i nędze ludzkich namiętności patrzy z boku stary subiekt — Ignacy Rzecki i szepcze sobie cichutko, że życie jednakże podobne jest trochę do jego sklepu z zabawkami.

„Dokąd jedziecie podróżni?... Głupstwo, wszystko głupstwo...."

E. K.

Z życia organizacyj kobiecych

W początkach grudnia odbyły się zjazdy dwóch bardzo licznych organizacyj kobiecych. Pierwszy był *2-gi Walny zjazd Unii Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny* (Fidacu żeńskiego).

Unia P.Z.O.O. powstała w 1933 r. w celu skupienia i skoordynowania tych organizacyj kobiecych, które pracują nad obroną Państwa. Poza tym Unia P.Z.O.O. reprezentuje Polskę zagranicą, jako „Sekcja Polska Fidac'u żeńskiego".

Unia skupia 14 organizacyj kobiecych: 1) Stow. b. peowiaczek, 2) Stow. b. Drużyniaczek, 3) Stow. b. Strzelczyń, 4) Zw. b. Kurierek, 5) Liga Kobiet, 6) Koło Polek, 7) Zarząd Nacz. Pol. Białego Krzyża, 8) Koło uczestniczek b. zw. Broni, 9) Stow. b. Instruktorek S. P. i O., 10) Zw. Nacz. Rodz. Wojsk., 11) Stow. Zjedn. Ymki, 12) Główna Kw..tera Harcerek, 13) Org. P. K. P. i 14) Stow. Sióstr Polsk. Czerw. Krzyża.

Delegatki Unii biorą udział w kwartalnych zebraniach Rady Naczelnej Fidac'u w Paryżu i w dorocznych kongresach.

Przewodniczącą Unii i honorową prezeską Fidac'u żeńskiego jest pani Marszałkowa Piłsudska. Na czele Unii stoi Prezydium, które dzieli prace na komisje. Unia utrzymuje herbaciarnię i czytelnię dla bezrobotnych. Kasę oszczędnościowo-pożyczkową dla członkiń i szkołę pracownic domowych dla dziewcząt bezrobotnych na Kole. Oprócz centrali w Warszawie Unia posiada 5 Kół prowincjonalnych.

II Walny Zjazd otworzyła p. Aleksandra Piłsudska, która nakreśliła cele i zadania Unii. Następnie posłanka Wanda Pełczyńska i dr Hanna Pohoska wygłosiły referaty p. t. „Wskazania Marszałka Józefa Piłsudskiego".

Po uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego 2 minutową ciszą, odczytano depesze powitalne od p. Marszałka Śmigłego-Rydza, Ministra Spraw Wojskowych, Ministra Józefa Becka, min. Kościałkowskiego, pani marszałkowej Rydz - Śmigłowej, Rady Narodowej Polek i w. innych.

Następnie udano się pochodem pod Belweder, gdzie złożono wieniec z czerwonych maków, symbolicznego kwiatu czci dla poległych, obranego przez nasz Fidac.

Resztę porządku dziennego zajął wspólny obiad i ogólne obrady Walnego Zjazdu wraz ze sprawozdaniami.

Zjazd zakończyły wybory, na których powołano na przewodniczącą Unii nadal p. marszałkową Aleksandrę Piłsudską. Do prezudium weszły panie: Fabierkiewiczowa, W. Orlicz-Dreszerowa, posł. W. Pełczyńska, H. Sujkowska, J. Śliwińska, M. Wittekówna, D. Wyszyńska i M. Wocalewska.

Wyborami do Komisji rewizyjnej i rozjemczej zakończono zjazd. Następny odbędzie się za trzy lata.

Drugim z kolei był:

3-ci Walny Zjazd Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Związek liczy 51 tysięcy członkiń, zgrupowanych w województwach.

Zjazd rozpoczął się mszą świętą w kościele św. Krzyża, po czym na początku otwarcia zjazdu, przewodnicząca p. senatorka Kratowska wezwała obecnych do uczczenia pamięci marszałka Piłsudskiego 3 minutową ciszą.

Następnie powołano prezydium w osobach: pp. senatorki Kratowskiej, Bokunowej (Nowogródek), senatorki Bramowskiej (Śląsk), woj. Józefskiej (Wołyń), Żygulskiej (Lwów), Ostromęckiej, M. M. Matuszewskiej. Na sekretarki powołano Janczurowiczównę i Jamnicką.

Przewodnicząca w swym przemówieniu złożyła podziękowanie pani Marszałkowej Piłsudskiej za przybycie oraz przedstawicielom władz. Wysłano depesze hołdownicze do pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do p. marszałka Rydza-Śmigłego i do p. premiera Sławoj-Składkowskiego.

Vice-przewodnicząca Z.P.O.K. p. Maria Mija Matuszewska odczytała obszerne sprawozdanie z prac Związku. Zakres prac we wszystkich wydziałach jest imponujący.

Wydział spraw kobiecych, dążąc do przeprowadzenia tezy sprawiedliwości społecznej, prowadzi szereg instytucyj o charakterze pionierskim, nie tylko w kraju ale i dla zagranicy jak np. Dom pracy dobrowolnej.

Związek prowadzi 220 przedszkoli, (czyli 1/7 istniejących w Polsce), 26 szkół, 300 świetlic (15 tysięcy świetliczanek). Na koloniach i półkoloniach Związku przebywa 50 tysięcy dzieci. W ramach Związku znajduje się 130 tys. t. zw. podopiecznych.

Związek prowadzi obozy wypoczynkowe dla kobiet, ma kontakt z zagranicą i swoje placówki w Brazylii w Kurytybie i we Francji, gdzie posiada 1500 członkiń.

Prace związku rozszerzają się i na wieś, wśród małorolnych i bezrolnych. Przy czym zakres prac coraz bardziej się rozwija, zgodnie z wymaganiami życiowymi.

Wydział prasowy Związku redaguje dwa pisma, jedno o bardzo wysokim poziomie, drugie — popularne. Wydaje różne broszury i pomoce świetlicowe.

Związek utrzymuje kontakt z różnymi instytucjami i organizacjami społecznymi i wchodzi w skład Rady Narodowej Polek.

Związek P. O. K. otrzymuje subwencje, ale na 2.800.000 zł budżetu z górą milion wypracowały same członkinie Związku.

Doskonale zobrazowany całokształt olbrzymich prac Z.P.O.K. spotkał się z hucznymi oklaskami wszystkich zgromadzonych.

Posłanka Wanda Pełczyńska i dr Hanna Pohoska wygłosiły referat „Wskazania Marszałka Józefa Piłsudskiego", opracowany na podstawie przestudiowania 10 tomów jego dzieł.

Zjazd złożył hołd na grobie nieznanego żołnierza i w Belwederze, po czym trwały dwudniowe obrady. Podczas nich senatorka Jaroszewiczowa wygłosiła referat „Praca społeczna, jako czynnik twórczy w życiu Państwa" a dr H. Pohoska referat: „Najpilniejsze zadania Z.P.O.K. na przyszłość".

Zjazd urozmaiciła wspólna herbatka a zakończyły wybory na trzyletnią kadencję. Na przewodniczącą powołano: dr Hannę Pohoską, na wice-przewodniczące: senatorkę Jaroszewiczową, Marię Miję Matuszewską i Zofię Wróblewską. Członkiniami Zarządu zostały: Maria Karolina Matuszewska, Halina Siemieńska, senatorka Julia Kratowska, Zofia Ragaczewska, Elżbieta Janczurowicz, Maria Poniatowska, Wanda Piekarska, Zofia Dziekońska i Aleksandra Hermanowa.

Wybrano również Komisję rewizyjną. Po czym Zjazd zamknięto.

Tego rodzaju zjazdy mają bardzo duże społeczne znaczenie. Ułatwiają zapoznanie się delegatek pomiędzy sobą. Dają możność zorientowania się w całokształcie prac organizacji. Ułatwiają opracowanie wspólnych dezyderatów i postanowień. i wreszcie zbliżają najodleglejsze województwa z centralą.

Każda delegatka, powracając na swój odcinek pracy, powraca pokrzepiona, ze świadomością, że pracując nadal, przyczynia się do podniesienia kultury i dobrobytu w Polsce.

M. Dobrowolska.

Na marginesie abdykacji króla

Cała prasa periodyczna w ciągu ostatnich kilku tygodni przepełniona była artykułami, wzmiankami i depeszami na temat projektowanego małżeństwa króla Edwarda VIII angielskiego z panią Simpson, amerykanką i dwukrotną już rozwódką.

Anglicy nie lubią amerykan w ogóle, a tradycje angielskiego dworu nie dopuszczały rozwódek nawet do bywania na zamku, cóż więc mówić o królewskim tronie. W przededniu koronacji naród i parlament zostały zaskoczone warunkami, jakie im król Edward postawił. Albo pozwolą mu się żenić z panią Simpson, albo zgodzą na abdykację. W obecnej chwili, po wielu debatach i dość dramatycznych rozmowach z przedstawicielami rządu i rodziną, abdykacja króla stała się faktem dokonanym.

Wszystkie te szczegóły znane są niewątpliwie naszym Czyteliczkom z łamów prasy codziennej. Dzieje miłości i miłostek królewskich zawsze są pasjonujące, to też nie było w ostatnich czasach żadnego przyjęcia, na którymby nie roztrząsano spraw sercowych króla angielskiego szeroko, sympatyzując z nim lub potępiając go, w zależności od przekonań i temperamentów.

Wartoby może na tę sprawę, tak powszechnie roztrząsaną, spojrzeć z nieco innej strony niż zazwyczaj.

Czytywaliśmy już nieraz w latach ubiegłych, o licznych podróżach następcy tronu angielskiego, o wypadkach i zdarzeniach, które tym podróżom towarzyszyły, a które zdradzały w księciu Walii upodobanie do swobody, do ruchu i do przestrzeni.

I oto teraz, już po skończonej czterdziestce, to jest w wieku, w którym upodobania i przyzwyczajenia są już zazwyczaj ostatecznie skrystalizowane i utrwalone, trzeba swoje pragnienia i zwyczaje ująć w karby, wyrzec się dotychczasowego sposobu życia i... panować.

W toku obrad nad losami króla Edwarda padło zdanie bardzo wymowne, że „król winien panować, nie rządzić". I tu może leży sedno sprawy.

Człowiek ruchliwy, przyzwyczajony do swobody znalazłby może ujście dla swego temperamentu, gdyby mu pozwolono rządzić, królowanie jednak nie może mu odpowiadać.

Cały uroczysty aparat „panowania", to ciężar olbrzymiej wagi.

I kto wie, czy na szali, której chwianie się śledziliśmy z uwagą w dniach ostatnich, nie zaciążyło przeważnie owo „panowanie", zamykające przed człowiekiem wszystko to, co stanowiło dotychczas rdzeń i urok jego swobodnego żywota.

Pani Simpson to może nie tylko umiłowana kobieta, ale to zarazem wolność. Więzy małżeńskie nie mogą tak silnie skrępować jak więzy berła i korony.

Wolność życia swobodnym i pełnym żywotem człowieka niezależnego, oto może najważniejszy bodziec, który doprowadził do abdykacji, a miłość będzie żywota tego okrasą.

Posiadając kilku brai, ludzi dojrzałych, ożenionych z księżniczkami, mógł się następca tronu łatwiej zrzec przysługującej mu korony, niż gdyby nie było dla niej godnego i prawego dziedzica.

Lady Mary.

JANINA SURYNOWĄ-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 12

Dawniej, przed dziesięciu laty, pani Helena, w roli ofiary losu maltretowanej przez córkę, odsunęłaby krzesełko i wstając od stołu przyłożyłaby chusteczkę do oczu.

Ale dzisiaj, po latach pracy i zahartowanych w samotności uczuć, umie już zapanować nad sobą.

Ala jest tą, która po Stasiu odziedziczyła najwięcej cech jego charakteru, równocześnie po matce odziedziczywszy nerwy. Biedne dziecko. Rozpieszczone przez nią od lat kilku i opuszczone przez nią od dwóch tygodni flirtu z własnym... mężem.. mężem.

— Józku, jesteś dla Ali niesprawiedliwy i ja, ostatnio, też dla niej byłam trochę inna. Winna temu praca i moje pozabiurówki. Ale niedługo to minie i znów wszystko będzie dobrze!

— To znaczy?... — surowo marszczy brwi ciotka Mucharska — że znowu zacznie się dawna historia? Oh, Helenko! Pozwalałaś się mężowi wyzyskiwać przez lat 18, a teraz przez lat 7 dajesz się eksploatować dzieciom. Wierzaj mi, że twoje postępowanie jest dalekie od prawdziwej miłości macierzyńskiej. Rozpieszczasz Alę do niemożliwości, słuchając jej rozgrymaszonych rozkazów: „Kup mi suknię", „Zapleć mi warkocze", „Rozpleć, bo źle je upięłaś!", „Zapleć jeszcze raz!", „Daj pieniądze na to, na tamto, na owo!" — Wyrzeknij się wszystkiego! Zasłużonego odpoczynku po pracy! Swoich pieniędzy! Swojego szczęścia! Wszystkiego!

— Ciocia to potwora ze mnie zrobiła!— Ala histerycznie zaprotestowała, z rozmachem odrzucając od siebie krzesło i wybiegając z pokoju.

— Miły obiadek — ironicznie wykrzywił się Józek.

— Chyba pójdę do niej... — szepnęła nieśmiało pani Helena, popatrując na drzwi, malowane brązową farbą.

— Nie pójdziesz! — kategorycznie zaprzeczyła doktorowa, przybierając swój dawny, niemiły wyraz twarzy. Nie pozwolę ci być ofiarą!

— No, już chyba w ostatnich czasach matna do rzędu ofiar zaliczać się nie może! — kategorycznie zaprzeczył Józek, nerwowo zapalając nowego papierosa. Metamorfoza! Toalety! Malatury!

— Czy tobie to co przeszkadza, Józeczku? — nerwowo pyta pani Helena, po dawnemu przybierając lękliwy ton osoby, która zawsze była podporządkowana cudzym kaprysom i zmianom humoru.

To pytanie miesza chłopca więcej od admonicji starej ciotki. Patrzy z pod oka na matkę i chrząka. Wreszcie przechyla się na krześle i nakrywając swoją czerwoną ręką jej białą, zlekka porysowaną zmarszczkami dłoń mruczy coś pod nosem. Ledwo można się domyślić co mówi.

— Bo ja ciągle się obawiam, że mama tak dla ojca się ubiera. A to byłoby, diabli wiedzą co...

Nie odpowiedziała. Wbiła osłupiałe oczy w jeden punkt ciemno-brązowej tapety i nie odpowiedziała, kiedy nachylił się, aby pocałować jej rękę.

W przedpokoju zadźwięczał dzwonek telefoniczny.

Ala nie podchodziła do aparatu, zamknięta w swoim pokoju.

— Józku, odbierz telefon! — zakomenderowała ciotka.

— Już idę... — wstawał niechętnie, z rozżaleniem patrząc na połyskliwe, utlenione włosy matki.

— Hallo?

. . . .

— Jest w domu. Je obiad.

. . . .

— W tej chwili poproszę.

Twarz Józka mieni się od irytacji.

— Mamo! To do ciebie! Ojciec...

— Powiedz, że nie podejdę do telefonu. Pani Helena pokornie patrzy wylękłymi oczami w oczy syna.

— Właśnie, że.... podejdziesz! — zawyrokowała nieoczekiwanie ciotka Mucharska. — Nie pozwolę na to, abyś dała się tyranizować dzieciom!

— Nie. To nie dlatego. Ja sama, z własnej woli nie chcę z nim rozmawiać. Już jest najprawdopodobniej za późno na moje szczęście.

— Oh nigdy! Nigdy nie jest na nic za późno, moja droga. I jeżeli... jeżeli ten egoista, ten lekkoduch, ten człowiek bez zasad, na stare lata wreszcie przyszedł do rozumu — to przecież... to przecież moglibyście się jeszcze pogodzić....

Pani Helena po dawnemu, niezaradnie mruga oczami.

...Więc niech mama podejdzie do telefonu... — decyduje z nagła Józek i nie patrząc na matkę, wychodzi do swego pokoju.

*

W słuchawce telefonicznej sypią się pytania.

— To ty, Helenko? Dlaczego nie przyszłaś? Czekam od godziny w cukierni! Już dwa razy telefonowałem! Co to wszystko ma znaczyć? Jestem zdenerwowany! Tracę głowę! Czyżbyś się rozmyśliła? Przecież obiecałaś?

— Nie mogłam przyjść, bo...

Przerwał jej w pół zdania, wybuchając zazdrosną furią:

— Nie mogłaś przyjść, bo z innym jeździłaś samochodem na spacer! Widziałem cię przed biurem! Wystroiłaś się dla niego! Utleniłaś! Kokietowałaś go! Doprawdy, podziwiam, co ty w nim widzisz?! Niski! Niepozorny! Nieelegancki! Bardzo niemiłe zrobił na mnie wrażenie, i powiem ci otwarcie...

Słuchała potoku słów z uśmiechem. Jego zazdrość była śmieszna, bezpodstawna i może dlatego właśnie sprawiała jej przyjemność.

— Chciałabym zapytać, jakim prawem robi mi pan sceny? — Umilkł. Rozczuliło ją to jego posapujące milczenie.

— Czy nie jesteś chory na serce? Masz zadyszany głos?...

Rozradował się nowym potokiem słów:

— A więc interesujesz się mną jeszcze? A więc nie jestem ci zupełnie obojętny? Helusiu... błagam cię! Zaklinam na wszystko! Zobaczymy się dzisiaj? Dobrze?

Ah ten jego głos niski, kochany, piękny.....

— No dobrze.

— Więc kiedy? I gdzie? Może w kinie? Lubiłaś dawniej, Lusieczko, kino? A może wolisz do teatru? Zaraz pojadę kupić bilety! Ewentualnie potem moglibyśmy razem iść do restauracji na kolację! Pomyśl, razem! We dwoje, Lusiu! No dobrze? Kochanie! Najdroższa moja! Jedyna!

— Jedyna?... — ironicznie się zdziwiła.

— Tak, powtarzam „jedyna"! Jak ci wszystko opowiem — zrozumiesz! Wybaczysz! No więc, Helenko! Kiedy i gdzie?

— W cukierni, o szóstej. Wieczór mam zajęty.

— Zajęty? Z kim? Czy znowu z tamtą niepozorną kreaturą?

— Proszę cię, przestań. To bardzo miły i dobry człowiek. A co do spotkania — to może poszlibyśmy do... cukierni. — Nic innego nie umiała wymyśleć.

— Do jakiej, Helusiu? Wybieraj! Dysponuj! Jestem na twoje usługi.

— Może więc do Continental'u?

— Tam zawsze tłoczno. Trudno o miejsce. Spotkać możemy znajomych. Ludzie nam nie dadzą spokoju! Chcą się mieć tylko dla siebie!

— Więc dokąd?

— Może do cukierni Pawłowskiego?

— No dobrze. O szóstej...

— Więc o szóstej, Helusiu! U Pawłowskiego! Tylko przyjdź na pewno! Będę czekał!

*

Patrzyli na siebie. On rozpromieniony, szastający się koło niej w ukłonach. Ona zmieszana i zaczerwieniona, aż po te karby niebywale efektownych włosów.

— Helenko!

— Dzień dobry panu!

— Co będziesz piła? — zdejmował z niej popielaty żakiecik. — Prześlicznych używasz perfum.

— Proszę pół czarnej — wyszeptała z trudem pani Helena.

— Zmieniłaś gusty i upodobania...

— Dlaczego?

— Lubiłaś dawniej kawę białą i drożdżowe ciastka.

Uśmiechnęła się, poprawiając woalkę na kapeluszu. Siedzieli na miękko wysłanej, półokrągłej kanapce, przedzieleni od siebie marmurowym blatem stolika. Przez wielkie szyby widać było wąską ulicę i sklep z konfekcją męską po przeciwnej stronie jezdni.

Znali i tę ulicę i ten sklep z dawnych czasów.

Wnętrze cukierni było również, jak i ulica, dostosowane stylem do ich wieku. Czuli się oboje dobrze na tle suto złoconej ornamentyki ścian, pod rozłożystą, ciemną zielenią, zakurzonych palm.

Jej torebka i rękawiczki leżały na malinowym pluszu niemodnej kanapki.

Jego kapelusz wisiał na secesyjnych szaragach.

Nie było tu ani hałaśliwego jazz - bandu, ani jaskrawo malowanych niewygodnych krzesełek. Meble im nie przeszkadzały. Przeciwnie, dopomagały niejako stłumioną barwą i przyjazną miękkością do poufnej rozmowy. Pomimo to po wymianie kilku zdawkowych frazesów, milczeli. Odnaleźli siebie zupełnie innymi — i to wytwarzało pewien dystans, wypełniony ciekawością spojrzeń.

— Jakże bardzo utył i zestarzał się — myślała, ukradkiem patrząc na jego wyłysiałą głowę, rozlane fałdy podbródków i wyblakłą, pobrużdżoną twarz.

(d. c. n.)







JAK SIĘ MAMY UCZESAĆ, aby nam było do twarzy?

Uczesanie może zupełnie zmienić twarz, może ją upiększyć, a źle zastosowane oszpecić.

Należy dobrać sobie taki sposób ułożenia włosów, aby uwypuklał to co jest ładnego w twarzy, a tuszował defekty.

Musi Pani stanąć oko w oko z potrójnym lustrem i obejrzeć dokładnie, ze wszystkich stron kształt swojej głowy, trzeba dokładnie zauważyć wszystkie plusy i minusy. Po tych oględzinach zastanowi się Pani, jakie uczesanie będzie dla Niej najodpowiedniejsze. Kilka podanych rysunków ułatwi Jej to zadanie.

Trzeba się starać, aby uczesanie nie przekraczało granic mody, pamiętajmy jednak, że najważniejszym jest, aby było ono „twarzowe". Jeśli więc moda nie przynosi nam nic odpowiedniego, z lekkim sercem ją zdradzimy. Nigdy zaś nie wolno poświęcać „twarzowości" na rzecz mody.

Obecna moda krótkich, albo półdługich loczków pozwala na wiele kombinacji. Ułożone tak czy inaczej, podcięte w ten lub inny sposób, zupełnie mogą zmienić charakter głowy i twarzy.

Ma Pani na przykład za okrągłą buzię i chce ją Pani wydłużyć, należy więc unikać dużych mas włosów z obu stron twarzy, odkryć czoło, masę loczków ułożyć wysoko nad czołem, na skroniach włosy możliwie najbardziej przypłaszczyć, uszy odkryć, za uszami i na kark spuścić wydłużone loki. Uczesanie to widzimy na rysunku u góry z lewej strony. Jeśli czoło jest niezbyt piękne, można zrobić przedziałek z boku, (nigdy na środku) loczki jednak muszą mieć kierunek ku górze.

W wypadku przeciwnym, jeśli chcemy zaokrąglić twarz zbyt wąską i długą, robimy przedziałek z boku, włosy lekko spuszczamy na czoło, po bokach twarzy układamy dość sute loki, unikając loków opadających na szyję. Na rysunku mamy ten typ uczesania u góry z prawej strony.

Jeśli Pani ma za silnie rozwiniętą brodę, należy uczesaniem rozszerzyć górę twarzy, a broda wyda się mniejsza. Robimy, jak wskazuje rysunek (na dole z prawej strony): przedziałek pośrodku, dość duże loki z dwóch stron góry twarzy, resztę loków możemy opuścić na kark.

Środkowy rysunek przedstawia głowę klasyczną, o harmonijnych kształtach, pięknie zarośniętym czole, dużych oczach i łagodnym owalu brody. Włosy przedzielone pośrodku gładko spływają, uwydatniając sklepienie czoła i kształt czaszki, następnie przechodzą w lekkie fale i loczki opadające na szyję.

Mamy wreszcie rysunek (profil) przedstawiający, jak złagodzić duży nos. Przede wszystkim należy unikać zbyt bujnych włosów na tyle głowy, trzeba je przystrzyc i gładko przyczesać. Zato dużą falę loków spuścimy na czoło, nie przypłaszczając ich, a pozwalając swobodnie podkręcać w dół i do góry.

Trudno omawiać wszystkie poszczególne przypadki, ograniczyliśmy się do najczęściej spotykanych i najbardziej typowych.

W przypadkach tych była mowa przeważnie o tuszowaniu defektów twarzy. Zdarza się jednak niekiedy, że „defekt" nie stuszowany, a odpowienio uwypuklony może stać się rysem „charakterystycznym", może nadać postaci piętno „oryginalności".

Młoda osóbka o filuternym wyglądzie i małej okrągłej główce może się nie martwić, że ma za pełne policzki, może tę krągłość podkreślić przez aureolę loczków dookoła twarzy, krótkich, nie spadających na kark. Nada jej to pewną cechę wesołości i wygląd „nieznośnego brzdąca".

Jeśli nos jest za duży, ale kształtny, prosty lub orli, poza tym twarz o łagodnym owalu i wysmukła, wiotka postać, można włosy uczesać gładko z przedziałkiem pośrodku i spuścić na kark dużym pękiem loków, lub, jeśli są długie, upiąć z nich kok, czy węzeł. Uwypuklony w ten sposób profil będzie nadawał osobie pewne piętno klasyczności. Zaznaczam jednak, że może sobie na to pozwolić tylko osoba dość wysoka i zgrabna.

Podkreślanie oryginalności może dać dobre wyniki, trzeba jednak być w tym wypadku bardzo ostrożną. Jeśli zrobimy to niezręcznie, oszpecimy się i ośmieszymy. Jeśli Pani jest zupełnie pewna swego dobrego smaku i umiaru, może Pani przystąpić do podkreślania swej oryginalności.

Moda obecna faworyzuje loczki i to nawet prawie wyłącznie blond loczki. Cóż mają zrobić brunetki i szatynki o prostych i gładkich włosach? Przeważnie tlenią je lub farbują i poddają wiecznej ondulacji. Jest to z gruntu fałszywe, typ ludzki ma przeważnie dane przez naturę uwłosienie najbardziej mu odpowiadające, a wszelkie wynaturzenia raczej działają ujemnie w sensie estetycznym. Dlatego też najlepiej pozostawić naturalny kolor włosów.

Jeśli ktoś ma proste, nie wijące się włosy, powinien najpierw spróbować różnych sposobów uczesania bez ondulacji. Zawsze piękne jest proste, gładkie klasyczne ułożenie włosów (długich) w węzeł na karku z przedziałkiem pośrodku. Musimy je dobrze przygładzić szczotką. Możemy też warkocze ułożyć w „koronę" dookoła głowy. Krótkie, proste włosy przedzielamy pośrodku, albo na boku, również gładko przyczesując. Pewnym delikatnym, wydłużonym twarzom nieźle jest w dziecinnym uczesaniu z grzywką, pod warunkiem, że całość postaci jest drobna i chłopięca.

Jeśli żadne z tych uczesań nie nadaje się, wtedy dopiero należy uciec się do loczków i ondulacji.

Blondynki o tłustych włosach muszą je często myć i stale fryzować, czy kręcić na papiloty, gdyż inaczej wyglądają jak przysłowiowa „zmokła kura".

Jeszcze raz powtarzam, ważniejsze jest „twarzowe" i dostosowane do typu uczesanie niż moda, która akurat nam nie odpowiada i nie ma w swoim repertuarze odpowiedniej dla nas kuafiury. Nie bądźmy jej niewolnicami, a same ją twórzmy i naginajmy do siebie.

A więc stańcie Panie przed lustrem i przyjrzyjcie się dokładnie ze wszystkich stron Waszej głowie, zastanówcie się nad jej walorami, defektami i cechami charakterystycznymi i stwórzcie typ uczesania najbardziej odpowiedni dla Waszej twarzy i postaci.

D. L.

Sposób przystrajania potraw

Objaśnienie do str. 24-tej i 25-tej.

Smaczna potrawa jest zawsze jeszcze smaczniejszą, jeśli ją pięknie podamy. Wygląd potrawy, działając poprzez nasz zmysł estetyczny podnieca zmysł smaku. Dbajmy więc zawsze o ładne podanie. Zamieszczone dziś rysunki przedstawiają sposób przybrania niektórych potraw świątecznych.

Plansza I-a.

Rys. 1. Ryba gotowana z jarzynami. Na podłużnym półmisku kładziemy rybę, pod ogon i łeb podkładamy liście jarmużu lub włoskiej kapusty, z dwóch stron ryby układamy jarzyny, w których się gotowała. Brzeg półmiska garnirujemy połówkami plasterków cytryny, plasterkami korniszonów i paskami gotowanej marchwi.

Rys. 2. Kuleczki masła na liściu włoskiej kapusty.

Rys. 3. Sałatka majonezowa i nóżki w galarecie. Sałatkę zmieszaną z majonezem układamy na środku okrągłego półmiska i polewamy po wierzchu resztą majonezu, dookoła układamy nóżki w małych foremkach, jedną porcję stawiając na czubku sałatki. Przybieramy plasterkami cytryny, marchwi gotowanej lub marynowanej, korniszonów oraz paskami ogórka kwaszonego.

Rys. 4. Pasztet z szynką. Plastry pasztetu (pieczonego w formie podłużnej) ustawiamy pionowo, przekładając plasterkami szynki, zwiniętymi w rulony. Przybieramy jarmużem oraz plasterkami jaj lub ogórków i korniszonów.

Rys. 5. Sałatka majonezowa przybrana plasterkami korniszonów, paskami marchwi i połówką jajka (na czubku).

Rys. 6. Sałatka majonezowa: na wierzchu czubek ogórka otoczony ćwiartkami jaj i plasterkami marchwi. Dookoła paski ogórka lub większego korniszona. Na rancie talerza plasterki cytryny i korniszona.

Rys. 7. Zimne mięsa. We środku różki zwijane z szynki. Krąg jasnego mięsa, drugi ciemnego, dookoła plasterki kiełbasy. W środku trochę jarmużu lub siekanych korniszonów.

Rys. 8. Nóżki w galarecie przybrane plasterkami cytryny. Na rancie ćwiartki jaj, paski korniszonów i plasterki marchwi.

Plansza II-a.

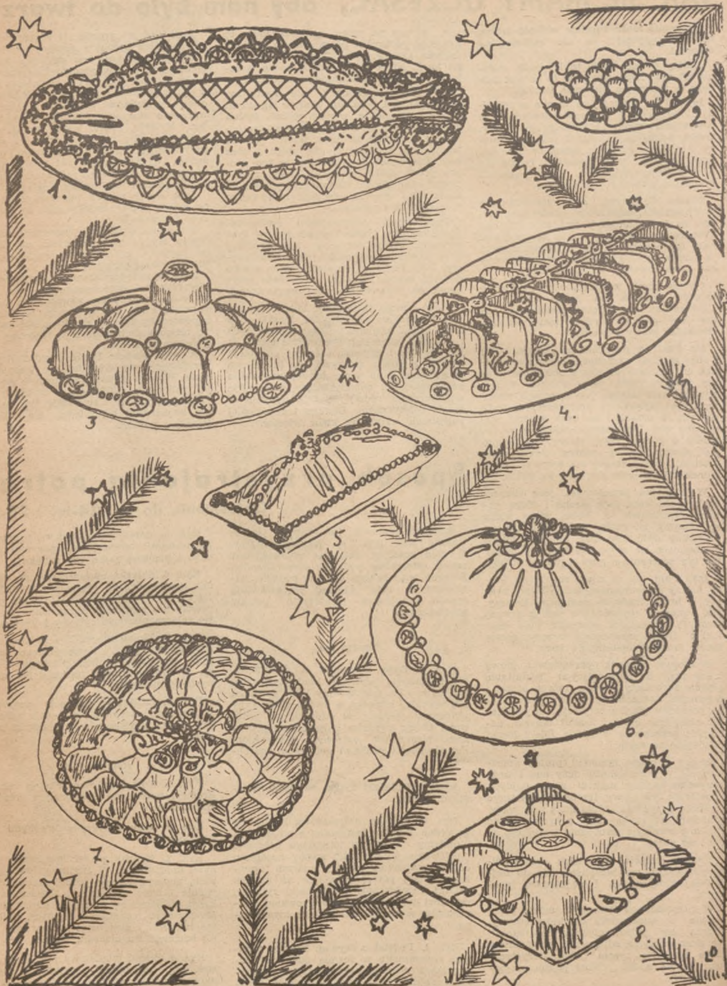
Rys. 1. Tort przybrany białym lukrem, kremem masłowym wyciskanym z tuby i wisienkami.

Rys. 2. Mak przybrany kruchymi półksiężycami.

Rys. 3. Kruchy placek przybrany różnymi konfiturami. W środku połówki gruszek, ułożone dookoła jednej moreli, dalej wiśnie i białe czereśnie. Najciemniejsze kręgi wyłożone są czarnymi porzeczkami. Można użyć rozmaitych konfitur, układając kręgami i dobierając kolory tak, aby się odcinały. Pa ułożeniu zapiec.

Rys. 4. Budyń migdałowy przybrany wisienkami, migdałami słodkimi wyłuskanymi i smażoną skórką pomarańczową.

Rys. 5. Strucla przybrana wisienkami i smażoną skórką pomarańczową.


1.
2
3
4.
5
6.
7.
8.


1
2
3
4.
5

W ZWIERCIADLE MODY — SUKNIE WIECZOROWE

Najbardziej ponętnym strojem dla każdej kobiety jest suknia wieczorowa. Każda podrastająca panienka o niej marzy a każda dojrzała kobieta wie, że żadna nie ubiera jej tak, jak ta właśnie. Dlatego też suknie wieczorowe otaczane są zupełnie specjalnymi względami. Jakość i dobór materiałów. Dodatki w postaci kwiatów, woreczków, sortie, pantofli i pończoch składają się na wytworzenie całej postaci bardzo harmonijnej. O ile...

O ile pani dobierze sobie toaletę, dopasowaną do swego typu i stylu!

Ale właśnie w tym roku moda jest pod tym względem ogromnie urozmaicona. Fasony sukien są tak różnorodne, że każda pani może sobie dobrać odpowiednią dla siebie.

W dalszym ciągu noszone są stylizowane suknie à la krynoliny. Robi się je z tafty w różnych kolorach albo z czarnej, o ile pani właśnie ten kolor dogadza. Czarną suknię ozdabia się bardzo kolorowym paskiem albo ogromnym pękiem kwiatów w różnych kolorach. Czasem całą ozdobę sukni stanowią sute, bufiaste rękawki, całe pokryte kwiatami z materiału w tym samym kolorze.

Bardzo modnym jest połączenie lamy z taftą. Z lamy robi się paski albo małe kaftaniczki — sortie.

Bo jeśli mowa o kaftaniczkach, to utrzymała się nadal moda kompletów wieczorowych t. j. sukien, składających się z długiej i wąskiej spódniczki, bluzki z lamy lub koronki, z plecami mocno wyciętymi i z żakiecika. Żakiecik może mieć formę męskiego smokinga. Żakiecika stylizowanego z baskinką kloszującą. Albo fraka a raczej żakietu z połami.

Taki frak robi się często z materiału odrębnego od spódniczki. Np. spódniczkę z cienkiego sukna a frak z grubego jedwabiu satin-angora. Powiadają, że ta moda „frakowa" pójdzie dalej, że będzie się nosiło fraki w barwach pastelowych do spódniczek odrębnego koloru. Że towarzyszyć im będą sute, koronkowe żaboty i mankiety. Pasowałaby do nich napudrowana peruka i muszka na twarzy, oczywiście!

Ale czyż można sobie wyobrazić nowoczesną, wysportowaną damę w takich akcesoriach? A, że nie, więc dlatego bardzo modnym typem wieczorowej sukni krótkiej jest rodzaj skromnej sukni sportowej, wykonanej z bardzo kosztownego materiału. Np. z lamy, brokatu i t. p. Suknia taka, uszyta z długimi rękawami i kołnierzykiem, wygląda bardzo młodzieńczo i efektownie. I przynajmniej jest czymś zupełnie nowym na horyzoncie modnej pani.

Modną sylwetkę bardzo zgrabnie ubierają również różne kasaki krótkie z baskinami suto kloszującymi, noszone do wąskich i długich spódniczek. Tak wąskie, że trzeba je rozcinać z boku, przodu lub tyłu. A tak długich, że się je aż... przydeptuje.

Ażeby więc pani nie miała żadnych nieporozumień z tancerzem i nie powracała do domu w sukni postrzępionej, zaczęto je skracać z samego przodu. Wyglądają, jak poderwane i ukazują bardzo pięknie obute stopki. A na nich pończoszki cienkie, jak powiewna mgiełka i pantofelki - sandałki złote, srebrne, do cieniu sukni albo w kolorze wręcz kontrastowym.

Osobny rodzaj sukien wieczorowych stanowią suknie z koronki w stylu „tailleur" z żakiecikami. Robi się je nawet krótkie! I inne suto wymarszczane, o rękawach długich jak skrzydła, noszonych na zupełnie wąskich spodach. Takie powiewne suknie robi się również z tiulu, przepasane lśniącymi paskami z kokardami.

Kokardy, to też motyw dekoracyjny, stosowany do sukien wieczorowych nie tylko na paskach. Nosić się będzie ogromne kokardy z tiulu na ramionach sukien balowych. Jedna taka kokarda przytulona na lewym ramieniu, wygląda jak motyl świeżo opadnięty.

Jeszcze jeden rodzaj sukien, to toalety długie, bez rękawów, o plecach obnażonych i odsłoniętych ramionach. Jakieś drapowania, krzyżowania na stanikach, z opływającymi szalami. A właściwie nie szalami, a dużym kawałem materiału, który się drapuje na figurze w postaci szala, sortie i t. p.

Różnorodność modeli jest ogromna. Każda pani może je dobrać według własnego upodobania. A nawet zgodnie z kieszenią. Rozum nakazuje nie przekraczać ram budżetu. Ale, jak się zacznie przebierać w balowych gałgankach wśród tych taft, aksamitów, lam, brokatów, koronek i tiuli, to nigdy nie wiadomo, czy się nie postąpi wbrew rozwadze!

Marieta.

KILKA SŁÓW O AKSAMICIE

Moda na aksamit w gruncie rzeczy nigdy nie mija całkowicie. Zmieniają się barwy, zmienia się zastosowanie, ale aksamit nie schodzi nigdy z rynku materiałów sukniowych i nie ma chyba kobiety, któraby nie pragnęła choć raz w życiu mieć pięknej aksamitnej sukni. Nic w tym dziwnego, bo w aksamicie każdemu do twarzy, każdy wiek go może nosić z powodzeniem i zawsze będzie elegancki. Ślicznie wygląda w aksamitnym garniturku „mały lord" z jasnymi lokami i wspaniale będzie się prezentowała jego siwowłosa babunia.

W tegorocznych wystawach sklepowych aksamit zajmuje rolę bardzo wybitną. Trzeba przyznać, że miło na niego popatrzyć nawet temu, kto o kupnie nie rozmyśla. Miło, bo jest piękny. Jeśli chodzi o gatunek, najtrwalszy i najlepszy jest aksamit czysto jedwabny, wiemy o tym nie od dzisiaj, ale... dziś sprawa aksamitu jedwabnego nie jest tak jak dawniej prosta. Dziś mamy cudowny w wyglądzie i barwie aksamit z jedwabiu sztucznego. Będzie się trochę prędzej wygniatał ,ale co do urody, bodaj że przywyższa prawdziwy. Mówię naturalnie o gatunkach wyższych, na ciężkim, lśniącym spodzie, o żywych barwach i silnym połysku, mamy bowiem jeszcze całą skalę aksamitów półjedwabnych i bawełnianych, także ładnych, chociaż już nie tak wspaniałych.

Ponieważ niewątpliwie wiele Pań zapragnie w tym roku mieć modną suknię aksamitną, trzeba tej sprawie poświęcić nieco uwagi.

Na całą suknię, jeśli pragniemy ją nosić długo, warto kupić gatunek lepszy. Tani aksamit wygniata się prędko, w ciemnych barwach, znać na nim każdy pyłeczek, który z jedwabiu zczyścić bardzo łatwo. To też kto nie może sobie pozwolić na materiał drogi, uczyni lepiej, jeśli zamiast sukni zrobi sobie aksamitny kasak. Efekt będzie prawie taki sam, ale mając kasak rozszerzony u dołu, możemy go tak nosić, aby na nim nie siadać, co jest właśnie dla aksamitu bardzo niebezpieczne. Pewnie nielogicznie będzie brzmiało, jeśli powiem, że można także do jedwabnego kasaka sprawić spódniczkę aksamitną, ale tak jest, będzie to wyglądało bardzo elegancko a opadający kasaczek zasłoni krytyczne miejsce nadgniecione siadaniem.

W każdym aksamicie, nawet drogim najbardziej narażone i najprędzej noszące ślady zniszczenia jest zawsze siedzenie i łokcie.

Przy krajaniu aksamitu należy zwrócić baczną uwagę na kierunek włosa. Bezwarunkowo wszystkie części muszą być krajane w jednym kierunku, mianowicie tak, aby gładząc suknię ręką od góry ku stopom, gładziło się pod włos. Wówczas włos się lepiej układa, nie przyklapuje zbyt płasko i posiada należytą puszystość. Przestrzeganie kierunku włosa jest rzeczą zasadniczą. Wystarczy jeden kawałek skrajać odmiennie, a będzie się w całości odcinał i sprawiał wrażenie łaty z innego materiału i nawet innego odcienia.

Historia aksamitu sięga bardzo dawnych czasów; Europa otrzymywała aksamity z Persji już w XIII w. ale znacznie jeszcze wcześniej wyrabiali je chińczycy, u których kultura jedwabników wzięła przed wiekami początek.

Były to aksamity wzorzyste w kwiaty i owady, których szczątki jeszcze tu i ówdzie można napotkać w muzeach. O najdawniejszych jednak, o których wspominają kroniki z IX w., wiemy już tylko tyle, ile możemy przeczytać, nie zostało po nich ani śladu.

W XIV wieku wyrabia już aksamit strzyżony Wenecja, wkrótce potem zakłada u siebie podobne warsztaty Genua. Aksamity weneckie były wielobarwne, przeważnie we wzory roślinne, aksamity genueńskie były połączeniem aksamitu strzyżonego z tkaniną płaską. Aksamit strzyżony odcinał się od tła płaskiego pięknymi wzorami, nierzadko wyobrażającymi ptaki, lwy i psy.

Z kolei pojawiły się aksamity o nierównej wysokości włosie, przez co otrzymywało się wrażenie, jakby na nich były plastyczne wyciskane wzory, wreszcie wspaniałe aksamity na tle złocistym lub srebrnym. Przeznaczone początkowo przede wszystkim dla celów liturgicznych, aksamity te w okresie największego rozkwitu zbytku przestały stanowić jedynie materiał na ornaty, chorągwie i t. p. ale zawędrowały do garderoby nie tylko kobiecej ale i męskiej stanowiły również pokrycia mebli a nawet ścian całych.

W połowie XVII w. zasłynęły aksamity francuskie wyrabiane w Lyonie, a i dziś jeszcze określenie aksamit lioński uważane jest za szczyt pochwały.

Nie wiem, czy Szanowne Czytelniczki zdają sobie sprawę z tego, że te wszystkie wspaniałości to były przecież tkaniny ręczne, wykonywane podobnie jak nasze ludowe płótna czy kilimy.

W XVIII w. i na początku XIX zjawiają się we Francji aksamity jedwabne, malowane w piękne wzory, stanowiące już dzisiaj prawdziwe zabytki sztuki.

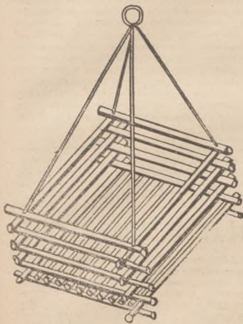
Tkactwo mechaniczne zadało cios tkactwu ręcznemu. Wyroby stały się masowe, wzory się zbanalizowały. Dla sztuki to oczywiście gorzej, ale lepiej dla tych, którzy za niedrogie pieniądze mogą sobie sprawić piękne aksamitne suknie, zamiast spoglądać zazdrośnie na wspaniały tren księżnej pani czy też damy dworu.

T. W.

OZDABIANIE OKIEN
ROSLINAMI W KOSZYCZKACH WISZĄCYCH

Koszyczki wiszące z kwiatami — te jakby miniaturowe ogródki, są jedną więcej ozdobą, którą można wyzyskać dla dekoracji naszego mieszkania, szczególnie w zimie, kiedy zmuszeni jesteśmy częściej w nim przebywać. Im więcej kwiatów, ujętych w ramy okienne, wygląda ku nam z uśmiechem, tym milszy i weselszy nastrój panuje w całym mieszkaniu. Koszyczki wiszące bardzo łatwo możemy zrobić same w domu, mając trochę wolnego czasu.

Prosty i nietrudny sposób na wykonanie takiego koszyczka podaję poniżej.



Koszyczek zrobiony jest z grubszych kawałków gałązek, pociętych na równe części 25 cm długości. Odpowiednie gałązki na jesieni i w zimie łatwo można znaleźć i wyciąć. Przez dwa kawałki, które stanowić będą podstawę na samym dole koszyczka, przeciągamy mocne druty w punktach A, B, C, D, odległych o 3 cm od końców beleczek, jak wskazuje rysunek.

Kawałki *K, które* ułożymy jedne obok drugich, jako dno koszyczka, muszą być cokolwiek krótsze i wynosić 20 cm, pozostałe zaś wszystkie tej samej długości jak wyżej (25 cm); po ułożeniu kawałków *K* na dnie przybijamy je do podstawy cienkimi gwoździkami. Następnie w każdym kawałku drzewa należy wywiercić świderkiem dziurę na wylot, zawsze w odległości 3 cm od końców. Przeciągamy potem druty przez otwory w beleczkach, układając je parami, najpierw parę AB i CD, potem AD i BC i t. d. na zmianę. Dostateczną wysokość koszyczka osiągniemy po ułożeniu 4 beleczek z każdej strony ponad podstawą. Układać kawałki trzeba starannie i mocno. Po złożeniu koszyczka druty przeciągamy do góry na dowolną długość, a w zakończeniu łączymy je wszystkie razem na wspólnym kółku, które służyć będzie potem do zawieszania koszyczka. Końce beleczek należy przyciąć ostrym nożem na okrągło, żeby całość ładnie wyglądała. Gałązek najlepiej użyć leszczynowych, ponieważ są gładkie i proste, pozostawić je nie korowane. Koszyczek taki ma tę wielką zaletę, że jest lekki. Po zawieszeniu koszyczka możemy w nim umieścić doniczki z kwiatami, lub też cały wypełnić ziemią i odpowiednie kwiaty posadzić.

Doskonale nadawać się będą do koszyczków wiszących rozrośnięte już dość egzemplarze Asparagusów, szczególnie odmiana sprengeri. Poza tym nieźle też wyglądają paprocie zwisające Nephrolepis, ponieważ jednak zabierać mogą więcej światła, jako dość rozłożyste, można więc je zastosować przy większych oknach.

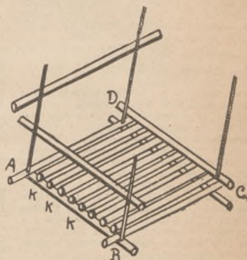
Bezwzględnie jednak pierwszeństwo przy wyborze roślin do wiszących koszyczków należy oddać tradeskancji i begoniom bulwiastym. Warto też bliżej zapoznać się z hodowlą tych roślin.

Ponieważ będziemy je sadzić w koszyczkach bezpośrednio w ziemi, więc dno koszyczka i boki trzeba wyłożyć mchem, potem wypełnić dobrze ziemią. Mech w koszyczkach powinno się skrapiać wodą raz na dzień, dzięki temu będziemy mieli, zamiast suchej warstwy, śliczne, zielone podłoże. Poza tym mech ma tę właściwość, że utrzymywać będzie umiarkowaną wilgoć, co zarówno dla tradeskancji jak i dla begonii jest bardzo pożądane.

Begonia odznacza się pięknymi kwiatami o całej gamie barw od białej przez wszystkie cienie różowe i łososiowe, aż do silnego szkarłatu.

Aby wyhodować ładnie kwitnącą begonię, sadzimy najpierw wysuszone bulwki do doniczek w dobrą ziemię inspektową z dużą ilością liściowej, po wyrośnięciu roślinek na kilka centymetrów nad ziemię, przesadzamy je do większych doniczek. Po raz drugi przesadzamy je znów po upływie 3 — 4 tygodni do doniczek, albo właśnie do koszyczków wiszących. Jeżeli roślinki są dość drobne, a koszyk stosunkowo duży, należy posadzić w nim kilka sztuk begonii. Wkrótce begonie zaczną kwitnąć, chcąc mieć jednak naprawdę okazałe i długo kwitnące rośliny, lepiej jest pierwsze pączki usunąć.

Tradeskancja jest rośliną wyjątkowo mało wymagającą i łatwą do hodowli, a przy tym nadzwyczaj dekoracyjną przez swe zwisające łodyżki, które w kapryśnych rzutach okalają doniczkę, lub koszyk.



Spotyka się kilka gatunków tradeskancji o liściach czysto zielonych, lub paskowanych biało ze srebrzystym nalotem, albo też o listkach w pasy fioletowo-zielone. Tradeskancję rozmnażamy przy pomocy sadzonek o długości 7 — 10 cm, które ścina się z końców łodyg, środkowe części łodygi również dobrze przyjmują się jednak i służyć mogą jako sadzonki.

Po zakorzenieniu przesadza się sadzonki do doniczek, lub koszyczków, w których umieszcza się rośliny naokoło w odległościach 3 — 4 cm, kilka zaś bujniejszych w środku. W 10 dni zwykle posadzone roślinki zakorzeniają się; aby otrzymać kępki bujne i bardziej zwarte, trzeba uszczknąć końce pędów, wskutek czego rozwinie się cały szereg pędów bocznych. Dla wzmocnienia roślin dobrze jest od czasu do czasu zasilić ziemię płynnym nawozem. Tradeskancja na ogół rośnie szybko, gdy pędy jej zbyt się wydłużą, zaczną tracić liście i słabnąć, a cała roślina wygląda brzydziej, należy zastąpić starsze pędy nowymi młodymi sadzonkami.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Uprzejmie prosimy Panie Prenumeratorki, by wpłacały należność za wykroje bądź przekazem pocztowym, bądź na P. K. O. lub znaczkami. Za zaliczeniem nie wysyłamy, nie chcąc odbiorcy obarczać kosztami przesyłki.

UDZIELNE KSIĘŻNE

Przed kilku laty, wtedy, kiedy jeszcze codziennie rano przed ósmą ścigałam się z tramwajami i urządzałam biegi na przełaj, aby się nie spóźnić do szkoły i kiedy w czasie każdej pauzy gwałtem, a pokryjomu przed czujnymi oczyma wychowawczyń, dbających o odpoczynek, wkuwałam w głowę całą porcję wiadomości potrzebnych do następnej lekcji, a która właściwie powinna była być przyswojona w domu, mało myślałam, dlaczego i poco się uczę.

Nie stałam zresztą pod tym względem niżej od moich młodszych i starszych koleżanek.

Uczyłyśmy się wszystkie po to, aby uniknąć jednej i drugiej dwójki, aby nie zrobić przykrości rodzicom, aby dostać promocję. Zdawałyśmy sobie sprawę, że te nasze bezpośrednie cele są mało warte, ale innych na razie brakło. Aż kiedyś, po ogólnie nieudanej klasówce matematycznej, zirytowany profesor powiedział nam, że nic nie umiemy, że widocznie przygotowujemy się do tego, aby powychodzić za mąż za udzielnych książąt, bo do niczego innego nie jesteśmy zdolne.

Po jego wyjściu z klasy rozpętała się burza.

— Jak on nas nazwał?

— Udzielne księżne.

Nie ręczę za to, czy tam właśnie któraś nie marzyła jeszcze o królewiczu czy księciu, ale w większości ten królewicz miał już oblicze zbliżone do znajomej twarzy kolegi studenta, czy ucznia.

Ostro zarzucona i udowodniona logicznie nasza nieudolność nie tylko w sferze matematycznej, ale i w wielu innych zabolała nas wszystkie bardzo mocno. Najgorsze, że nie mogłyśmy nie przyznać racji. Obywatelki, które w ósmej klasie gimnazjalnej czytują z gazet tylko felietony i wypadki. Gospodynie, które nie wiedzą, czy jeśli woda w czajniku szumi, to znaczy, że się gotuje czy nie.

Rozsądne kobiety, które pieniądze dane przez rodziców na kupienie drugiego śniadania wydawały na puder i nowe apaszki.

Nawymyślanie nam w sposób rzeczowy i oryginalny miało skutek zupełnie nieoczekiwany. Zamiast „odwdzięczyć się" profesorowi jakimś nieprzyjemnym psikusem, jak to było w zwyczaju, na najbliższym zebraniu samorządu mówiłyśmy nie o tym, czy na skarbnika nadaje się lepiej Janka czy Irka, jak było w programie, ale o tym, czym która chciałaby być, czego jej do osiągnięcia celu potrzeba i w jaki sposób wszystkie pozostałe mogłyby jej pomóc.

Pierwsza, która zabrała głos w tej sprawie, wyraziła ochotę zostania architektem, druga adwokatką, trzecia sędzią. Dopiero przedostatnia z rumieńcami przyznała się, że chce wyjść za mąż, mieć dzieci i tylko boi się, że nie będzie potrafiła prowadzić gospodarstwa i wychowywać swoich pociech, bo to bardzo trudno. I nagle wszystkie poprzedniczki przyznały się, że najchętniej zrezygnowałyby ze swych górnych i chmurnych zamiarów dla tego samego celu.

My, które przeznaczone byłyśmy w większości do odbycia wyższych studiów, osądziłyśmy jednogłośnie, że przeznaczeniem i największym szczęściem kobiety jest jej macierzyńskie posłannictwo. Instynktownie znalazłyśmy treść, która dotąd, albo była dla nas niedostępna, albo nie docierała do świadomości.

Niedoszła chluba polskiej architektury orzekła, że nauczy się szycia po maturze i założy magazyn, bo to zajęcie odpowiedniejsze dla kobiety, a przyszły adwokat spuścił z tonu i zdecydował się na prowadzenie sklepu po rodzicach. Osądziłyśmy bowiem, że wykształcenia, które mamy, nie należy marnować ale uzupełnić je w taki sposób, żebyśmy mogły w przyszłości pomóc mężowi, lub nawet zastąpić go w razie potrzeby w zdobywaniu środków na utrzymanie domu.

Krytyczna ocena tego, co potrafimy, a czego nam właściwie w życiu będzie potrzeba, naprawdę ogromnie dużo nam dała. Mnie po raz pierwszy zainteresowały porządki w moich szufladach i robota swetra, a sąsiadka moja, z ławki, Marysia, zwierzyła mi się, z żalem, że jej mama każe się uczyć muzyki.

— Na co mi ta muzyka — mówiła — uczę się jej i uczę już tyle lat i nic nie umiem. Lepiejby mnie nauczyli, jak się ciasta piecze i zupy gotuje. Ale co robić z moją mamą. Jak wczoraj poszłam do kuchni, to mię wypędziła, że sobie mankiety pobrudzę u sukienki.

Maryś była widocznie oburzona na matkę, zupełnie słusznie zresztą. W miesiąc po ostatnich egzaminach postawiła się kantem rodzicom, którzy chcieli jej dać wyższe wykształcenie muzyczne, wyszła za mąż za plajtującego obywatela ziemskiego a dziś jest gospodynią pierwszej klasy. Wykazała niezwykłe zdolności gospodarcze i organizacyjne, dzięki którym majątek, skazany na licytację, dało się uratować.

Wynika stąd, że o potrzebie właściwego przygotowywania się do życia trzeba uczyć nie tylko córki ale także matki.

Błędne jest mniemanie rodziców nawet zamożnych, że ich pociecha do śmierci będzie miała byt zabezpieczony i nie będzie musiała pracować. Mam wśród moich bliskich osobę, która, będąc w młodości spadkobierczynią krociowego majątku, pod wpływem zawieruchy wojennej straciła wszystko, a po śmierci męża dwoje małych dzieci wychowała i wykształciła z pracy rąk własnych.

Z ewentualnością zmiany pozycji społecznej na gorszą trzeba się liczyć zawsze i być przygotowaną na wszystko. Tym bardziej nie zrozumiałe jest u niezamożnych takie wychowywanie dzieci, jakgdyby byt oparty był na trwałej podstawie i nie wymagał znajomości zawodu, mogącego dać utrzymanie. Dobrobyt zależy od bardzo wielu rzeczy. I od sprzyjających okoliczności zewnętrznych i od przygotowania fachowego jednostki, a od tego ostatniego bodajże najwięcej.

Bardzo dobre rezultaty, zwłaszcza u dziewcząt, bo o nich cały czas myślę, daje posiadanie jednej specjalności dobrze, a innych po trosze. Nauczycielce przyda się znajomość szycia i gotowania, a krawcowej pielęgniarstwa i buchalterii.

Podkreślam jednak, musi być dobrze opanowana jedna dziedzina, na której można będzie w razie czego oprzeć egzystencję. Najgorzej jest tym, które nie umieją nic dokładnie. Na wypadek braku środków utrzymania trudno im dostać pracę, bo do żadnej się właściwie nie nadają. Panienka, która, jak to bywa zwykle, umie trochę szyć, trochę haftować, ma miłe usposobienie i „pochodzi z dobrej rodziny" nie rokuje zazwyczaj nadziei dobrego wywiązywania się z przyjętych na siebie obowiązków w żadnej pracy. Chyba, że znajdzie się udzielny książę, albo inny wielki pan, który ją pojmie za żonę. *H. W.*

RADIO I RADIOSŁUCHACZE W ARGENTYNIE

Autor „Dysku Olimpijskiego", odznaczonego na ostatniej Olimpiadzie w Berlinie, jest jak wiadomo prezesem Polskiego PEN-Clubu; jako przedstawiciel tej organizacji brał udział w Kongresie PEN-Clubów w Buenos-Aires, gdzie zapoznał się również z radiofonią argentyńską.

— Z radiem zetknąłem się — opowiada Parandowski — już w hotelu, do którego zajechałem. W moim pokoju, jak zresztą we wszystkich innych, znajdował się doskonały odbiornik. Temu odbiornikowi zawdzięczam w głównej mierze poznanie struktury programów argentyńskich.

— Program tej radiofonii, trzeba to powiedzieć otwarcie, nie przedstawia się ponętnie, przynajmniej dla nas, przyzwyczajonych do europejskich stosunków w tej dziedzinie. Jeśli u nas narzeka się na t. zw. „siekaninę programu" i na nadmiar płyt gramofonowych, to w Argentynie jest to doprowadzone do absurdu. Stacje są prywatne. Żyją z reklamy i żyją reklamą. Większość programów powstaje w ten sposób, że krótkie porcje muzyki czy wykładów są przeplatane reklamami. Jednakże państwo wykonywa kontrolę nad działalnością tej stacji.. Względy polityczne, religijne i inne ograniczają swobodę w poruszaniu tematów, w sposobie ujmowania. Także ilość reklam ograniczają w stosunku do programów. W ten sposób państwo czuwa, aby nie doszło do zupełnego wyeliminowania artystycznych, intelektualnych i dydaktycznych wartości radia na rzecz komercjalizmu.

— Podczas swego wykładu o literaturze polskiej w uniwersytecie w Buenos-Aires poznałem kierownika artystycznego stacji „Radio-Splendid". Jest to jedna z największych tamtejszych stacji. Słuchowisk artystycznych nadaje się w Argentynie bardzo mało. Natomiast ulubione są tam inscenizacje w amerykańskim stylu — wypadków dnia. Np. odtworzenie w studio przed mikrofonem autentycznego rozbicia się okrętu, jakiejś wielkiej kradzieży — wywołuje wielkie zainteresowanie. Odczytów nadaje się dużo, przy czym — inaczej niż u nas — nie ma żadnych reguł co do czasu trwania odczytu. Są prelekcje, które trwają nawet godzinę. Wszystko zależy od atrakcyjności nazwiska prelegenta i tematu, który przyciąga słuchaczy do tej, a nie innej stacji.

— Stosunek radia argentyńskiego do niecodziennych, a więc ciekawych wydarzeń charakteryzuje uwaga, jaką poświęciło ono Kongresowi PEN-Clubów. Wszystkie obrady transmitowane były przez radio.

— Aktualność radia argentyńskiego nie wywołuje zastrzeżeń ze strony prasy. Dzienniki prasowe podawane są przez radio kilka razy dziennie, przy czym najważniejsze depesze podawane są z dzienników. Znając europejskie drażliwości pod tym względem, pytałem, czy dzienniki nie mają nic przeciw tej metodzie. Otrzymałem zapewnienie, że przeciwnie, same dzienniki starają się o podawanie ich wiadomości przez radio.

— Do osobliwości radia argentyńskiego należy to, że nie posiada absolutnie speakerek. Speakerki nie leżą widocznie w ich obyczajach. Natomiast speakerzy dobierani są według innych kryteriów, niż w Europie. Są speakerzy, mający w głosie dobroduszność, pewną domową intymność; są inni, którzy z oszałamiającą szybkością informują, podobnie jak nasi reporterzy sportowi.

Pierwsi wzbudzają zaufanie do reklamowanych towarów, drudzy natomiast umieją rozanimować słuchaczy, podniecić ich, wzbudzić entuzjazm.

Są to wymogi odmienne od naszych — tym samym warte poznania.

NIE PRZESADZAJMY

Pewnego jesiennego dnia, uciekając przed ulewnym deszczem, wstąpiłam do znajomej, matki 3 letniego bobasa. Zdziwiłam się ogromnie, widząc, że malutki jest blady tak, jakby nie miał kropli krwi w żyłach, pomimo że całą wiosnę i lato spędził na wsi. Na pytanie, czy Jędruś chorował po powrocie, odpowiedź brzmiała: „nie, on dlatego jest taki mizerny, że, bojąc się zaziębienia, całą jesień i zimę trzymam go w domu". W drodze powrotnej spotkałam inną swoją znajomą, prowadzącą za rękę małą córeczkę. Zdziwiłam się na ich widok ogromnie, gdyż pogoda była okropna,— wicher, deszcz ze śniegiem — ten tylko wychodził na ulicę, kto musiał. Widocznie zdumienie wyraziście odbiło się na mej twarzy, gdyż p. S. niepytana wyjaśniła: „Basia musi codziennie odbyć swój trzygodzinny spacer. Chodzimy z nią na zmianę ja, mąż, babcia i służąca, aby tylko Basiunia była na dworze".

Po wysłuchaniu dwóch tak sprzecznych poglądów całe prawie popołudnie upłynęło mi na medytowaniu—czemu matki z tak, zdawałoby się, prostej rzeczy, jak konieczność zapewnienia dziecku pobytu na świeżym powietrzu, robią coś niezwykłego.

Czy Jędruś jest rośliną cieplarnianą, której lada wietrzyk zaszkodzi? Czemu wtedy, gdy dorośli chowają się pod dach z radością, mała Basia ma moknąć i marznąć?

W rozważaniach swych doszłam do wniosku, że jednym z większych i częstszych błędów matek w postępowaniu z dziećmi jest przesada. Przejawia się ona w formach najrozmaitszych. Jedne matki zmuszają swe dzieci do zjadania ogromnych porcji, opatulają malców tak, że ci się ruszać nie mogą, zachmurzone niebo jest dostatecznym powodem do zatrzymania dziecka w domu, nie pozwalając na żaden żywszy ruch w obawie, by dziecko nie upadło, wreszcie za lada kaszlnięciem rozpaczają: „ach, to pewnie zapalenie płuc".

Inne matki, zwłaszcza te, które mają zdrowe i silne dzieci, całą zimę ubierają swe pociechy w letnie sukienki (niech się hartują), prowadzą 2 letnich malców na kilkakilometrowe spacery (Stach wdał się w ojca — on też tak lubi chodzić), bez względu na pogodę wyprowadzają dzieci na dwór (nie jest ani z soli, ani z cukru— nie rozpuści się).

Podobnie krańcowe stanowiska można obserwować we wszystkich prawie wydarzeniach życia dziecka i każda czytelniczka P. Pani, mająca znajomości między matkami, mogłaby przytoczyć dużo przykładów.

Na ich podstawie można wyodrębnić dwa typy matek: pierwszy to te, które nie doceniają sił i odporności dziecka, ciągle się o nie boją, i drugi — to te matki, które przeceniając stopień rozwoju dziecka, przeforsowują je. Do drugiej grupy można zaliczyć i te, które ufając Opatrzności pozwalają dzieciom na wszystko — na włażenie na czubki drzew, zjeżdżanie po poręczy schodów, kąpiel w rzece bez opieki starszych i t. d.

Czym można sobie wytłomaczyć taką przesadę matek w stosunku do dzieci? Chyba tylko nieprzygotowaniem do trudnego zadania wychowywania dzieci i miłością macierzyńską, niekierowaną rozsądkiem.

Stosunkowo nieliczne tylko matki czytują pisma poświęcone wychowaniu dziecka i powierzają swych malców opiece doświadczonego lekarza specjalisty. Pomiędzy tymi, które tak robią, wiele matek grzeszy bezkrytycznym ustosunkowaniem się do przeczytanych wiadomości i poleceń doktora. Krytycyzm nie powinien polegać na przeciwstawianiu wiedzy autorów i lekarzy własnych poglądów i rad osób znajomych a jedynie na spełnianiu poleceń w sposób zgodny z rozsądkiem. Doktór mówi — trzeba dziecko dobrze odżywiać, więc matka nie zapytawszy o szczegóły daje malcowi 5 jajek dziennie. W artykule jest powiedziane, że dziecko musi być co dzień przynajmniej 3 godziny na dworze — więc, ty, Basiu, moknij 3 godziny.

Najczęstszym autorytetem matek jest babcia, ciocia, czy starsza znajoma, po mimo że pani ta częściowo zdążyła już zapomnieć jak to było z jej własnymi dziećmi, a częściowo nie idzie zupełnie za postępem wiedzy. Między matkami kierującymi się radami osób doświadczonych jest najwięcej tych, które boją się dla dziecka wszystkiego — ruchu, powietrza, wody, przeziębienia i t. d.

Postępując w ten sposób, matka nie zastanawia się nad skutkami, które mogą być fatalne. Dziecko przekarmione rozchoruje się na żołądek, to, które całą zimę spędziło w domu — pierwszy spacer wiosenny okupi grypą, opatulone — spoci się i zaziębi! Ale niemniej łatwo zaziębi się i to, godzinami moknące na deszczu, przemęczone forsownymi marszami ulegnie wyczerpaniu i chorobie. W jaki sposób ma się nauczyć niezbędnej ostrożności maleństwo, przed którym kochające ręce usuną każdą przeszkodę i podtrzymają w razie wypadku? Jakże ma nie wyrosnąć na hipochondryka dziecko, które od rana do nocy słyszy: „ona ma wypieki, może to gorączka? A ta krostka — czy to nie wysypka odrowa? Ach, Boże, 36,9 — dziecko chore, trzeba wezwać doktora!"

Do wychowywania dziecka sama więc miłość nie wystarczy, musi być ona kierowana rozsądkiem. Rozsądek wskaże, że w razie niepogody trzeba spacer skrócić— a przedłużyć go w dzień słoneczny, że trzeba ubrać dziecko tak, by się i nie pociło i nie marzło, że dziecko musi zjeść porcję dostateczną ilościowo i jakościowo, ale nie jest w stanie strawić za dużo, że musi ruchami wyrabiać sobie mięśnie — ale przecież i dorośli trenując nadmiernie, przeforsowują się.

Wychowując dziecko, matka powinna spojrzeć w przyszłość i zastanowić się, jak się na nią jej obecne postępowanie odbije. Bo przecież mądrej i kochającej matce powinno zależeć nie tylko na tym, żeby dzieci jej dobrze wyglądały, ale i na tym by je zahartować i jak najlepiej przygotować do życia. Te matki więc, które ciągle drżą o swe pociechy, niech pomyślą, że czym później zaczną wyrabiać w dzieciach samodzieność, tym trudniej będzie im ją uzyskać, że rozdelikacone organizmy trudniej oprą się ujemnym wpływom atmosferycznym — a przecież zawsze trzymać dzieci pod kloszem nie będą mogły.

Matki silnych i zdrowych dzieci niech uprzytomnią sobie, że organizmów dziecięcych nie można narażać na pokonywanie zbyt wielkich trudności, bo siły ich mogą się załamać. Trzeba dzieci hartować, trzeba dawać im możność ruchu, nie można zabraniać radości płynącej z pokonywania trudności — ale to wszystko stopniowo, zależnie od wieku i rozwoju dziecka. Bo choć w jednych wypadkach ujemne skutki przeforsowywania dzieci nie wystąpią wcale, w innych mogą one być — i może być za późno na przeciwdziałanie. Po co więc ryzykować?

A zatem — kochajmy nasze dzieci rozsądnie i dbajmy o nie, nie przesadzając.

Wanda Dziewulska.

ODEZWA
Związku Pań Domu

Musimy pomóc tym, którzy nie mają pracy, pożywienia ,opału, odzieży!

Akcja pomocy zimowej nie może się obyć bez naszego udziału. Gorąco polecamy tę sprawę sercom wszystkich członkiń Związku.

Prosimy ,aby wzięły czynny udział w poszczególnych sekcjach miejscowych Komitetów lub zajęły się zorganizowaniem na terenach swoich Oddziałów i domów bezpłatnych szwalni oraz wyrobem przedmiotów dzianych i szydełkowych, choćby z materiałów dostarczonych przez Komitet.

Wzywamy też nasze członkinie, aby skłoniły swoje pracownice domowe do udziału w świadczeniach na pomoc zimową dla bezrobotnych również i na pracownice domowe. Ewentualna składka kilkunastu groszy miesięcznie będzie pożyteczna nie tylko ze względu na wpłacone sumy, ale również wpłynie dodatnio na społeczne uświadomienie naszych pomocnic.

Za Zarząd Główny Związku Pań Domu

Wanda Hummlowa.

Nasza Skrzynka

Przemiła Pani Elu!

Optymizm i wiara uratują Panią. Muszą być ważne powody, skoro postanowiła Pani zerwać łączące Ją więzy z mężem. Kobieta nie tak łatwo przechodzi do porządku dziennego nad faktem opuszczenia jej przez człowieka, którego kochała. Choćby okazał się nawet bardzo złym. A Pani, nie mylę się, należy do tych natur skrajnych, które potrafią zadecydować o swym losie i które wiedzą co chcą. Wyszła Pani za mąż mimo woli rodziców, gdyż wierzyła Pani, iż ten, którego obiera za męża, jest godnym tego zaufania. Okazało się inaczej. Ileż takich omyłek! To też nie dziwię się, że postanowiła Pani wykreślić go ze swego życia. Tym bardziej, że nie wiążą Państwa dzieci i nie ma Pani dla kogo się poświęcić i za kogo cierpieć. Mąż zawsze pozostanie sobą i prawdopodobnie już nic nie zdoła go odmienić. Nie ma więc Pani po co czekać. O ile tak długi czas nie zatroszczył się o Panią, nie poruszyło się w nim sumienie, nie zrozumiał krzywdy, jaką Pani wyrządza, to choćby Pani czekała lata jeszcze na jego poprawę, to ta nie nastąpi. Choćby Pani czekała na jego przyjście, na powrót pod swój dach, to powtórzy się tylko historia z przed lat — bez zmian. Tylko, że doświadczenie życiowe otwarło Pani oczy na wiele rzeczy, że braknie Pani ufności i entuzjazmu młodzieńczego. Z listu Pani wynika, że stał się bardzo złym, „gorszym niż złym", że nawet powrót jego byłby dla Pani strasznym.

Nie Pani Elu, nie powinna Pani z tym człowiekiem rozpoczynać życia na nowo. Bo po co się szarpać i szamotać przy tym, który zniweczył Pani życie, nadużył zaufania, zeszargał swoją i Pani opinię, istnienie uczynił piekłem. Łzy wylane przez niego nie powinny się powtórzyć. Bo przepłakała Pani swoją młodość, ale dalsze życie przepłakać się już nie da. Dalsze życie człowiek potrafi przeklinać. Łez nie na długo starczy.

Co do kosztów rozwodowych, to sprawa nie przedstawia się tak źle. Prawo będzie po Pani stronie i kosztów Pani ponosić nie będzie. Prawda, że w czasie procesu mąż może stawiać rozmaite przeszkody, ale mając na widoku, jak Pani pisze, wyjście za mąż za człowieka dobrego i sytuowanego, z góry może się Pani zrzec odszkodowania. To sprawę przyspieszy. Przypuszczam, że choćby nawet prawnie zostały przyznane Pani jakieś alimenty, to ich Pani nie przyjęłaby. Bo ja bym też w ten sposób postąpiła. Główna rzecz, by nie należeć więcej do człowieka niegodnego, który nawet swego honoru cenić nie potrafi.

Według mnie nie powinna Pani mieć żadnych skrupułów. Przecież mąż też się nie liczy z tym i nie żałuje tego co uczynił. Dlaczego więc Pani ma zrezygnować ze wszystkiego w życiu, byle tylko on nie stanął przed sądem i nie był zmuszony zdać rachunku ze swego postępowania.

Tak bardzo Panią rozumiem i tak bardzo Pani współczuję. Ale odwaga Pani i pewność poczyna się i mnie udzielać, gdyż cenię ludzi silnych i takich, którzy potrafią wyrąbać sobie swoją własną ścieżynę życia wśród dżungli światowej, potrafią zapalić swoją własną lampkę ideałom wyznawanym przez siebie. Nie idą za owczym pędem ogólnych zasad i ograniczeń.

Zasyłam Pani wiele serdecznych pozdrowień, życzę wszystkiego dobrego. Oby Bóg dał, by nie napotkała Pani na drodze swego życia nowych rozczarowań i goryczy.

Ślązaczka.

— — — — — — — — —

Wszystkim drogim i kochanym Paniom, czytającym nasze drogie pismo, życzę „Wesołych Świąt" — dobrych, kochanych Świąt.

Pani Redaktorce, Paniom, które piszą piękne artykuły, Panom, którzy interesują się naszym czasopismem, całemu personelowi P.P. życzę, aby gwiazdka przyniosła spełnienie wszystkich ich życzeń.

Ślązaczka.

Szanowni Czytelnicy.

Chcielibyśmy się z mężem zapisać do jakiegoś klubu sportowego czy świetlicy, gdzieby można spędzić czas w niedzielę. Lubimy wycieczki i sporty a mąż specjalnie pływanie. Mąż ma lat 30 ja 22, chcielibyśmy znaleźć towarzystwo odpowiednie.

Słyszałam, że w świetlicach uczą różnych robót i t. p. Może istnieje coś na Pradze, gdzie mieszkamy, a może kto z czytelników należy do Polskiego Czerwonego Krzyża, chcielibyśmy znać warunki należenia, obowiązki i korzyści. Bardzo proszę o radę i pomoc.

Anna.

„Kochane Mamusie,

mające podrastające Pocieszki, domagające się o bajeczki i to coraz nowe.

Mam do Was prośbę, pomóżcie mi zrealizować pewną myśl, a mianowicie:

Kochane Mamusie, wiele z Pań posiada zdolności literackie, (może nie takie, by się wziąć do pisania wielkich — dzieł lub powieści, ale takie — pro domo) a więc, może dla swych milusińskich ułożyć jakieś miłe opowiadanko lub bajeczkę. Zwracam się do Tych Pań-Mamuś, któreby się zgodziły napisać jedno lub kilka opowiadanek dla Swych dzieci, a potem pozwoliłyby innym Mamusiom przepisać te bajeczki. Po niejakimś czasie miałybyśmy spory tomik powiastek. I proszę tylko pomyśleć — jaką przyjemność zrobimy dzieciom, dostarczając coraz to coś nowego, innego od poprzedniej bajeczki, gdyż nie jedna osoba będzie pisała lub po prostu opisywała swe przeżycia z lat dziecinnych, a więc i pomysłów i tematów będzie wiele.

Chodzi mi o powieści dla dzieci od lat mniej więcej 4 — 5 do 6 — 7, gdyż dla starszych dzieci trudniej jest pisać i może nie podołamy tym wymaganiom.

Czekam z niecierpliwością na odezwanie się Pań Czytelniczek i pozostaję z poważaniem

Mama Alusi.

Kochane Panie.

Przy czytaniu „Skrzynki" wstąpiła we mnie otucha, że może i moją sprawą zainteresują się Szanowne Panie i podadzą co robić, by nie zrezygnować z życia przy takich warunkach.

Otóż mąż bierze 160 zł pensji ale po otrąceniu rat zaliczki (która poszła na jego leczenie) zostaje 125 zł. Mamy dwoje dzieci 5 i 2 letnie i więcej nic. Sama prowadzę dom i robię wszystko, tylko wodę nosi kobieta (3 zł miesięcznie). Byłam nauczycielką przez 6 lat i tuż przed nową ustawą o uposażeniu ze względu na zdrowie zwolniłam się. Teraz pomimo najszczerszych chęci nie mogę wyliczyć jak żyć, by żyć.

Mamy 300 zł długu, powiększającego się z każdym pierwszym i taką masę potrzeb, że włosy stają dęba. Ratuje nas dobry humor, ale i ten pierzcha na pierwszego i przez jakieś pięć dni panuje taka depresja, że tyko dać głowę pod nóż.

Mieszkamy na głuchej wsi, o zarobku dodatkowym nie ma mowy.

Więc co gotować, nie mając gotówki, tylko kredyt i to niepewny, bo nie uregulowane stare rachunki. I czy to nie grzech kupowanie pisma i gazety w takich warunkach?

Nieco o naszych mieszkaniach

W 49-tym numerze „Praktycznej Pani" poruszyliśmy bardzo aktualną dziś kwestię indywidualnego doboru odpowiednich mebli a w szczególności — szeroko wprowadzone na Zachodzie — stosowanie mebli lakierowanych.

Dziś zajmiemy się doborem barw, odcieni i kontrastów składających się na harmonijną całość urządzenia.

Paryż lansuje naogół barwy ciepłe. Oglądaliśmy przemiłą sypialnię w kolorze bananowym o krawędziach i t. p. zakończeniach w rdzawo czerwonawym odcieniu jesiennych liści dzikiego wina.

Ampla żółtawa o czerwonych żyłkach, drzwi do łazienki utrzymane w tych samych odcieniach. (Kapa na łóżkach ecru z delikatnym rzucikiem czerwonym i rezedowym).

Ściany pokoju kremowe lekko przyprószone bladą czerwienią. Całość niezwykle efektowna, bardzo ciepła i zaciszna.

Buduar pięknej pani w tonie blado łososiowym o akcentach w odcieniu tango. Wiedeń wprowadza bez, rezedę i blady lazur.

Mebelki rezedowe o wązlutkich czarnych krawędziach ustawione w oszklonej wnęce pokoju przepięknie harmonizowały z wazonami ficusa i rododendrona. Pokoik panieński, to lazurowe cacko na tle śliwkowej portjery poszerzającej okno o lazurowych framugach i zwiewnych firankach blado kremowych. Wszystkie te cuda wyczarować można niewielkim kosztem, przy dobrej woli i pomysłowości Pani domu. Wiele rzeczy da się w domu, w własnym zakresie przelakierować a nawet do pewnego stopnia przefasonować. Walnym sprzymierzeńcem w tej miłej pracy będzie dla Pani wspomniana przez nas w poprzednim artykule emalia lakierowa „Neodur".

Sposób pracy jest bardzo prosty: Pamiętać trzeba w pierwszym rzędzie o dokładnym obmyciu i osuszeniu przedmiotów przeznaczonych do lakierowania. Także pędzel wymyć dokładnie w czystej terpentynie.

Emalię w puszce przed użyciem dobrze podmieszać.

Przedmioty stare, przedtem już lakierowane dobrze jest zeszlifować cienkim papierem szklistym, usunąć pozostały pył a następnie odrazu powlec emalią Neodur.

Neodurem lakierować można dosłownie wszystko co jest z drzewa lub metalu, a także ściany.

Ściany dobrze jest (o ile nie były jeszcze lakierowane) zapuścić przed tym pokostem.

Odpowiednio sharmonizowany pod względem kolorów, urządzenia i ścian pokoik czy salonik przywiązuje nas do mieszkania, zachęca nas do przyjmowania w domu gości i odzwyczaja nas od spotykania się z znajomymi i szukania rozrywki poza domem.

Każdy lepszy skład farb, w całym kraju, ma lakier ten na składzie i sprzeda na żądanie oryginalną puszkę każdej wielkości a więc nawet i 5 dkg. w każdym pożądanym kolorze.

Te-Za.

Może rady i uwagi Szanownych Pań przydadzą się nie tylko mnie ale i tym tysięcznym rzeszom urzędniczym, które tak pragną żyć, a życie ich odpycha.

Z poważaniem

„Pełna nadziei".

Kochane Panie!

Korzystając ze zmienionej szaty „Naszej Skrzynki", wypowiem swoje cierpienia, a może która z miłych Pań znajdzie dla mnie pomoc.

Chodząc do szkoły, nauka męczyła mnie bardzo i musiałam kłaść się po obiedzie na 2 godz. spać. Z czasem weszło to w przyzwyczajenie i sen mnie tak opanował, że obecnie, gdy pracuję i spać nie mogę o tej porze, dzieje się ze mną coś niemożliwego. Organizm wprost gwałtem domaga się snu. Żeby nie zasnąć i nie narazić się na śmiech współpracowników, staram się w różny sposób „wyrwać ze snu" i tak: zaciskam silnie pięści, trę skronie, uderzam nogami w podłogę, (tłumacząc, że mi nogi zmarzły i t. d.). Niestety, napróżno, powoli staję się bierna, nie walczę już ze snem, widzę wszystko jak przez mgłę, odpowiadam nieprzytomnie, oczy zamglone, głowa ciężka. Po małej chwili, w biurze rozlega się grzmot, to moja głowa bezwładna pada na biurko. Po godzinie budzę się zrozpaczona, że znowu zasnęłam, i tak codziennie. W nocy śpię bardzo dobrze, nie wiem więc dlaczego mój organizm tyle snu potrzebuje. Wyczerpuje mnie bardzo ta „walka ze snem, byle się nie dać, byle nie zasnąć".

Czuję, że tracę siły i ochotę do wszystkiego, przeszłość mnie przeraża, nerwy często wypowiadają posłuszeństwo, serce uderza szybko, nieregularnie i t. d. Umysł dawniej bystry, wszechstronny, teraz mętny, apatyczny, głowa ciężka, nic mnie nie interesuje, nie cieszy, nie bawi, a mam dopiero 22 lata.

Z dziewczyny, pięknej, pełnej życia, zapału, stałam się pakimś „sucharkiem" bez wszelkich porywów. Została tylko nikła iskra życiowa, ale dla niej trzeba siły, aby się w płomień zmieniła i starczyła na długo. Lekarze jakoś nie poznali się na tej chorobie, bo każdy tłumaczył inaczej, a żaden mi nie pomógł.

Może któraś z kochanych Pań cierpiała na podobną chorobę i została wyleczona i będzie tak dobrą posłuży mi pomocą. Nie macie Panie pojęcia, jak bardzo chcę żyć, tylko ta senność odbiera mi dobre samopoczucie a tym samym chęć do życia.

Za pomoc będę wdzięczna bardzo, bardzo.

„Złamane młode życie".

— — — — — — — — —

Poszukuję osoby łagodnej, pracowitej, uczciwej, zaradnej, znającej wszelkie prace domowe i oszczędnej, a przede wszystkim zdrowej i lubiącej dzieci — osoby, która umiałaby się zżyć z domem moim, i chciała pozostać czas dłuższy. Dom skromny, osób dorosłych 3 i dziewczynka 5-letnia, w tym jedna staruszka. Pani domu pracuje w szkole. Trzeba samej upiec chleb i dojrzeć trochę drobiu.

Odpowiedź jak najszybszą z podaniem wieku, umiejętności i wymagań (pensja 20 — 25 zł).

Pow. Warszawski, poczta Falenica

Aleksandrów — Głogowska.

— — — — — — — — —

Naszej kochanej Pani Redaktorce i wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom z „Naszej Skrzynki" zasyła jak najlepsze życzenia świąteczne „Małopolanka".

Drogie Panie!

Od dwóch lat, dalekiej kuzynce mojego męża, powierzyłam prowadzenie mojego domu. Ze swych obowiązków wywiązywała się z całym zrozumieniem. Obecnie nie mogę jej dalej zatrudniać, ponieważ dwoje starszych dzieci uczęszcza do szkoły średniej i wydatki mam zwiększone.

Jeżeliby któraś z Sz. Pań reflektowała, to mogę gorąco tę osobę polecić. Jest to osoba spokojna, pracowita i domatorka. Ma lat 28. Pensja 30 zł miesięcznie, bez prania.

Eugenia Sokalowa

Częstochowa, sk. p. 50.

Dla „Heleny".

Szanowne Panie!

Zwracam się do Szanownych Pań z prośbą o pomoc w wyszukaniu mi jakiejkolwiek posady.

Najchętniej jednak przyjmę posadę nauczycielki dla dzieci, gdyż to jest mój zawód. Już trzy lata jak skończyłam seminarium naucz. i nie mogę otrzymać żadnej posady, mimo że jestem w bardzo trudnych warunkach materialnych.

W. T.

— — — — — — — — —

Która z Sz. Pań Czytelniczek Pr. Pani w Zakopanem mogłaby odstąpić pokój z umeblowaniem dla rodziny składającej się z rodziców i 2-ga małych dzieci, na czas od 27.XII 36 r. do 10.I. 37 i na jakich warunkach. Odpowiedzi pod adresem: Wiktoria Rosiekowa, Szadek, ul. Warszawska 5.

— — — — — — — — —

Jako em. nauczycielka chcę sobie znaleźć locum na wsi, w zdrowej lesistej okolicy, z dogodną komunikacją, najchętniej dwór lub leśnictwo. Chodzi mi o osobny pokój, 3 razowe posiłki. Prócz niedomagań sercowych, żadnych wybitnych chorób nie mam. Proszę o oferty pod „Dla emerytki".

— — — — — — — — —

Szanowne Panie.

Zwracam się do Szanownych Pań Czytelniczek z prośbą o pomoc. Od dłuższego czasu poszukuję osoby młodej do zajęcia się wyłącznie moim 2½ rocznym synkiem i jak dotąd bezskutecznie. Może która z Szanownych Pań mogłaby mi polecić młodą panienkę, znającą język niemiecki, najchętniej ślązaczkę lub pomorzankę. Z góry bardzo serdecznie dziękuję Szanownym Paniom.

Wieniawa.

Łaskawe Panie!

Jestem sierotą ułomną i bardzo osłabioną, wyczerpaną, bez żadnych środków do życia. Cały mój dochód miesięczny wynosi aż 5 zł. Pracowałam jako dochodząca do pomocy pani domu.

Miałam rodziców bardzo ubogich, a było nas 7 rodzeństwa, więc ja ułomna, bo głucha, nie mogłam się lżejszej pracy nauczyć. Jestem teraz u siostry zamężnej wprawdzie ale bardzo ubogiej. Mąż inwalida 15% bez żadnego zaopatrzenia, bez pracy, zwolniony z posady bezpodstawnie, ojciec dwojga dzieci, synka 4-letniego i córki 15-letniej. Z dochodów naszych ledwo się pożywimy, lecz o kupnie nawet starszej garderoby mowy nie ma. W stroju zaś Adamowym chodzić nie wypada i za zimno. Za doradą jednej czytelniczki tego pisma ośmielam się udać z gorącą prośbą do serc litościwych, łaskawych Pań o podarowanie cokolwiek bądź z garderoby. Będziemy się modlić o pomyślność w nadchodzącym roku dla łaskawych ofiarodawców.

Z głębokim szacunkiem

A. Kołaczówna.

Nowy Sącz, Kilińskiego 56.

— — — — — — — — —

Poszukuję nauczycielki-wychowawczyni z konwersacją niemiecką, chętnie niemkę z Małopolski wschodniej ze znajomością języka ruskiego, możliwie fortepian, do dwóch dziewczynek, szkoła powszechna, wieś, „Małopolska". Bliższe informacje listownie.

— — — — — — — — —

Chciałabym wyjechać na trzy czy cztery tygodnie w styczniu do Zakopanego, względnie do miejscowości, położonej koło Zakopanego. Ponieważ jednak mam zamiar wyjechać sama, więc, nie chcąc się znaleźć samotną w obcym terenie, tą drogą prosiłabym Sz. panie, mieszkające w gorach, o wiadomość, czy nie zechciałyby przyjąć na ten okres na stancję. Prosiłabym bardzo o podanie warunków dla

„Alka"

— — — — — — — — —

Czytając „Skrzynkę", przyszło mi na myśl, że mogłabym dzięki niej zrealizować moje pragnienie.

Chciałabym bardzo nawiązać korespondencję, a może i zawrzeć znajomość z młodą osobą w moim wieku. Jestem na prowincji, nie mam zupełnie towarzystwa, wprawdzie zajęcie zapełnia mi czas, poza tym w okresie zimowym jeżdżę na nartach, ale brakuje mi pokrewnej duszy, żeby bodaj listownie pogawędzić. Mam lat 21, usposobienie wesołe i bardzo lubię wieś. Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby znalazła się osoba, którejbym odpowiadała i zechciała do mnie napisać pod adresem Z. Kurdzielówna, Ziembice-dwór, p. Kazimierza Wielka, woj. Kieleckie.

— — — — — — — — —

Osoba lat około 30, umiejąca wszystkie czynności domowe, była pracownica biurowa, maszynistka, laborantka poszukuje *jakiejkolwiek pracy.* Obecnie wraz z dzieckiem znajduje się z dnia na dzień na łasce u siostry. Mąż od kilku lat bezrobotny, nie daje znać o sobie. Dziecko mogłoby w ostat. pozostać w domu u siostry.

Bardzo prosi Szan. Panie o pomoc w wyszukaniu zajęcia, za co wynagrodzi uczciwością, sumiennością, pracowitością i dużą zręcznością w pracy. Miejscowość obojętna. Nie powstydzi się żadnej pracy, gdyż jedyny cel pozostania przy życiu to syn małoletni.

Łaskawe zgłoszenia: Poste-restante Poznań, Urząd pocztowy przy Wał. Zygm. Augusta 9 dla

„Teresy".

— — — — — — — — —

Listy Czytelniczki z Kresów i innych w przyszłym numerze.

Odpowiedzi Redakcji

P. Stanisława Zima — Stanisławów.

O ile emerytura męża wynosi tylko 100 zł. nie podlega ona innym egzekucjom za długi, tylko za alimenty, (art. 575 § I K. P. C.), wobec czego cała potrącona suma zł 40 przypada dla Pani, otrzymana zatem suma zł 106 nie może być za rok, ale zapewne za kwartał z potrąceniem pewnych kosztów, z czego Pani komornik powinien zdać sprawę dokładnie.

Co się tyczy każdorazowego składania wniosków egzekucyjnych, to jeden wniosek może tylko obejmować sumy należne do daty wniosku.

P. Jaśce.

W liście Sz Pani nie było zapowiedzianego adresu, o który prosimy. Odpowiedzi co do firm, możemy tylko podać listownie po otrzymaniu znaczka na odpowiedź.

Pani Z. L.

Nie wiem, jak dalece wózek jest zniszczony, jeżeli niklowanie zeszło, to żadne czyszczenie nie pomoże. Jeżeli jest tylko rdza, trzeba nasmarować kilkakrotnie naftą pół na pół z olejem rycynowym. Po kilku dniach zetrzeć szmatką umoczoną i wyciśniętą z amoniaku, na zakończenie przetrzeć miękką szmatką i kredą miałką jak do zębów.

Ceratę umyć mlekiem z dodatkiem kilku kropel nafty, ale to koloru nie przywróci. Można spróbować następującego środka. Zwilżyć całą powierzchnię wodą utlenioną i wystawić na słońce. Kilka razy powtórzyć a potem umyć mlekiem z naftą.

Pani J. D. z Białaczewa.

Adresy biur pośrednictwa pracy możemy podać jedynie listownie. Prosimy markę na odpowiedź. Żadnych adresów nie podajemy publicznie.

P. Mascotte.

Szlaczek należy robić od połowy odwrotnie. W tych wypadkach robimy od rogów ku środkowi, gdzie się musi harmonijnie łączyć. Żeby sobie ułatwić robotę w odwrotną stronę, trzeba wzór przerysować na bibułkę, bibułkę odwrócić na lewą stronę i mamy wzór w przeciwnym kierunku gotowy. Czy Pani nie sądzi, że na dużą serwetę będzie ten szlak nikły? Będą wkrótce inne, szersze. Za serdeczne słowa dziękuję. Objaśnienie do serwety wysłane na załączonej pocztówce.

Pani Z. M.

Szlafroczek damy, o kącik pożądany postaramy się.

Blondynce z Krakowa.

Przepraszam, że tak każę czekać, ale otrzymuję tyle listów, że nie mogę nadążyć odpisywać. Niech Pani zaniecha tego masażu, bo nim tylko Pani niepotrzebnie skórę rozciąga, chociaż to w Pani wieku niegroźne ale zbyteczne.

Obawiam się, że niewiele pomogę, bo to pewnie taka budowa twarzy, że później wystąpiła, to nic nie znaczy. Masaż mógłby tylko stosować dobry krakowski specjalista a i to ostrożnie, a sama Pani może jedynie w tych miejscach stosować lekkie koliste wcieranie w te zgrubiałe miejsca, nigdy ciągnąć w jednym specjalnym kierunku.

Palce nasmarować kremem do masażu, jaki podawałem albo po prostu brać nieco talku, żeby się palce dobrze ślizgały.

Panie się często zbytecznie przejmują takimi małymi niedokładnościami. Może to właśnie odpowiada typowi Pani i jest wdziękiem, że Pani ma taką „pucołowatą" buzię.

F. D-ski.

P. Tenia.

O ile przypalenie na szarym płótnie nie zniszczyło włókna, należy je po prostu gałgankiem umoczonym w wodzie i posypanym solą zetrzeć, potem zaprać. Uparte plamy stearynowe zamoczyć w ciepłej terpentynie, w której winny się rozpuścić.

P. Ela.

Zmarszczek lepiej w ogóle nie ruszać, bo to zawsze może pogorszyć rozciągnięcie skóry. Ostrożnie i leciutko wcierać wspomniany krem można ale nie ciągnąć w żadnym kierunku. Skóra skłonna do zmarszczek powinna być tylko lekko natłuszczana. Napiszemy obszernie.

Pani Tawa.

Ze zrozumiałych powodów trudno nam było list drukować, żeby się nie narazić na nieprzyjemności. Przesłany wprost na miejsce przeznaczenia.

Pani Anna.

Parmezan jest to ser włoski, suchy, którego się nie używa do bułek ale jako przyprawę. Smak ma zbliżony do suchego szwajcarskiego i może być przezeń zupełnie zastąpiony.

Kapary są to marynowane pączki krzewu, rosnącego na południu nad Morzem Śródziemnym.

List Pani do skrzynki został przepisany mniej więcej, bo nie dał się odczytać, to samo ma się z resztą pytań, na które odpowiemy bardzo chętnie, o ile Pani je zechce czytelnie nadesłać.

Prenumeratorka z Radomia.

O ile ciasto rzadkie a bakalii dużo, zawsze trochę opadną. Należy robić ciasto nieco gęściejsze i dać drobno pokrajane i nie za dużo bakalii. O rybach znajdzie Pani kilka słów w numerze.

P. Nurko-Samyj.

Mamy podręcznik kroju bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej w cenie 1.30 za egzemplarz. Porto wyniesie gr 50.

Pani Z. P. z Poznania.

Ponieważ adresu osób podpisujących się pseudonimami nie możemy bez upoważnienia podawać, kartę Sz. Pani przesłaliśmy wprost do p. Mascotte.

Nowości gwiazdkowe dla dzieci i młodzieży

Kornel Makuszyński — „Awantrura o Basię" — wyd. Gebetner i Wolf, ilustr. Sopoćki.

W tym zajmującym opowiadaniu o zaginionej sierotce i jej opiekunach — lepiej, niż w innych pracach Makuszyńskiego uwydatniły się zalety jego pióra. Choć nie wszystkie powiedzenia są dowcipne, choć możnaby tu i owdzie dopatrzyć się dłużyzny — wiele niekłamanego humoru i wiele sentymentu znajdziemy w opisie przygód sympatycznej Basi. Główna treść i poszczególne epizody, jakby wzięte z życia, mają wszelkie cechy prawdopodobieństwa. A dobre typy, (jak np. wujcio Herod o twarzy djabła, a duszy anioła) powinny stać się bliskie sercom dziewczynek, które je poznają.

Hug i Lofting — „Podróże doktora Dolitle" — wyd. Mortkowicza. — Tłum. J. Mortkowiczówna.

Dzieci chętnie ulegają czarowi niezwykłości. A że autor posiada dar sugerowania — doktór Dolitlle i jego zwierzęta prędko stają się przyjaciółmi czytelnika. Kaczka Dab-Dab i mądra papuga. Polinezja, podobnie, jak bohaterowie Kiplinga towarzyszą nam w emocjonującej podróży. Pies, broniący niewinnie oskarżonego, poskromienie byków i t. p., epizody rozjaśnione szlachetną tendencją — bawią w niebanalny sposób.

Hanna Malewska — „Wiosna grecka"— wyd. Gł. Księgarnia wojskowa, rys. atelier graf. Girs-Barcz.

Fragmenty z życia Platona i opis igrzysk delfickich — oto tło, które posłużyło autorce do umiejętnego odmalowania obrazu dalekiej przeszłości. Jest w nim melancholia filozoficznej zadumy i rozpęd zwycięskiej młodości i piękno.

T. M. Nittman — „Mały Piłsudczyk" — wyd. Główna Księgarnia Wojskowa. Ilustracje St. Haykowskiego.

W szarości kryzysowych smutków i naginego pesymizmu zapominamy, że mimo wszystko — wiele już zrobiono dla odbudowania ojczyzny. A najmłodsze pokolenia nie znają ceny wolności, w której wzrosły. Trzeba im więc przypominać dawne dzieje. Opis walk o niepodległość od czasu konfederatów barskich aż po legiony Józefa Piłsudskiego wypełnia pierwszą część obszernej pracy Nittmana. Dalsze w beletrystyczny i przystępny sposób omawiają całokształt życia wewnętrznego kraju, pouczając, budząc poszanowanie państwa, karność, patriotyzm — i optymizm. Dla młodzieży mającej tak wiele zainteresowań i trudności w przyswajaniu różnych zagadnień — ta 400 stronicowa książka stanie się pożyteczną encyklopedią wiadomości o Polsce.

Marian Hemar — „Trzy małe świnki" i „Duży zły wilk", Wł. Broniewski — „Flet zaczarowany". Wyd. Przeworskiego. Ilustr. Walta Disneya.

Wśród gwiazdkowych wydawnictw bogatą zewnętrzną szatą wyróżniają się te trzy bajecznie kolorowe książki dla najmłodszych. Ładnie opowiedziane stare bajki nabierają uroku na tle licznych ozdobnych ilustracji. Talent Walta Disneya podziwiany na ekranie, i tu wypowiedział się we właściwy mu sposób. Groteska filmowa utrwalona na kartach książeczek, wiele radości sprawi dzieciom, mającym poczucie humoru.

K. Czukowskij — „Bajki" — Tłum. Wł. Broniewski. Wyd. Przeworskiego, rys Konaszewicza.

Mniej artystyczne, lecz również barwne rysunki ozdabiają bajki, przenoszące wyobraźnię czytelników w świat zwierzęcy. Można kwestionować potrzebę tłumaczeń wobec nieubogiej rodzimej twórczości. Trzeba jednak przyznać, że na ogół wiersze są dowcipne, a treść ich, bliska psychice każdego dziecka, nie pozbawiona momentów pedagogicznych.

Kornel Makuszyński—„Złamany miecz" — Wyd. Gebethnera i Wolfa.

Na tle zadawnionej kłótni — kogucia wojna współczesnych przedstawicieli powaśnionych rodów. Żywe tempo akcji, groza i wybuchy wesołości zjednają zapewne sympatię chłopców, dla których powieść została napisana.

Alina Kwiecińska.

GWIAZDKA NA DŁUGIE LATA

Nie na krótkotrwałą uciechę, ale na długie lata radości należy nabywać prezent gwiazdkowy. Takim ideałem daru gwiazdkowego są fonoplastyczne superheterodyny najwyższych klas LORD, ARYSTOKRATA, MAGNAT oraz odbiornik PREMIER.

RADIO TELEFUNKEN

ODBIORNIKI FONOPLASTYCZNE



Dobra wiadomość — ważna dla każdego!

„Cerolit" do nowoczesnej reparacji pończoch, skarpetek, firanek, bielizny, botów, wiązań do nart i t. p. już jest w Warszawie do nabycia w lepszych sklepach galanteryjnych, sportowych, w składach aptecznych i u B-ci Jabłkowskich.

W Łodzi w firmie Ludwik Spiess i Syn i innych.

Ponieważ Cerolit jest potrzebny w każdej sferze, od najbogatszej do najbiedniejszej, w mieście, czy na wsi i codziennie, przeto postanowiliśmy *dla propagandy* wysyłać do miejscowości, gdzie w sprzedaży sklepowej jeszcze niema, nawet pojedyncze sztuki, za pobraniem poczt. zł. 1.95, franco w przesyłce poleconej (płaci się przy odbiorze).

Dodajemy ilustr. sposób użycia, tak łatwy, że każdy potrafi zrobić, nawet mężczyzna, nawet dziecko!



Cerolit jako epokowy wynalazek został zbadany i ocechowany przez Inst. Gospodarstwa Domowego i na każdym metalowym opakowaniu wytłoczony jest znak cechy.

Wytw. Wynalazków Patent.: „Nowości Praktyczne", Warszawa, Złota 37/127. (Oddz. Propagandy) tel. 235-17.

Uwaga! Każdej Pani, która nie zamawia dziś Cerolitu i męczy się przy cerowaniu dawniejszym sposobem, radzimy zachować nasz adres, gdyż powyższe „pogotowie krawieckie" przyda się! Nie dziś — to jutro!



Do nabycia w perfumerii
L. Służewskiej, Bracka 23.

INSTYTUT KOSMETYCZNO-LEKARSKI „IZIS"
W WARSZAWIE
POD KIERUNKIEM HELENY BRZEZIŃSKIEJ
CENTRALA: ul. Żabia Nr. 4. Tel. 5-81-53
ODDZIAŁ: Marszałkowska 94, róg Nowogrodzkiej. Tel. 9-98-68
WSZELKIEGO RODZAJU ZABIEGI KOSMETYCZNE
Porady we wszystkich sprawach kosmetyki leczniczej, również drogą korespondencji.
Wskazówki co do używania odpowiednich dla danej cery: pudrów, kremów, szminek, mydeł i t.p.

MYTOL

wszystko **MYJE i PIERZE!**



WYRÓB FABR. „DOBROLIN" Warszawa

Zapraszamy nasze klijentki **do PORADNI MODY** Świętokrzyska 17 m. 3 na **bezpłatne kursy szycia** pod fachowym kierownictwem instruktorki.

Na miejscu wielki wybór modeli, żurnali, form bibułkowych, fachowa porada.

PORADNIA MODY

Ryba jako środek odżywczy

W październiku r. b. Komitet propagandy spożycia ryb przy Związku Organizacji Rybackich R. P. ogłosił za pośrednictwem Polskiego Radia konkurs na najlepszy przepis przyrządzania karpia i szczupaka. Konkurs wywołał ogromne zainteresowanie, nadesłano przepisów około 1000 sztuk.

Polska zajmuje w Europie jedno z pierwszych miejsc pod względem obszaru posiadanych wód i możliwości produkcji ryb.

Ryba, jak żadne inne mięso jest bogata w cenne dla zdrowia składniki, białko, tłuszcze, sole mineralne oraz witaminy. Z soli mineralnych wyróżniają się specjalnie fosfory, które dla rozwoju układu kostnego są tak cenne.

Wśród niezamożnych spożywców ustalił się pogląd, że ryba jest droga. Zapewne, w oknach pięknych sklepów kolonialnych pływające w basenach karpie i karasie będą stosunkowo drogie, posiadamy jednak mnóstwo gatunków tanich, których cena w stosunku do wartości odżywczej jest niska, które nie nadają się może na wspaniałe majonezy, dadzą jednak przyrządzone umiejętnie znakomite zupy, kotlety z ryby, gulasz i t. p.

Należy oczywiście uważać aby ryba śnięta była świeża, jędrna, oko miała wypukłe i przejrzyste, skrzela różowe, nie była miękka ani zbytnio śluzowata.

Odpadki z ryby nie są również bezużyteczne, bo nawet łuskę możemy wygotować w wodzie z dodatkiem korzeni i włoszczyzny otrzymując płyn, który tężeje w galaretę jak po użyciu żelatyny. Możliwości jest dużo i zastosowanie szerokie. W karnawale, na wesela i zabawy odpowiednia jest piękna ryba w majonezie, w poście przygotujemy z drobnicy wyborną zupę, a zawsze będziemy pewni, że pokarm otrzymany za nasze pieniądze, będzie pierwszorzędnej odżywczej wartości.

Propaganda spożycia ryb powinna zwrócić uwagę Pań gospodyń na bogactwo naszych wód, którego umiejętne wyzyskanie leży w interesie i spożywców i całej gospodarki krajowej.

PRZEPISY KULINARNE

RYBY.

Z uwagi, że ryba ma twarde życie, że jest ruchliwa, śliska i pokryta łuskami, które się rozpryskują przy skrobaniu, należy przystępować do bicia i czyszczenia z pewną ostrożnością i uwagą. Na stolnicę czy deskę położyć grubą warstwę gazet, okrywającą drzewo całkowicie, głowę ryby owinąć szmatką i silnym, pewnym ciosem w łeb, tłuczkiem, tylcem siekiery i t. p. uderzyć. Zaraz potem ostrym nożem przeciąć szybko kość a raczej ość pacierzową w miejscu, gdzie się głowa zaczyna. Trzeba postępować szybko i pewnie, żeby się stworzenie nie męczyło, dlatego musi to robić ktoś wprawiony i nie nerwowy.

Ponieważ w zimie bierzemy rybę do użytku nazajutrz po zabiciu a w mrozy nawet później, najlepiej powierzyć zabicie odrazu sprzedającemu, który ma w tym doświadczenie, pilnować jednak należy przecięcia kości grzbietowej, czego zwykle nie robią a co dla prawdziwego uśmiercenia jest konieczne.

Następnie pozostawiamy rybę na godzinę, dwie w spokoju. Łuskę zeskrobuje się „pod włos" t.j. od ogona w górę, po czym

należy rybę ogładzić z resztek i śluzu papierem, wypłukać, zmienić papiery na desce, poprzednie wyrzucić.

Brzuch rozcinamy ostrym nożem nie na całej długości ale od otworu odbytnicy, znajdującego się w pewnej odległości od ogonona, aż do głowy. Wnętrzności wyjąć w całości ostrożnie, żeby nie naruszyć żółci. Wyrzuca się żółć, pęcherz, przewód pokarmowy, resztę zaś wypłukaną można zużyć do wywaru na zupę czy galaretę.

Po oczyszczeniu i wymyciu, osączyć ścierką z wody i wytrzeć wewnątrz i zewnątrz solą, położyć na półmisku, okryć ścierką czystą, wynieść na chłód.

Jeżeli chcemy sandacza mieć bez ości np. do zapiekania, i t. p., robimy wzdłuż grzebietu podłużne, blisko siebie, dwa długie cięcia zsuwamy filety z ości, nie oddzielając głowy ani ogona tak, aby po oczyszczeniu ryba stanowiła na pozór całość. Filety wewnątrz oskrobujemy z ości, skracamy płetwy i kawałek ogona, myjemy, wycieramy, solimy.

Węgorza obciągamy zawsze ze skóry. W tym celu, gdzie się u głowy skóra właściwa zaczyna, obwodzimy dookoła ostrym nożem, podważamy palcami ostrożnie dość głęboko i ściągamy wywracając jakby na lewą stronę.

Rybę mrożoną należy namoczyć na 5 — 6 godzin w zimnej wodzie, do gotowania wstawić również w zimną, od zagotowania liczyć minut 15.

Kotlety z ryby.

Drobniejsze ryby nadają się dobrze na zrazy czy kotlety. Po zdjęciu łusek i starannym wyskubaniu ości, które w małych szczupakach są bardzo przykre, bo cienkie a mocne, usiekać mięso w maszynce lub nożem, posolić. Na ½ kg czystego mięsa dać ośrodek z jednej bułki wymoczonej w wodzie, sól, pieprz, jedno żółtko, jedno całe jajko, wszystko surowe, kawałeczek masła. Uformować małe płaskie kotleciki, obtoczyć w tartej bułce po połowie z mąką, uklepać, smażyć.

Podawać z sosem grzybowym, pomidorowym, kapustą.

Ryba gotowana.

Ryba do podawania z sosem gotuje się w wodzie z włoszczyzną. Nalewamy wodę gorącą, zagotujemy raz mocno, odwracamy na bok, aby się gotowała powolutku, po 15 minutach ryba 1 kg ma dosyć. Kto nie ma wanienki do ryby, może ją gotować w emeliowanej brytfannie a w ostateczności w zwykłym rondlu, przeciętą na połowy, które się na półmisku złoży. Żeby się nie rozleciała, owinąć każdy kawał w czyste płótno, w nim wyjąć, ostrożnie odwinąć. Użyć na zimno czy gorąco.

lub octem, w smaku równie dobrym, tylko mniej higienicznym.

Kotlety z kartofli.

W okolicach, gdzie o ryby trudno, można do kapusty z grzybami podać kotlety kartoflane ze smakiem grzybowym.

Trzy, cztery grzybki ugotować na miękko tak, aby, gdy będą gotowe, płynu przy nich było dwie, trzy łyżki. Dwa kg kartofli ugotować na sypko, utrzeć, wlać smak z grzybów i dodać usiekane grzyby, wsypać dobrą szklankę pszennej mąki, wbić cztery jaja, jeśliby się wydawało rzadkie, dodać nieco mąki. Formować kotlety, otoczyć w mące, w jajku i bułce tartej, smażyć na maśle lub oleju. Podać do nich kapustę duszoną z grzybami.

Tort z razowego chleba.

Dziewięć żółtek, startą skórkę z cytryny i szklankę cukru pudru utrzeć do białości, 1/8 kg utartych migdałów, szczyptę tłuczonych gwoździków, skórki otartej z pomarańczy i cynamonu, drobno usiekanej skórki smażonej łyżeczkę i 1/8 kg suszonego i zmielonego razowego chleba dobrze wymieszać, dodać na ostatku pianę z pozostałych białek. Tortownicę, a w ostatecz-

Recepta kulinarna Firmy OETKER

STRUCLA GWIAZDKOWA.

Dodatki do ciasta parzonego: 1/4 litra wody, 100 gr masła, 125 gr mąki pszennej, 3 jajka, 25 gr cukru.

Dodatki do ciasta: 200 gr masła, 100 gr cukru, 1 buteleczka olejku cytrynowego do pieczenia D-ra Oetkera, 1 jajko, 400 gr mąki pszennej, 1 paczka proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera.

Dodatki do przełożenia: 125 gr rodzynek, 50 gr koryntek, 50 gr pokrajanej cykaty, 100 gr wyłuskanych, utartych migdałów, 50 gr cukru.

Do posmarowania: 1 białko.

Sposób przyrządzania ciasta parzonego: Zagotować wodę z masłem, odstawić z ognia, dodać, stale mieszając, mąkę i mieszać tak długo na ogniu, aż ciasto odstawać zacznie od garnka i łyżki. Do gorącego ciasta dodać jajko i wygładzić. Po ostudzeniu dodawać stopniowo pozostałe jajka oraz cukier i utrzeć znowu na gładko.

Sposób przyrządzania ciasta: Roztopić masło, dodać po ostudzeniu (krótko przed stężeniem): cukier, olejek cytrynowy i jajko. Wyrabiać wszystko tak długo, aż tłuszcz stężeje i wytworzy się biała masa. Wówczas dodać połowę przesianej i zmieszanej z „Backinem" mąki, drugą zaś połowę mąki wysypać na stolnicę, położyć na to ciasto i ciasto parzone. Razem wszystko zagnieść z mąką, rozwałkować na grubość ½ do 3/4 cm i posmarować przełożeniem. Zważać przytem należy, aby pozostawić naokoło wolny brzeg o szerokości około 1 cm, aby nadzienie przy pieczeniu nie wypadło. Ciasto zwinąć, brzegi dokładnie zacisnąć, aby nie było otworu i posmarować z wierzchu białkiem. Struclę piec w miernie ogrzanym piecu 1 do 1 i ½ godziny. Jeszcze ciepłą posypać miałkim cukrem (pudrem).

Sposób przyrządzania przełożenia: Zmieszać wszystkie dodatki dokładnie.

Śledzie do śniadania.

Cztery śledzie namoczyć w wodzie na całą dobę, zmieniając ją kilkakrotnie. Można dodać do ostatniej wody pół na pół mleka. Osączyć w bibule, odciąć ogon i głowę, obrać, wyjąć ości.

Dużą słodką cebulę usiekać niezbyt drobno, sparzyć lekkim octem, osączyć. Połówki śledzi rozłożyć, posmarować musztardą francuską niezbyt mocną, posypać cebulą, zwinąć w trąbkę, ułożyć w słoju, przesypując kilku ziarnami pieprzu i angielskiego ziela i oblać zupełnie oliwą, rozmieszaną z jedną łyżką octu, licząc na ½ szklanki oliwy. Odstawić w chłód, przykrywając tylko lekko papierem lub tekturką, nazajutrz używać. Mogą stać 5 — 6 dni. Podając, układamy ruloniki na podłużnym półmiseczku, wbijając na wylot wykałaczkę co powstrzyma śledzia od rozwinięcia się przy nabieraniu na talerz.

Sos szary do ryby.

Łyżkę cukru kryształu wsypać na patelnię i rozcierać drewnianą łyżką; dopóki się nie rozpuści (bez wody), zrumieni i nie zacznie dymić. Wtedy, żeby się nie przypalił, bo będzie gorzki, zalać go kilku łyżkami wody, zagotować, wodę zabarwioną na kolor czarnej kawy zlać do kubka.

Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, rozebrać zrumienionym karmelem, oraz gorącą wodą do normalnej gęstości sosu. Lekko osolić, doprawić cukrem, aby był słodkawy, wsypać garść dobrą czystych rodzynków sułtańskich i wcisnąć do smaku soku z cytryny. Ładniejszy będzie, jeśli dodamy trochę struganych bez skórki migdałów oraz zamiast octu lub cytryny, plasterki cytryny, cieniutkie bez skórki i pestek. Z cytryną już nie gotować. Gdyby cytryna wkrojona nie dała dosyć kwasu, wcisnąć trochę. Gdzie nie ma cytryn, można je zastąpić kwaskiem cytrynowym

ności niskie, płaskie rondle wyłożyć wysmarowanym masłem papierem, wysypać tartym czerstwym razowym chlebem, masę rozdzielić na dwie części i upiec dwa równe kręgi, ktre po tym przełożyć konfiturą lub marmeladą. Z wierzchu polukrować i ubrać konfiturami.

Tort kruchy.

½ kg mąki pszennej, 40 dk świeżego masła, 1/8 kg cukru pudru, 5 łyżek śmietany i 5 żółtek zagnieść na gładkie ciasto, dać trochę przestygnąć i zjędrnieć na chłodzie, podzielić na trzy równe części, rozwałkować, wykroić równe kręgi i upiec na kolor niezbyt mocno wypieczonych bułek.

Ze względu na kruchość i łatwość połamania piec należy w tortownicy, można jeden po drugim, na posmarowanym masłem papierze. Ostrożnie zsunąć na przygotowaną z deseczki podstawkę, ubraną serwetką z ozdobnie wycinenego papieru. Między kręgi dać krem kawowy maślany i kremem wyciskanym z tuby ubrać po wierzchu.

Krem maślany.

Utrzeć 5 żółtek z 10 łyżkami cukru pudru. 7 dk kawy dobrej, miałkiej zaparzyć ¼ szklanką gorącej śmietanki, odcedzić po 15 minutach.

Do żółtek dokładac po trochu ½ kg młodego masła, zmiękczonego nieco w cieple, robiąc w ten sposób rodzaj majonezu, do którego po trochu dla zapachu dodać śmietankę z zapachem kawy.

Dać kremowi stężeć, posmarować kręgi cienko, wierzch ubrać obficie. W tym celu z papieru kalkowego, w jaki owijają wędliny i t. p. zwijamy tutkę, obcinamy czubek i wyciskamy na tort rozmaite zygzaki, kwiaty, napisy i t. p.

Studio Dorvyne

SUKNIA BALOWA Z MIĘKIEGO ZIELONEGO JEDWABIU

SUKNIA BALOWA Z LŚNIĄCEGO ZŁOCISTEGO JEDWABIU



882 P.P. Suknia wieczorowa z czarnego crêpe - satin, kołnierzyk ze srebrnej koronki.

883 P.P. Elegancka suknia z crêpe - mat, przybrana kołnierzykiem koronkowym.



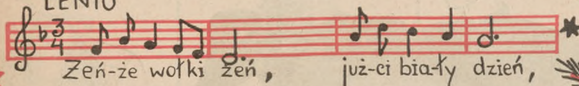
884 P.P. Elegancka suknia - kasak z czarnego aksamitu.

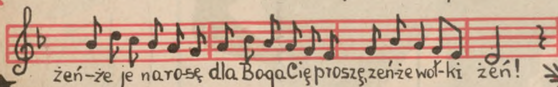
885 P.P. Wieczorowy kasak z czarnego crêpe - satin w deseń.

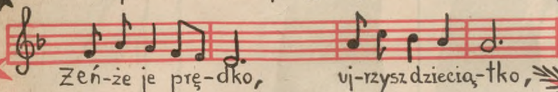
886 P.P. Suknia z matowego jedwabiu, kołnierzyk gipiurowy.

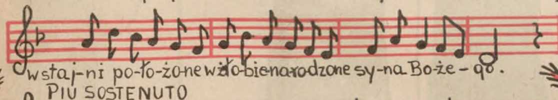
ŻEŃ ŻE WOŁKI ŻEŃ

LENTO

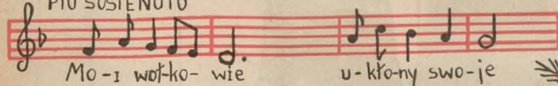


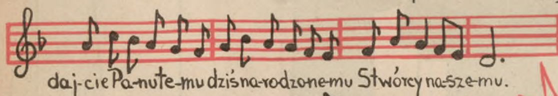






PIU SOSTENUTO





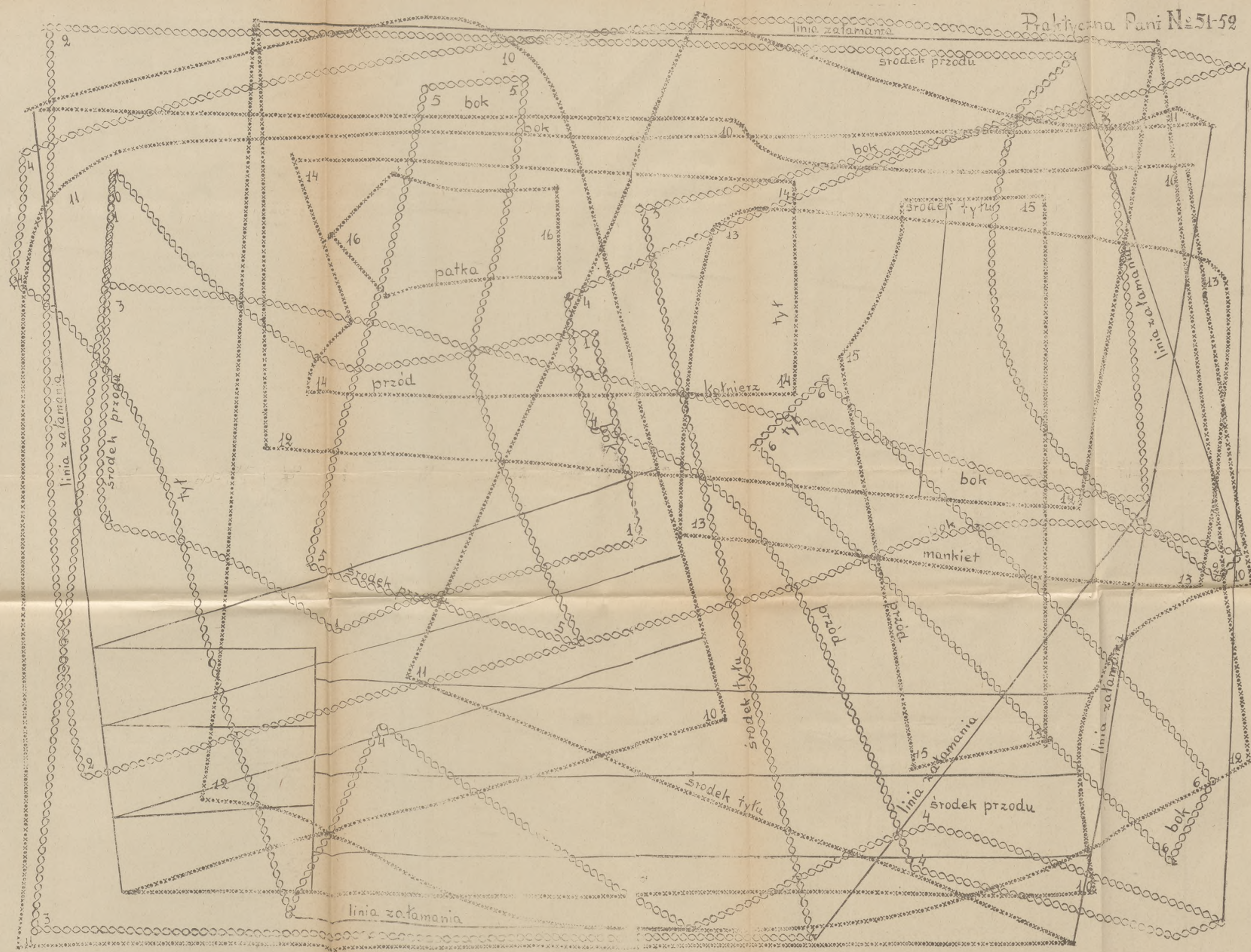


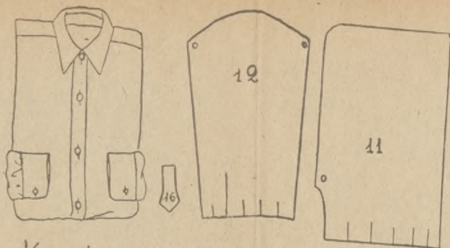
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

ANTON[illegible] WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA

Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 8


linia załamania
środek przodu
bok
bok
bok
patka
przód
kołnierz
tył
środek tyłu
tył
środek przodu
linia załamania
linia załamania
bok
mankiet
środek przodu
przód
przód
środek tyłu
środek tyłu
linia załamania
środek przodu
linia załamania
bok
linia załamania



Koszula męska

10 przód koszuli
11. tył "
12 rękaw
13 mankiet
14. kołnierz
15 karczek
16 patka



Koszulka damska

1.-2. przód koszulki 3. tył koszulki



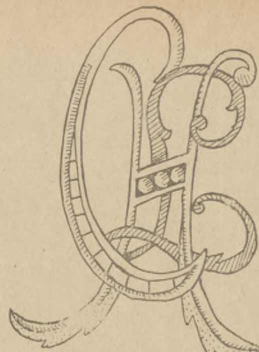
Majteczki damskie

4 majteczki

5. karczek do przodu

6. tył karczka





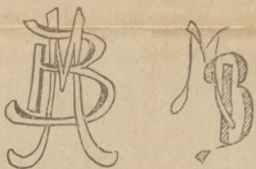
Ch L

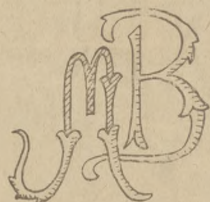


M.Ch



F.J.





M.B.

MOTYW NA PODUSZKĘ

haft kordonkiem na płótnie lub florze

ciemno zielony
kolor ciemnego miodu
zielony
tło cytrynowe

LD